DZIŚ 20 STRON | Wydanie AB | Cena egz. 20 gr.

Przesyłka opłacona ryczałtem
Prenumerata: miesięcznie we Lwowie (z dostawą) i na prowincji . 4·— zł. bez dostawy . 3·75 zł. Zagranicą . 7·50 zł. Zmiana adr. . 0·50 zł. P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI
WYCHODZI RANO

Redakcja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 262-42, 262-43
Administracja: ul. Zimorowicza l. 15 tel. 274-44
Kantor ogłoszeń i prenumerat: ul. Bielowskiego l. 3 tel. 240-42

Rok II. | Lwów, niedziela 17 maja 1936 r. | Nr. 136

Zaprzysiężenie członków nowego rządu

Rada gabinetowa w obecności Generała Rydza-Śmigłego

Warszawa, 16. 5. (Tel. wł. — mg.). W dniu dzisiejszym o godz. 10-tej członkowie nowego rządu złożyli przysięgę na ręce pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku z wyjątkiem p. ministra przemysłu i handlu Antoniego Romana, nieobecnego w Warszawie.

Po zaprzysiężeniu członków rządu pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na audjencji p. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka.

Bezpośrednio po zaprzysiężeniu w prezydjum Rady ministrów odbyło się posiedzenie rady gabinetowej pod przewodnictwem premjera gen. Sławoj-Składkowskiego z udziałem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. dyw. Edwarda Rydza-Śmigłego.

Dodać trzeba, że stanowisko wicepremjera w nowym gabinecie zostało zniesione.

Warszawa, 16. 5. (Tel. wł. — m.) Wczoraj w południe w Prezydjum Rady Ministrów odbyło się pożegnanie b. premjera Marjana Zyndram-Kościałkowskiego. Wobec zgromadzonych urzędników Prezydjum Rady Ministrów radca prof. Cezary Berezowski w serdecznych słowach pożegnał ustępującego premjera. Następnie pożegnał urzędników premjer Kościałkowski, który dziękował wszystkim za szczerą współpracę i życzył dalszych owocnych wysiłków dla dobra Państwa.

Skolei odbyło się powitanie premjera gen. Felicjana Sławoj-Składkowskiego przez urzędników Prezydjum Rady Ministrów. Premjera powitał radca Berezowski. W odpowiedzi premjer Składkowski oświadczył, że ustosunkuje się do urzędników rzeczowo i sprawiedliwie.

O godz. 13-tej odbyło się w Ministerstwie Sprawiedliwości uroczyste pożegnanie ustępującego po 5 i pół latach urzędowania na swem stanowisku p. ministra Czesława Michałowskiego, następnie zaś powitanie nowego ministra p. Witolda Grabowskiego, do którego w otoczeniu dyrektorów departamentów i naczelników wydziałów przemówił wicemin. Sieczkowski.

Wczoraj również odbyło się w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych pożegnanie min. Raczkiewicza, a w godzinę później powitanie nowomianowanego Ministra Spraw Wewnętrznych.

W Ministerstwie Opieki Społecznej odbyło się pożegnanie ustępującego min. Władysława Jaszczołta i powitanie nowomianowanego min. Marjana Zyndram-Kościałkowskiego.

Prez. Byrka złożył mandat poselski

Warszawa, 16. 5. (Tel. wł. — mg.). W związku z objęciem stanowiska prezesa Banku Polskiego p. Władysław Byrka złożył dziś mandat poselski.

W dniu wczorajszym prezes Banku Polskiego przybył do Sejmu, gdzie w klubie sprawozdawców parlamentarnych pożegnał się z prasą. Podkreślając serdeczne stosunki, jakie go łączyły podczas pracy w czasie sesji sejmowej, wyraził nadzieję, że stosunki te dalej będą trwały. Pozatem żadnych enuncjacyj prezes Byrka nie składał.

Jedna burza kosztowała ponad miljon zł.

Lublin, 16. 5. (PAT). Rozmiary katastrofalnej burzy, jaka przeszła nad powiatem puławskim w nocy z 13 na 14 bm. są znacznie większe niż początkowo przypuszczano. W Kazimierzu ulice położone nad rzeczką Grodas przedstawiają obraz rozpaczliwy. Budynki zniszczone, drzewa powyrywane z korzeniami, słupy poprzewracane, na drogach wielkie wyrwy. Poziom strumyczka podniósł się o 6 metrów i tam, gdzie koryto miało 3 metry szerokości, w czasie powodzi osiągnęło 30 mtr. szerokości. W mieście wrze gorączkowa praca nad usuwaniem nagromadzonego drzewa z rozwalonych domów, mułu itd. Straty obliczają na 50.000 zł.

Grad wyrządził wielkie szkody. Przeszedł on nad gminami Kurów, Markuszów, Chelejów. Wojów, Lastock, Uściąż, Jezierowszczyzna, niszcząc zasiewy na przestrzeni 10.000 mórg w 50 do 100 proc. Grad przeważnie o wielkości 5 cm. pokrył ziemię warstwą grubości 30 cm. i w kilku miejscach nie stopniał jeszcze po 40 godzinach. Towarzyszyła mu niebywała ulewa. Żyto, pszenica, jęczmień, owies są prawie zniszczone, ścięte przez grad, zamulone lub zasypane kamieniami. Drzewa owocowe i inne ogołocone niemal zupełnie z liści, kora jest posiekana, jakby poprzecinana nożem. Szyby w oknach chałup potłuczone, a gdzieniegdzie potrzaskane i ramy okien. Na płotach widać wyraźne ślady uderzeń gradu. Straty wyrządzone przez burzę i gradobicie sięgają miljona złotych.

Co mówi prasa stołeczna?

Warszawa, 16. 5. (Tel. wł. — mg.) Główne organy prasy stołecznej wyraziły już wczoraj rano opinję o nowym rządzie.

„Gazeta Polska" pisze: „Z nazwiskiem gen. Składkowskiego związane są pojęcia prawości, prostoty, odwagi i bezkompromisowości. Są to właśnie te cechy, których rządy w Polsce najbardziej potrzebują. Żywimy też nadzieję, że powołanie rządu pod przewodnictwem gen. Składkowskiego oczyści atmosferę polityczną, która ostatnio nie była dostatecznie przejrzysta.

Premjera Sławoj-Składkowskiego czeka na tym terenie niewdzięczna praca i niełatwa walka. Sądzimy, że premjer Składkowski upora się z temi trudnościami szybciej, niż potrafiłby to uczynić wielu innych mężów stanu. Pozostawienie min. Kwiatkowskiego na stanowisku ministra skarbu i wicepremjera spraw gospodarczych, pozwala na stwierdzenie, że odpowiedzialność za bieg polityki gospodarczej ciąży nadal na barkach min. Kwiatkowskiego".

„Kurjer Poranny" pisze: „Prezydent Rzplitej wraz z generalnym inspektorem sił zbrojnych postanowił wyjść na spotkanie nastrojom i wysunąć dla przetworzenia ich w czyn najszerszą i najobjektywniejszą platformę konsolidacyjną. Istota dokonanej w dniu wczorajszym zmiany leży nie w nazwiskach, lecz w fakcie wysunięcia na czoło rządu żołnierza w mundurze. Mundur ten przynosi zapowiedź dyscypliny wobec żywiołów niesfornych i wobec machérów politycznych".

„Kurjer Polski" pisze: „Nie ulega wątpliwości, że zarówno na zmianę rządu, jak i na sposób jej realizacji wpłynęły wypadki w Krakowie i Lwowie, oraz sposób, w jaki odbiły się one na sytuacji politycznej i gospodarczej i znalazły swój wyraz w opinji publicznej".

Z prasy opozycyjnej „Warsz. Dz. Narodowy" pisze, jak zwykle przy każdej zmianie rządu od lat 10-ciu, że wyczekuje na zupełną reformę systemu politycznego, nie określając — również jak zwykle — o jaką reformę chodzi. (Głosy innych dzienników zestawiliśmy w rubryce „Nowinki z prasy").

Warszawa, 16. 5. (Tel. wł. — m.) Mówi się o pewnych zmianach na stanowisku podsekretarzy stanu. Nowy minister Przemysłu i Handlu p. Roman, opuszczając placówkę w Sztokholmie, miał objąć podsekretarjat stanu w MSZ. Wobec jednak zaszłej zmiany ponownie stało się aktualne obsadzenie podsekretarjatu stanu w MSZ. Mówi się, iż stanowisko to objąć ma min. Grzybowski, który wróci do dyplomacji. Pozatem mówi się, iż zarówno obsadzenie podsekretarjatu stanu w Prezydjum Rady Ministrów, jak i stanowisko wiceministra Spraw Wewn. należy się spodziewać w najbliższych dniach.

Szczególnie aktualne staje się obsadzenie stanowiska wiceministra Spraw Wewn., dlatego, iż podsekretarz stanu Kawecki rozpoczął już urlop wypoczynkowy i prawdopodobnie na to stanowisko nie powróci, gdyż mówi się, iż ma zamiar poświęcić się pracy parlamentarnej.

Fundusz Pracy zaostrzył kontrolę

celem sprawiedliwego podziału pracy

Warszawa, 16. 5. (Tel. wł. — m.) Wojewódzkie biuro Funduszu Pracy przystąpiło obecnie do ściślejszej kontroli warunków materjalnych osób, poszukujących pracy, zatrudnionych na robotach publicznych. Zaostrzenie kontroli spowodowane jest koniecznością przeprowadzenia sprawiedliwego podziału pracy, stwierdzono bowiem, że na roboty publiczne dostają się najczęściej osoby, posiadające zupełnie zadowalające warunki materjalne.

Podobna kontrola przeprowadzona na terenie województwa łódzkiego, wykazała cały szereg nadużyć tego rodzaju ze strony osób poszukujących pracy. Zgodnie z ustaleniami przez Fundusz Pracy warunkami, przy robotach publicznych zatrudnieni mogą być tylko ci, którzy pozostają zupełnie bez pracy, lub nie posiadają dochodów, przewyższających ewentualne zarobki na robotach.

Dziś poświęcenie „Batorego"

Warszawa, 16. 5. (Tel. wł. — mg.). W dniu 17 bm. odbędzie się w Gdyni uroczyste poświęcenie nowego motorowego statku „Batory", będącego bliźniakiem M/S „Piłsudski".

Z ramienia Ministerstwa przemysłu i handlu w uroczystości wezmą udział pp. podsekretarz stanu dr. Fr. Doleżal, dyrektor departamentu Mozdzeński, naczelnicy J. Chrzanowski i T. Ocioszyński, oraz radca H. Jackowski.

Następnie „Batory" wyruszy w pierwszą swą podróż do Nowego Jorku, rozpodzynając swą normalną pracę.

Plan gospodarczej rekonstrukcji Abisynji jest już gotowy

Rzym, 16. 5. (PAT) Senat zatwierdził dekrety o suwerenność Włoch nad Abisynją, o utworzeniu cesarstwa i nominacji marszałka Badoglio na wicekróla Abisynji. Dekrety zatwierdzono wśród olbrzymiego entuzjazmu i owacyj na cześć Mussoliniego oraz obecnych na sali książąt Savoia, Piemontu i Genui. Loże dyplomatyczne i prasowe oraz galerje dla publiczności były przepełnione.

Rzym, 16. 5. (Tel. wł. I.) Władze włoskie opracowały plan gospodarczej rekonstrukcji Abisynji. Przewidziana jest m. in. budowa siedmiu autostrad. Specjalna szosa połączyć ma Addis-Abębę z portem Assab na Morzu Czerwonem. Kolonizacja włoska będzie oparta na podstawie poszanowania prawa własności tubylców. W sensie podziału administracyjnego mają powstać w Abisynji trzy gubernatorstwa: Addis-Abeba, Harrar i Dżemma.

Ag. Reutera donosi z Waszyngtonu, że z chwilą wyjaśnienia sytuacji w Addis-Abebie — tamtejszy poseł Stanów Zjednoczonych van Engert uda się na urlop. W ten sposób departament stanu zamierza rozwiązać sprawę ustosunkowania się do zwycięstwa w Abisynji — bowiem, w razie odwołania, poseł nie mógłby wyjechać bez złożenia wizyty władzom włoskim — a to, zdaniem departamentu stanu, równałoby się niemal uznaniu nowego stanu rzeczy w Abisynji.

Austrja pod znakiem dalszych zmian

Wiedeń, 16. 5. (PAT). Wiedeńskie biuro korespondencyjne donosi:

Wczoraj wieczór objął kanclerz Schuschnigg kierownictwo ojczyźnianego frontu. Dotychczasowy generalny sekretarz płk. Alam ustąpił ze stanowiska, z tem, że ma się w całości poświęcić obowiązkom związkowego komisarza frontu ojczyźnianego. Na jego miejsce został mianowany podsekretarz stanu Zernatta. Wicekanclerz Baar Baarenfels mianowany został zastępcą kierownika związkowego, a burmistrz Wiednia Schmitz krajowym kierownikiem Wiednia. Kierownictwa krajowe, składające się z przedstawicieli stanu robotniczego i osób, które położyły zasługi dla Austrji, mają istnieć nadal i mieć głos doradczy.

Agencja Havasa donosi z Wiednia: oświadczenie kanclerza Sschuschnigga o konieczności skasowania wszystkich organizacyj o charakterze wojskowym poza milicją uczyniło wielkie wrażenie w kołach politycznych.

Polskie wyprawy dla obserwacji zaćmienia słońca

Warszawa, 16. 5. (Tel. wł. — m.) Trzy wyprawy polskie dla obserwacyj całkowitego zaćmienia słońca w dn. 19 czerwca r. b., o których projekcie już donosiliśmy, dochodzą do skutku. Są one organizowane przez prof. T. Banachiewicza, dyrektora Obserwatorjum krakowskiego, przy poparciu Ministerstwa W. R. i O. P. i Polskiej Akademji Umiejętności.

Najdalsza z wypraw udaje się do Japonji, gdzie ma zapewnioną pomoc ze strony specjalnego komitetu zaćmieniowego przy cesarskiej akademji nauk w Tokio, dokona zaś obserwacji w północnej części wielkiej wyspy japońskiej Hokkaido.

Druga wyprawa udaje się do Syberji środkowej, w okolice Omska lub Tajgi (pod Tomskiem) i będzie korzystała z opieki specjalnego komitetu przy Akademji nauk Z. S. R. R.

Wreszcie trzecia wyprawa uda się do Grecji, gdzie podzieli się na dwie grupy i obejmie dwa posterunki obserwacyjne. Wyprawie tej patronuje greckie obserwatorjum narodowe w Atenach.

Głównem zadaniem polskich ekspedycyj będzie uchwycenie dokładnych momentów zaćmienia, które mają znaczenie nietylko z punktu widzenia celów naukowych astronomji, ale zarazem stanowić będą przyczynek do nauki o figurze ziemi, czyli t. zw. geodezji wyższej. Według nowych poglądów geodezyjnych równik ziemski nie jest kołem, lecz raczej elipsą. Jeżeli tak jest istotnie, to południki ziemskie są w niejednakowej długości i niejednakowo od siebie odległe, a momenty zaćmienia, zaobserwowane tak dokładnie, jak to pozwala czynić polska metoda (zalecona w tym celu przez międzynarodową konferencję geodezyjną w Berlinie w 1928 r.), powinny rzucić światło na ten problem.

W ekspedycjach naszych wezmą udział 3 profesorowie astronomji wyższych uczelni, a mianowicie, prócz wymienionego już prof. T. Banachewicza, również prof. Eug. Rybka ze Lwowa i prof. J. Witkowski z Poznania; pozatem zaś młodzi uczeni z Warszawy, Krakowa i Wilna.

Zaćmienie w dn. 19 czerwca r. b. obserwowane będzie również przez liczne wyprawy cudzoziemskie. Jedna z wypraw sowieckich zamierza także zastosować chronokinematograficzną metodę obserwacji.

Kto wygrał?

Warszawa, 16. 5. (Tel. wł. — m.) W wczorajszem ciągnieniu Państw. Loterji Klasowej padły wygrane na następujące numery:

100.000 zł. na nr. 96798,

10.000 zł. na nr. 13740 22788 62286 94688 128912 131495 150902 174423,

5.000 zł. na nr 188577,

2.000 zł. na nr. 18036 43796 43889 47959 53963 54394 58086 64843 79373 85751 93271 104220 116396 118528 123506 124279 143064 161337 163325 170093 177562 183923 189498,

1.000 zł. na nr. 2175 2751 15201 17143 22468 22740 33723 42202 43340 57707 68547 69147 72591 74360 92541 105405 107082 107712 114856 117548 119945 121430 123664 125626 123862 129194 134224 135623 141829 151984 153877 166870 170507 173436 173555 175859 176924 180782 183244 184834 186797,

30.000 zł. na nr. 164148,

20.000 zł. na nr. 14078,

10.000 zł. na nr. 24416,

5.000 zł. na nr. 4661 8149 41243 61093 112252 137829,

2.000 zł. na nr. 3700 4845 11676 18874 25263 40377 43091 76136 85693 94952 105466 114469 115819 121777 134889 155219 162224 168260 168609 168961,

1.000 zł. na nr. 1426 4270 7660 18675 26246 30220 35401 37314 37503 45540 50666 53472 56472 68375 75863 79994 84161 92925 107781 115136 116283 119704 131182 132264 154561 156261 156938 165514 168033 171614 176220 [illegible] 191500.

Wzrost kosztów utrzymania

Warszawa, 16. 5. (PAT) Komisja do badania kosztów utrzymania ustaliła, iż w kwietniu koszty utrzymania rodziny pracowniczej wzrosły o 0,3 procent w porównaniu z marcem rb.

Likwidacja strajku w Przemyślu

Przemyśl, 16. 5. (Tel. wł.). Od kilku tygodni trwał strajk okupacyjny w fabryce zabawek mechanicznych „Minerwa" w Przemyślu. Po kilkutygodniowych pertraktacjach robotnicy otrzymali podwyżkę zarobków. Podpisanie umowy nastąpiło dzięki interwencji inspektora pracy i ref. starostwa mgr. Kopecia. Robotnicy opuścili fabrykę i udali się do domów, by w poniedziałek 18 bm. podjąć normalną pracę.

Równocześnie zlikwidowany został strajk okupacyjny w tartaku Bystrzyckiego, gdzie robotnicy uzyskali ok. 25 proc. podwyżkę zarobków.

Podziękowanie

Nie mogąc wszystkim osobiście wyrazić swego podziękowania za oddanie ostatniej posługi Drogiemu memu Mężowi śp. **Józefowi Chęcińskiemu,** dziękuję tą drogą z głębi serca Przewielebnemu Duchowieństwu, **Ks. Kanonikowi Wł. Librewskiemu, Ks. Prałatowi Wł. Pilinowi, Ks. Kanonikowi Dr. G. Szmydowi, Ks. Katechecie Jastrzębskiemu** oraz wszystkim Przyjaciołom i Znajomym serdeczne „Bóg zapłać".

Wdowa z Córką

Lwów, w maju 1936 1992

Lwów, dnia 16. maja 1936 r.

Rząd gen. Składkowskiego

Ostatnie tygodnie naszej polityki wewnętrznej były okresem wyczekiwania. Świadomość tego, że przyjść muszą jakieś decyzje i rozstrzygnięcia, że system polityczny, trwający od jesieni ub. roku, jest czemś przejściowym, jakimś do czegoś pomostem, czemś nieokreślonem i niejasnem — ta świadomość zaczęła się w niebezpieczny sposób rozpowszechniać i ogarniać coraz dalsze komórki życia narodowego.

Wyczekiwanie stawało się chwiejnością i poczuciem niepewności. Ten stan psychiczny począł nawet rodzić krwawe owoce.

Powszechnie oczekiwane rozstrzygnięcia wreszcie nadeszły, chociaż kierunek ich można uznać raczej jako powszechnie nieoczekiwany. Wytwarzano bowiem z pewnych kół systematycznie nastroje, jakoby logika wewnętrznego rozwoju Państwa parła ku bliżej nieokreślonym procesom rozprzężenia, rozluźnienia, słabienia wiązań społecznych. Słuszne zasadniczo postulaty inicjatywy społecznej, współpracy czynników państwowych ze społeczeństwem, idee organizacji społecznej na nowych podstawach itd., poczęto interpretować w tak dziwnym duchu, że najczęściej wywieszano tego rodzaju szyldy na procesach odśrodkowych, umieszczano je nad pracą polityczną, godzącą w zasadę ciągłości naszego życia narodowego oraz podkopującą porządek prawny, ustalony nową Konstytucją Kwietniową.

Objęcie steru rządów przez gen. Sławoja-Składkowskiego zamyka w polityce ten niebezpieczny okres nerwowego wyczekiwania, oraz chwiejności. Przeszłość i tradycja polityczna nowego Premjera, jego charakter i szkoła, z której wyszedł, nie pozwalają na żadne pod tym względem wątpliwości. Metody, których użyje gen. Składkowski i duch, którym ożywi aparat państwowy oraz atmosferę polityczną, będą przeciwieństwem chwiejności, chaosu i kunktatorstwa. Gen. Składkowski jest bowiem człowiekiem rozstrzygnięć szybkich oraz zdecydowanych, politykiem o woli stanowczej i celach, jasno zarysowanych. Jego autorytet osobisty, funkcje prezesa rady ministrów i ministra spraw wewnętrznych zarazem, stanowić będą dominującą cechę polityczna nowego gabinetu

Drugą cechą istotną oraz charakterystyczną nowego Rządu, jest pozostanie w nim głównych przedstawicieli polityki gospodarczej i społecznej gabinetu poprzedniego. Inż. Eug. Kwiatkowski w roli ministra skarbu (już nie wicepremjera), J. Poniatowski przy resorcie rolniczym oraz b. premjer M. Kościałkowski na stanowisku ministra opieki społecznej — są oczywistym dowodem, że polityka finansowa, gospodarcza i społeczna spoczywać będzie w tychsamych rękach, w których znajdowała się dotąd. Jest to natomiast bardzo interesujący problem, jak przedstawiać się będzie harmonizacja nowej linji politycznej z zachowaną, dotychczasową gospodarczo-społeczną.

W skład gabinetu wszedł oczywiście pułk. Beck, co jest naturalnym a cennym wyrazem ciągłości naszej polityki zagranicznej. Jest natomiast rzeczą znamienną, iż Min. Ant. Roman, mianowany świeżo „gospodarczym" podsekretarzem stanu w min. spraw zagranicznych, awansował w nowym gabinecie natychmiast tekę przemysłu i handlu. Nominacja ta, zdaje się, realizować postulat zgodności naszej zagranicznej polityki również na odcinku gospodarczym. Ważnym ubytkiem jest ustąpienie Min. Cz. Michałowskiego, który w ciągu swego sześcioletniego, nieprzerwanego ministerstwa, przeprowadził w resorcie sprawiedliwości szereg doniosłych prac. Następca, prok. W. Grabowski, zdaje się być jednak kontynuatorem linji swego poprzednika.

Do charakterystyki nowego Rządu należałoby jeszcze uchwycenie reakcji, jaką jego utworzenie wywołało w opinji publicznej, w szerokich kołach społeczeństwa. Reakcja ta jest wręcz odmienna, niż możnaby sądzić po systematycznej propagandzie, rozwijanej ostatnio przez liczne organy prasowe i ośrodki polityczne. Rząd gen. Sławoja-Składkowskiego, niosący zapowiedź polityki stanowczej i zdecydowanej, wywołał niewątpliwe uspokojenie, ulgę, oraz poprawę społecznej atmosfery duchowej. Wbrew twierdzeniom demagogji, szerokie warstwy ludności pragną nie chaosu i rozprzężenia, ale autorytetu, chleba i pracy.

Wiedzą bowiem wszyscy, że chleb i pracę zapewnić może tylko spokój oraz porządek prawny, ufundowany na niepodważanym autorytecie władzy.

Z. S.

Kryzys austrjacki sygnałem do nowych powikłań

(Korespondencja własna „Dziennika Polskiego")

Warszawa, 15 maja.

Ludzie przewidujący od dawna wskazywali, że Austrja znajduje się w przededniu kryzysu. Do komplikacyj międzynarodowych dołączało się jej niepewne położenie wewnętrzne.

Dymisja wicekanclerza ks. Stahrhemberga potwierdziła te przypuszczenia. Dymisja ta oznacza, iż w obozie, który rządził Austrją dotychczas, dokonał



Kanclerz Schuschnigg, który utworzył nowy rząd bez udziału ks. Stahrhemberga.

się rozłam. Antyhitlerowski front grup kierowniczych we Wiedniu został przełamany.

Powody sensacyjnego rozstania kanclerza Schuschnigga i wicekanclerza ks. Stahremberga są różne. Od mniej istotnych do bardziej poważnych.

Właściwie zaraz po zamordowaniu kanclerza Dollfussa zarysowała się rywalizacja między jego dwoma następcami, którzy wspólnie mieli kierować losami Austrji. Istnienie dwóch dyktatorów wyniesione do zgoła nienaturalnej zasady ustrojowej, nie mogło się utrzymać.

Kanclerz Schuschnigg miał własną koncepcję rządów, jego zastępca chciał realizować swoje plany. Kanclerz wyszedł z demokratycznego ruchu chrześcijańsko-społecznego, wicekanclerz z arystokracji. Kanclerz stał na czele katolickiej organizacji półwojskowej, wicekanclerz na czele organizacji również półwojskowej, lecz o typie faszystowskim. Istnienie obok siebie dwóch typów organizacyj rządowych, musiało prowadzić do zatargów.

One też stały się bezpośrednią przyczyną kryzysu. Po zaprowadzeniu powszechnej służby wojskowej kanclerz uznał, że wszelkie mniej, lub więcej prywatne zrzeszenia półwojskowe są zbyteczne. Zdemilitaryzował też natychmiast własną organizację katolicką. Zażądał, by wicekanclerz uczynił to samo. Lecz ks. Stahrhemberg nietylko odmówił, lecz zapowiedział, iż rozwiązanie jego organizacji musiałoby nastąpić po jego trupie.

Kanclerz Schuschnigg uznał wobec tego, że jego zastępca nie chce podporządkować swoich interesów grupowych państwu i usunął go z rządu.

Ponawiano ks. Stahrhemberga bądź o zamiarv sprowadzenia Habsburgów,



B. wice-kanclerz ks. Stahrhemberg.

bądź o chęć obwołania się regentem, bądź też o ustanowienie w Austrji ustroju wzorowanego na faszyźmie, przyczem ks. Stahrhemberg odgrywałby rolę austrjackiego Führera, czy duce.

W istocie wicekanclerz żywił głęboki kult dla Mussoliniego i dla faszyzmu. Reprezentował kierunek skrajnie italofilski. Wierzył, że jedynie w oparciu o Włochy i po ustanowieniu ustroju faszystowskiego będzie można uratować niepodległość Austrji. Tymczasem kanclerz Schuschnigg starał się utrzymać równowagę między Włochami, Francją, Anglją i Małą Ententą.

Od czasu wszakże ciągle zaostrzającego się kryzysu angielsko-włoskiego, równowagę tą jest coraz trudniej utrzymać. Stwierdzaliśmy na tem miejscu przed paru tygodniami, że walcząc z Włochami, Anglja nie zawaha się wygrać karty austrjackiej i że z dwojga złego, gdyby nie dało się utrzymać niepodległości Austrji, wielka Brytanja będzie wolała widzieć we Wiedniu Niemców niż Włochów, a kto wie może zgoła pchnie Niemcy przez Austrję na Rzym?

Nie są jeszcze znane kulisy ostatniego przesilenia we Wiedniu. Ale nie ulega wątpliwości, że Anglja zadowolona jest z usunięcia z rządu austrjackiego skrajnie italofilskiego wicekanclerza. Niedawno przebywał we Wiedniu b. angielski minister spraw zagranicznych sir Austen Chamberlain, który starał się tam paraliżować wpływy włoskie.

Nie ulega wątpliwości, że w Austrji toczy się już walka między wpływami włoskiemi i angielskiemi. Podobnie, jak rozwija się ona również w Egipcie. Nikt nie wie, czem się ona skończy. Ale, że z tej sytuacji zechcą skorzystać Niemcy, które już tyle zarobiły na wojnie włosko-abisyńskiej, to nie ulega wątpliwości.

Czy kanclerz Schuschnigg zdoła po ostatniem rozbiciu utrzymać swój autorytet? Czy ks. Stahrhemberg uzna się za pokonanego? Czy opozycyjne żywioły austrjackie demokratyczno-socjalistyczne poprą obecnie rząd Schuschnigga?

Pytania te są ciekawe, ale nie najistotniejsze. Tak, czy inaczej bowiem, w wojnie z Włochami, a w oparciu o Anglję, czy też w kompromisie z Italją, Niemcy starać się będą być tym trzecim, który zyska.

Na przeszkodzie nie stanie im już front austrjacki, gdyż ten jest rozbity. Sparaliżować ich plany mogłoby tylko szybkie zlikwidowanie sprawy abisyńskiej, zniesienie sankcyj i pogodzenie się Anglji z Włochami, dokonanymi w Afryce. Wówczas Włochy znowu bezapelacyjnie zaciążyłyby nad Austrją. Nie zanosi się wszakże na to. Wszystkie możliwości są zatem dopuszczalne.

A nie zapominajmy, że przemiany w Austrji musiałyby wywołać wstrząsy i konsekwencje w całej Europie. Rozbicie warstwy kierowniczej w Austrji stawia nas wobec nowych i niezmiernie doniosłych komplikacyj.

ER.

Skład nowego gabinetu

WARSZAWA, 15. 5. (PAT) WEDŁUG INFORMACYJ, UZYSKANYCH PRZEZ POLSKĄ AGENCJĘ TELEGRAFICZNĄ, GENERAŁ DYWIZJI DR. FELICJAN SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI, KTÓREMU PAN PREZYDENT R. P. POWIERZYŁ DZIŚ MISJĘ TWORZENIA NOWEGO RZĄDU, UTWORZYŁ GABINET W SKŁADZIE NASTĘPUJĄCYM:

PREZES RADY MINISTRÓW I MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH — GEN. DYW. DR. FELICJAN SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI,

WICEPREMJER I MINISTER SKARBU — INŻ. EUGENJUSZ KWIATKOWSKI,

MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH — JÓZEF BECK,

MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH — GEN. TADEUSZ KASPRZYCKI,

MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI — PROKURATOR WITOLD GRABOWSKI,

MINISTER WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO — PROF. WOJCIECH ŚWIĘTOSŁAWSKI,

MINISTER ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH — JULJUSZ PONIATOWSKI,

MINISTER PRZEMYSŁU I HANDLU — DOTYCHCZASOWY PODSEKRETARZ STANU W MIN. SPR. ZAGRAN. ANTONI ROMAN,

MINISTER KOMUNIKACJI — PŁK. DYPL. JULJUSZ ULRYCH,

MINISTER OPIEKI SPOŁECZNEJ — MARJAN ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKI,

MINISTER POCZT I TELEGRAFÓW — INŻ. EMIL KALIŃSKI.

Nieoczekiwany zwrot w polityce wewnętrznej Polski

Warszawa, 15. 5. (Tel. wł. — mg.) Ogłoszony wieczorem skład gabinetu gen. Sławoj-Składkowskiego daje przejrzysty obraz sytuacji.

Zmiana gabinetu poszła w kierunku wyraźnego podkreślenia charakteru rządu silnej ręki.

Świadczy o tem przedewszystkiem osoba premjera, który równocześnie jest Ministrem Spraw Wewnętrznych. Jak wiadomo, gen. Sławoj-Składkowski był tym z zaufanych ludzi Marsz. Piłsudskiego, którego Marsz. Piłsudski wysuwał w chwilach szczególnie ważnych i groźnych.

GEN. SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI BYŁ — JAK WIADOMO — MINISTREM SPRAW WEWNĘTRZNYCH W R. 1931, LIKWIDUJĄC W TYM CZASIE AKCJĘ CENTROLEWU I PRZEPROWADZA WYBORY DO SEJMU.

Zwracają również uwagę, że tekę Ministra Sprawiedliwości objął prok. Grabowski, który występował ostatnio w wielkim procesie O. U. N. o morderstwo min. Pierackiego. W roku zaś 1931 min. Grabowski jako prokurator wystąpił w procesie brzeskim.

NOMINACJĘ MIN. GRABOWSKIEGO ŁĄCZĄ POWSZECHNIE Z ZASADNICZYM CHARAKTEREM RZĄDU.

Objęcie teki Ministra Opieki Społecznej przez b. premjera Kościałkowskiego dowodzi wagi, jaką położono na ten resort.

Dużą sensację stanowi zmiana na stanowisku Ministra Przemysłu i Handlu, skąd odszedł min. Górecki.

Natomiast utrzymanie w nowym gabinecie wicepremjera Kwiatkowskiego gwarantuje niezmienność dotychczasowej linji gospodarczej rządu.

Podkreśla się wreszcie dalszą obecność w gabinecie min. Becka.

Pozostanie w gabinecie min. Kwiatkowskiego i Poniatowskiego, oraz objęcie resortu Opieki Społecznej przez b. premjera Kościałkowskiego dowodzą z drugiej strony, że linja gospodarczo-społeczna rządu nie ulegnie zmianie.

JEST RZECZĄ CHARAKTERYSTYCZNĄ, ŻE TE DONIOSŁE ROZSTRZYGNIĘCIA ZAPADŁY BEZPOŚREDNIO PO UROCZYSTOŚCIACH WILEŃSKICH, W KTÓRYCH, JAK WIADOMO, BRAŁY UDZIAŁ CZOŁOWE OSOBISTOŚCI NASZEGO ŻYCIA PAŃSTWOWEGO.

W kołach politycznych podkreśla się wreszcie jako fakt niezmiernie znamienny, że szefem rządu został b. wiceminister Spraw Wojskowych i wybitny generał.

Znowu krwawe zajścia w Palestynie

Jerozolima, 15. 5. (PAT) Wzburzenie, wywołane wśród ludności mahometańskiej przez zamordowanie w Hebron jednego z Arabów, wzrasta z każdą chwilą. W dniu dzisiejszym przybyli do Jerozolimy liczni przyjaciele zamordowanego, aby zgodnie ze swemi obyczajami dokonać krwawej zemsty na Żydach. Nad Jerozolimą krążą ciągle angielskie samoloty bombowe, których obecność do pewnego stopnia powstrzymuje ludność od ekscesów.

W Jaffie przy wyjściu z jednego z meczetów doszło do poważnych rozruchów. Pomimo wielokrotnych ostrzeżeń policji, tłum Arabów nie chciał się rozejść i zajął wobec policji groźną postawę. Policja zmuszona była do użycia broni. Jeden z Arabów został zabity, a kilkunastu odniosło rany.

Guatemala wystąpiła z Ligi

Genewa, 15. 5. (PAT) Sekretarz generalny Ligi Narodów Avenol otrzymał od rządu w Guatemali telegram o wycofaniu się tego państwa z Ligi Narodów. Telegram nie zawiera żadnych wyjaśnień. Zapowiedziane jest tylko nadesłanie memorandum, które prawdopodobnie zawierać będzie uzasadnienie decyzji, powziętej przez rząd Guatemali.

Polska — Austrja 1:1
Hebda zwycięża Metaxę

Wiedeń, 15. 5. (PAT) W piątek popołudniu na kortach tenisowych Wiedeń dnia rozpoczął się mecz tenisowy Polska—Austrja o puhar Davisa w drugiej rundzie.

Mecz wywołał bardzo duże zainteresowanie i szczelnie wypełnił trybuny publicznością. Po pierwszym dniu stan meczu brzmi 1:1.

W pierwszem spotkaniu prowadzenie dla Polski zdobywa Hebda, bijąc Metaxę w trzech setach 6:4 7:5 6:4. W pierwszym secie prowadzi początkowo Metaxa 2:0, Hebda jednak rozgrywa się szybko, bierze inicjatywę w swoje ręce i wygrywa seta bez trudu. Drugi set pomimo niezwykle ambitnej walki Austrjaka również wygrywa Hebda po grze wyrównanej, wykazując wyższość taktyczną szeregiem pięknych zagrań. W trzecim secie, wykorzystując zmęczenie Metaxy, Polak wygrywa bez trudu, demonstrując grę bardzo piękną, wszechstronną i opanowaną.

Po krótkiej przerwie rozpoczął się drugi mecz Tłoczyński—Baworowski. Zwyciężył stosunkowo łatwo tenisista austrjacki w stosunku 6:4 6:4 6:4. Tłoczyński nie wykazał swojej najlepszej formy i grał poniżej swojej klasy. Mecz rozpoczyna się w bardzo ostrem tempie, obaj tenisiści atakują i często podchodzą do siatki. Przy siatce Baworowski umiejętnie wykorzystuje taktyczne błędy Polaka, który zresztą wiele piłek umieścił w siatce i wybijał na aut.

Gra była ciekawa i obfitowała w wiele momentów efektownych. Baworowski był przeciwnikiem dużej klasy i wykazał wiele ofenzywnego temperamentu.

Uchwały Senatu Politechniki warszawskiej

Warszawa, 15. 5. (PAT) Senat akademicki Politechniki warszawskiej na posiedzeniu w dniu 14 maja 1936 r. po wysłuchaniu sprawozdania komisji, powołanej do zbadania całokształtu zajść, jakie miały miejsce na Politechnice w dniach 2 i 4 maja r. b. oraz w dniach następnych poza Politechniką, w którem to sprawozdaniu został stwierdzony niewątpliwy związek pomiędzy temi zajściami a wystąpieniami antypaństwowemi podczas pochodów 1-go maja, uchwalił: 1) winnych zakłócenia normalnego biegu życia na uczelni oddać pod sąd dyscyplinarny, 2) wznowić zajęcia w Politechnice w poniedziałek 18 b. m.

Życiorys premjera gen. dyw. dr. Felicjana Sławoj-Składkowskiego

Warszawa, 15. 5. (PAT) Dr. Felicjan Sławoj-Składkowski urodził się dnia 9 czerwca 1885 r. w Gąbinie, woj. warszawskiem. Ukończył gimnazjum filologiczne w Kielcach oraz wydział medycyny uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Od r. 1905 należy do organizacyj niepodległościowych i bojowych PPS. Bierze czynny udział w dn. 13 lutego 1905 r. w zbrojnej manifestacji na placu Grzybowskim w Warszawie, w czasie której zostaje aresztowany i oddany pod sąd. Po zwolnieniu z więzienia, bierze żywy udział w pracach organizacyj niepodległościowych ziemi kieleckiej i radomskiej. W r. 1914 wstąpił do Legjonów polskich, z któremi przebył całą kampanję bojową, jako lekarz baonowy, a następnie, jako lekarz pułkowy w 1 i 5 pułku piechoty legjonowej.

Dnia 21 lipca 1917 r. zostaje z rozkazu gen. von Beselera internowany w Benjaminowie, gdzie przebywał zgórą rok. Po zwolnieniu z Benjaminowa przeprowadza rozbrojenie Niemców na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, następnie przez szereg miesięcy pełni funkcje dowódcy okręgu wojskowego w Dąbrowie Górniczej. W r. 1918 wstąpił do wojska polskiego w stopniu kapitana-lekarza. W lutym 1919 r. mianowany zostaje majorem, w maju tegoż roku podpułkownikiem, a w maju 1920 pułkownikiem. W r. 1923 wyjechał do Paryża, gdzie ukończył roczny kurs wyższej szkoły wojennej. Po powrocie z Paryża w 1924 r. mianowany został generałem brygady i zajmuje szereg wyższych stanowisk w służbie wojskowo-sanitarnej. W kwietniu 1924 r. został mianowany szefem departamentu sanitarnego M. S. Wojsk., skąd w maju 1926 r. powołany został na stanowisko komisarza rządu m. st. Warszawy, a dn. 2 października tegoż roku mianowany zostaje ministrem spraw wewnętrznych. Na stanowisku ministra spraw wewnętrznych pozostaje od 2 października 1926 r. do 7 grudnia 1929 r. i od dn. 3 czerwca 1930 r. do dn. 22 czerwca 1931 r.

W sierpniu 1931 r. został mianowany drugim wiceministrem spraw wojskowych i na stanowisku tem pozostawał do chwili obecnej. W r. 1935 zostaje wybrany posłem na Sejm z okręgu kaliskiego. W dn. 1 stycznia 1936 r. otrzymuje nominację na generała-dywizji.

Dr. Sławoj-Składkowski posiada odznaczenia: Virtuti Militari, 4-krotny Krzyż Walecznych, złoty Krzyż Zasługi i szereg odznaczeń zagranicznych.

ŻYCIORYS MIN. WITOLDA GRABOWSKIEGO

Nowy Minister Sprawiedliwości Witold Grabowski urodził się 19 marca 1898 r. na Kaukazie. Szkołę średnią ukończył z odznaczeniem w Rostowie n./Donem. Następnie wstąpił na Uniwersytet, gdzie przez 2 lata studjował medycynę, poczem wstąpił na wydział prawny. Roczne studja na wydziale prawnym przerywa wojna. Witold Grabowski zgłasza się jako ochotnik do formacyj wschodnich wojska polskiego gen. Żeligowskiego i bierze udział w walkach 4-tej dywizji i w 14 pułku ułanów Jazłowieckich. Po odbyciu kampanji przechodzi do zarządu cywilnego ziem wschodnich, gdzie objmuje stanowisko referenta zarządu okręgu mińskiego. W r. 1920 zgłasza się ponownie do wojska jako ochotnik. Jako podoficer w 216 pułku artylerji polowej bierze udział w walkach, zakończonych zdobyciem Wilna. Wychodzi z wojska jako podporucznik rezerwy.

Po skończonej wojnie pracuje w delegaturze rządu R. P. w Litwie środkowej, poczem przechodzi na służbę w okręgowej Izbie kontroli państwa w Wilnie. Równocześnie wznawia przerwane przez wojnę studja prawnicze, uzyskując w r. 1922 dyplom z ukończenia wydziału prawnego na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Po ukończeniu studjów uniwersyteckich odbywa aplikację sądową w Wilnie.

Z TATRU ROZMAITOŚCI

CYRULIK WARSZAWSKI

(„Wieczna ondulacja“, aktualna rewjetka w 12 obrazach).

Druga skolei rewja „Cyrulika“ jest równie dowcipna i wesoła, jak pierwsza. O wykonawcach należałoby powtórzyć te same superlatywy, co poprzednio. Jarosy jest zawsze równie zabawny w konferansjerce, a Zimińska równie świetna w groteskach i parodjach.

Porcja Żelichowskiej była zamała — tylko dwa numery. Znakomita artystka, obdarzona niezwykłym urokiem i siłą ekspresji, ma wielką przyszłość przed sobą. Niektóre interpretacje Żelichowskiej („Grenada“), to arcydziełka kunsztu aktorskiego, nastroju i wiedzy o człowieku, zaklętej w potęgę słowa i gestu. Żelichowska ma niezwykły talent stwarzania patetycznych sylwet, wżynających się głęboko w pamięć.

Terné miała swój dobry dzień; z powodzeniem śpiewała liryczne piosenki, w których sekundował jej Rentgen. Olsza był żywo oklaskiwany. Spędziliśmy dzięki „Cyrulikowi“ dwie miłe godziny w Rozmaitościach.

M. P.

NOWINKI Z PRASY

Po zmianie gabinetu

Zmiana gabinetu została wczoraj skomentowana przez całą niemal prasę.

„Robotnik“ podkreślił ogólnie i z zażenowanem zakłopotaniem:

„Powierzenie p. gen. Sławojowi-Składkowskiemu misji utworzenia nowego Rządu było, jak się zdaje, niespodzianką dla całej opinji publicznej“.

„Goniec Warszawski“ ujmuje sprawę również krótko, ale wymownie:

„Po wypadkach majowych gen. Sławoj-Składkowski, sprawował dwukrotnie obowiązki ministra spraw wewnętrznych. Uchodzi za człowieka silnej ręki i stanowczej decyzji“.

„Czas“ ocenia zmianę w analogiczny sposób:

„W miarodajnych kołach politycznych utrzymuje się przekonanie, że rekonstrukcja rządu wzmocni poważnie sytuację gabinetu i pociągnie za sobą większe zmiany w polityce wewnętrznej rządu“.

Natomiast charakterystycznie ujmuje sytuację prasa żydowska. „Chwila“ twierdzi najpierw, że

„Dokonana obecnie zmiana rządu nie stanowi niespodzianki“.

Następnie organ ten robi następujące uwagi:

Nowy rząd, jak można się zorjentować z głosów ludzi kierujących w obozie pomajowym, ma być rządem konsolidacji tego obozu. To jest najbardziej wybitny moment obecnej zmiany rządu.

Wiadomem jest powszechnie, że w łonie reżimu pomajowego ścierały się dwie linje: jedna, która dawała wyraz poglądowi, czy nie należałoby nawiązać porozumienie ze stronnictwami opozycji demokratycznej i P. P. S., — podczas gdy drugi kierunek wypowiada się bezwzględnie za utrzymaniem dotychczasowej linji politycznej, prowadzonej od 10 lat, nieuwzględnienia opozycji. Na kanwie tych koncepcji powstawały najrozmaitsze pogłoski i plotki, które niesposób we wszystkiem notować i rejestrować.

Decyzje wskazują na to, że kierownicy państwa dążą przedewszystkiem do konsolidacji obozu pomajowego i pragną oprzeć nowy rząd gen. Sławoj-Składkowskiego na autorytecie konstytucyjnym Pana Prezydenta Rzplitej i generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydz Śmigłego“.

Przechodząc do szczegółów, „Chwila“ pisze o nowym premjerze:

„Marszałek Piłsudski, w najbardziej trudnych chwilach, powierzał tekę ministra spraw wewnętrznych gen. Sławoj-Składkowskiemu i działo się to zwykle w okresie walki z opozycją. Powołanie obecnie gen. Sławoj-Składkowskiego na premjera i objęcie przez niego teki ministra spraw wewnętrznych wskazywać zdaje się na to, że czynniki powołane przywiązują duże znaczenie do tego, ażeby mocna dłoń ujęła ster rządu w Państwie“.

Nominację min. Grabowskiego wspomniany organ komentuje tak:

„Opuszcza również po 5-letniem urzędowaniu fotel ministra sprawiedliwości p. Michałowski, który był tak wielce znienawidzony przez stronnictwa opozycyjne jako wyraziciel Brześcia.

Na następcę jego, co wywołuje duże zdziwienie kół politycznych, powołany został wiceprokurator Sądu apelacyjnego młody, jednakże bardzo utalentowany sądownik p. Witołd Grabowski, który reprezentował urząd prokuratorski w procesie b. więźniów brzeskich przed Sądem okręgowym i Sądem apelacyjnym“.

W sprawie teki ministra przemysłu i handlu organ żydowski donosi, że

„Ta nominacja komentowana jest tem, że p. Roman jest znawcą stosunków ekonomicznych, które w chwili obecnej wymagają wyjątkowej czujności ze względu na zachodzącą konieczność poddania rewizji wszystkich niemal traktatów handlowych jakie Polska w swoim czasie zawarła, a co jest dyktowane zmianami, jakie dokonały się w życiu polskiem w ostatnich tygodniach“.

Można dodać do tych uwag, że zmiana ta komentowana jest również nie bezpodstawnie jako pośrednie wzmocnienie pozycji min. Becka.

Znamienną jest również pogłoska zanotowana w dzienniku, że

„b. minister spraw wewnętrznych Raczkiewicz, powołany ma być na stanowisko ambasadora polskiego w Paryżu“.

Oznaczałoby to aktywizację polskiej placówki dyplomatycznej nad Sekwaną.

O kulisach zmiany gabinetowej donosi wreszcie „Nasz Przegląd“:

„Dopiero 12 maja rozeszły się pogłoski, że pan premjer zwrócił się do czynników decydujących z prośbą o wzmocnienie bazy rządowej, z tem, by do rządu wszedł minister, który mógłby odeprzeć ewentualne ataki z wewnątrz. Wysunięte zostały nazwiska generałów.

Nominacja nie oznaczałaby oczywiście zwycięstwa jakiejkolwiek strony lecz dowodziłaby, że upadają wszelkie koncepcje lansowane jeszcze kilka tygodni temu, a zwycięża zasada zaspolenia obozu rządowego przez delegowanie ludzi, którzy otrzymali jednocześnie żyro Alej Ujazdowskich“.

Narazie rezygnują...

W „Il. Kurj. Codz.“ ukazał się wywiad red. Opioły z pos. Mudrym, w którym ten ostatni oświadczył:

„Normalizację stosunków przeprowadziliśmy, bo to był nasz mus narodowy! Przecież życie ukraińskie rozsypywało się i staliśmy na 5 minut od przepaści. Ja się nie obawiam głośno powiedzieć, że w naszej intencji jest silna Polska. Zato nasze stanowisko chcemy stworzyć bez przeszkód: ukraińskie życie gospodarcze, społeczne, kulturalne i polityczne. Chcemy żeby te 5 miljonów były Piemontem i rezerwoarem dla przyszłego państwa ukraińskiego! Nie najważniejsza jest soborność (zjednoczenie), lecz niepodległość. Protestujemy przeciw temu, by Polska asymilowała nas narodowo, ale chętnie asymilujemy się państwowo i tu może się nasz interes pokrywać z interesem polskim. Bo w strukturze normalizacji tkwi obopólne dążenie, by ukraińska racja narodowa nie rozsadzała polskiej racji państwowej. Za cenę tego, dziś rezygnujemy z tworzenia państwa ukraińskiego“.

Film, który powstał ze składek

We Francji ukończony został film, który powstał ze składek. Obraz ten poświęcony jest pamięci misjonarza ks. Charles de Foucault, który zginął bohaterską śmiercią w Saharze, zamordowany przez Beduinów.

Znany reżyser filmowy Leon Poirier postanowił nakręcić film o jego życiu i dziejach. Celem zebrania odpowiednich funduszów, Poirier ruszył na propagandową tournée po Francji, Belgji i Szwajcarji i zdołał zebrać składki od przeszło 100 tys. osób.

EDWARD TAWNESS

SŁOTA

NOWELA — TŁUM. M. O.

(Ciąg dalszy.)

— Pragnąłbym rozważyć w pierwszym rzędzie, jakie usługi mógłbym oddać krajowi — odparł Teh-Tsen niezdecydowanie. — Jeżeli się okaże, że w szkole...

Żółte, obwisłe policzki ojca zatrzęsły się z oburzenia:

— Myślisz tylko o sobie! Mam zamiar zamknąć sklep, bo czasy są ciężkie, handel przestał się opłacać. Trzeba pomyśleć o twoim bracie. Wuj jest chory i niezdolny do pracy. Pozatem kilku innych krewnych przyczyniło się do opłacenia kosztów twojej edukacji i liczy na to, że bodaj ryż dostanie. W domu jest twoja narzeczona. Podczas gdy byłeś zagranicą, jej rodzice umarli i wzięliśmy sierotę do domu. Twoja matka potrzebowała pomocy, a nie warto opłacać służącej, skoro się ma synową. Wszyscy ci ludzie są od ciebie zależni. Jesteś teraz najstarszym synem; byłem nim dotąd ja, ale jestem zmęczony i pragnę odpocząć.

Teh-Tsen czuje wzrastający niepokój. Nieomal zapomniał o istnieniu tych rzeczy. Jego nieobecność trwała tak długo — całych ośm lat! Przychodzi mu na myśl umorusana dziewczyna, która się krzątała po domu, jej twarz i niepielęgnowane włosy. Wziął ją początkowo za służącą. Jego żona? Wszystko buntuje się w nim na tę myśl serce bije gwałtownie, usta wykrzywia uczucie wstrętu.

W tym momencie Teh-Tsen spostrzegł, że trzewiki przemokły mu doszczętnie. Wyszedł w pośpiechu, bez okrycia, a deszcz padał i padał. Czuł zimny strumień wody, ściekający między łopatkami. Z nieba, szarego jak roztopiony ołów, spływały strugi deszczu równo, bezustanku. Wstrząsany dreszczem, zastanawiał się nad tem, czy istnieje w całem mieście kąt ciepły i przytulny, gdzieby się mógł zagrzać. Jego pokój był wilgotny i ponury jak reszta domu; w taki dzień słotny, wilgoć parowała z ceglanych murów i perliła się w spływających kroplach. I ten pokoik — smutny i ubogi po tylu latach nieobecności — musiał dzielić z bratem.

Wpatrzony w smugi deszczu, rozmyślał nad sposobami rozgrzania zziębniętego ciała. Gdyby mu było naprawdę ciepło, znalazłby może siły, by iść własną drogą. Bał się, że zbraknie mu odwagi i stanowczości, że poślubi kobietę tępą i bezmyślną, że zmarnuje życie. Uderzyła go nowa myśl, jeszcze jedna troska.

— Czemże będą moje dzieci, zrodzone z takiej matki, wychowane w tym domu? Czy wolno mi wywoływać z niebytu istoty, skazane na egzystencję, podobną mojej?

Ujrzał przelęknione, małe twarzyczki, drobne rączki, zaciśnięte ruchem błagalnym. „Nie, nie zrobię tego. Nigdy, nigdy!“ — przyrzekł im w głębi duszy.

Wyrosły przed nim nagle mury wysokiego domu, obcego domu. Ach! to tutaj mieszkał ongiś profesor Ralston, jego nauczyciel — kiedy — małym chłopcem będąc — uczęszczał na kurs gramatki. Teh-Tsen zachował wspomnienie o młodym Amerykaninie, łagodnym i poważnym.

Wszedł po niskich schodach na werandę, otaczającą dom dookoła, poczem nacisnąwszy dzwonek, czekał, z podniesionym kołnierzem i rękami wsuniętemi głęboko w kieszenie. Dzikie wino, pełzające po ścianach domu, rozpłaszczało się pod uderzeniami deszczu. Liście, mokre i brunatne odpadały z szelestem od ściany. Drzwi skrzypnęły i na progu ukazał się prof. Ralston. Jakże się postarzał!

Teh-Tsen wyciągnął rękę.

— Nie poznaje mnie pan, profesorze? Byłem pańskim uczniem wiele lat temu. Mieszkałem potem zagranicą i powróciwszy, zapragnąłem pana odwiedzić.

— Aha. Tak, tak — powtarzał niezdecydowanie prof. Ralston.

Miał wielu uczniów i nie przypominał sobie Teh-Tsena.

— Proszę, niech pan wejdzie.

Młody człowiek uczuł falę rozkosznego ciepła. Wszedł za profesorem do jego gabinetu. Gorąco buchało od małego piecyka, stojącego w kącie pokoju. Teh-Tsen podszedł do ognia. Boskie ciepło!

Gospodarz przypatrywał się ze zdziwieniem, jak ubranie przybysza parowało. Był krótkowzroczny.

— Mój Boże — rzekł. — Obawiam się, że pan przemókł do nitki.

— Ach, troszeczkę. To nic nie szkodzi.

— Hm, tak, tak.

Stosy zeszytów do poprawy piętrzyły się na biurku i liczył na spokojne popołudnie. Pozatem czuł się nienadzwyczajnie: początek kataru. Och, ten deszcz! Gdybyż przynajmniej miał pomocnika; ale pensja była tak skąpa... ani marzyć o opłaceniu jednego z tych młodych Chińczyków, wykształconych na Zachodzie, którzy żądają zaraz tak nieprawdopodobnych sum. Z czem przyszedł ten?...

Mister Ralson postawił kilka pytań. Teh-Tsen mówił grzecznie o ojczyźnie gospodarza — kraju cudownym, ludziach nadzwyczajnych.

— Mam nadzieję — rzekł trochę surowo mr. Ralston — że użyje pan swojej wiedzy dla dobra ojczyzny, Chiny potrzebują takich ludzi jak pan. Jest tylu nieszczęśliwych...

Teh-Tsen słuchał uważnie. Dobroczynne ciepło przenikało zwolna przez zmoczone ubranie. Po raz pierwszy od wielu miesięcy stał naprzeciw kogoś, kto go rozumie. Będzie mógł otworzyć przed nim duszę, wyrazić obawy i nadzieje, poradzić się...

(Dok. nast.)

Usprawnienie mgłowych urządzeń w Helu

Jak donosiliśmy, ostatnio trwały w Helu próby z wahadłową syreną mgłową. Obecnie przystąpiono do zsynchronizowania pracy starej syreny, poruszanej sprężonem powietrzem. Syrena ta wydaje grupę dźwięków (2 tony) dzięki przepuszczaniu sprężonego powietrza do specjalnych rogów mgłowych. Powietrze to dostarczane jest przez sprężarkę, uruchamianą specjalnym motorem.

Jak wykazało doświadczenie, syrena ta nie była wystarczającym środkiem sygnałowym, stąd też wynikła realizacja budowy nowej na Szwedzkiej Górze. — Aby jednak tony obu syren nie interferowały — opracowano specjalny system synchronizacji obu urządzeń, tak, że emisja dźwięków obu syren nie będzie się odbywała jednocześnie. Stara syrena o słabszym zasięgu służy dla statków zmieniających kurs przy Helu, a nowa służy do oceniania odległości przy zbliżaniu się do lądu i ostrzega przed wysuniętym w morze shelffem brzegowym Helu od strony NNE.

Negus nie traci humoru

Opowiadają pewnego rodzaju anegdotę o odjeździe Negusa z Addis Abeby, która jednak nosi cechy pewnego rodzaju możliwości. Otóż, gdy Negus znalazł się na dworcu i miał wejść do pociągu, stojącego pod parą, rzekł do swego otoczenia: „Zdaje mi się, że coś zapomniałem w pałacu". Pośpiesznie się udał do pałacu ku wielkiemu zmartwieniu gotowych do odjazdu dygnitarzy, którzy drżeli z obawy o życie króla królów, gdyż ostatnio na każdym kroku groziły mu stale niebezpieczeństwa.

W pałacu Negus podpisał ułaskawienie Haile Taklemainots'a władcy prowincji Godżam. Po podpisaniu ułaskawienia udał się na dworzec, odjeżdżając do Dżibuti. Ras Heile Taklemainots nie chciał uznać władzy Negusa. Stale czynił różne trudności i poniżał króla królów. Haile Selasie kazał go zamknąć do klatki, tak, jak pospolitego zbrodniarza. W tem strasznem więzieniu przebywał dumny Ras kilka lat. Zwolniony został przez Włochów, gdyż akt łaski przyszedł zapóźno. Naturalnie Ras Haile Taklemainots natychmiast poddał się Włochom, składając hołd i złorzecząc Negusowi, że ten uciekł i nie dał mu możności wzięcia odwetu.

Czy Anglja będzie miała królowę?

Całe wytworne towarzystwo Anglji, jak również i szerokie masy nie przestają się interesować, czy nowy król pojmie małżonkę, czy nie? Gdyby król, mimo licznych usiłowań i starań, pozostał w stanie kawalerskim, a zatem nie pozostawił swoich potomków, Anglja będzie miała królowę, bo zostanie nią obecnie dziesięcioletnia księżna Elżbieta. Już dzisiaj cieszy się ona dużą popularnością i jest szalenie lubiana. Mała, roześmiana, przepiękna buzia, duże niebieskie oczy, jasnoblond włosy. Lecz już dzisiaj małą księżnę dręczą.

Odbierają jej spokój przeciętnego dziecka. Przygotowują ją do roli obecnej następczyni tronu, względnie do roli przyszłej królowej. Główną komendę nad edukacją, ułożeniem, zapoznaniem się z tradycyjnemi ceremonjałami ma Miss Crawford, guwernantka. Zaczyna ona nauki z Elżbietą już o godzinie 9, do dużego śniadania trwa nauka języków i przedmiotów. Następnie przejażdżka, względnie spacer. Elżbietka przepada za swoimi kucami i dlatego odbywa częste wyjazdy. Popołudniu dalej nauka. Poważna. Przychodzi profesor i udziela lekcji łaciny. Przecież królowa musi znać język podstawowych dokumentów Imperjum Angielskiego. Jeszcze kilku innych panów się zjawia. Każdy coś tej główce wciska, która wreszcie się buntuje i ucieka do cyrku, czy ogrodu rozrywek, budząc entuzjazm rówieśników i wiernych koronie Anglików.

Jest jeszcze szczęśliwa, hoża i wesoła.

SPRAWY RADJOWE.

Z czterech słuchowisk, jakie w ostatnim tygodniu przesunęły się przed mikrofonami Polskiego Radja każde stanowi osobny dla siebie typ: dano mianowicie „Irydjona" Krasińskiego w opracowaniu i ze wstępem prof. Ujejskiego, dalej oryginalne słuchowisko Wacława Rogowicza „Ostatni powrót", dla dzieci bajeczkę Hemara „Były sobie świnki trzy" i skecz aktualny z Poznania o tem, jak to się dzieje „W kancelarji adwokackiej" podczas kryzysu. Każda z tych audycyj zamyka się w odrębnym sposobie ekspresji, najbardziej radjowo zaprezentowały się jednak słuchowiska Rogowicza i Hemara, zasadniczo tak niepodobne do siebie.

Rogowicz — prawdopodobnie bezwiednie — dał w swojej historji z życia rybaków francuskich par excellence kinowy typ słuchowiska. Łańcuch scen, jakkolwiek związany wedle wymogów sceny widowiskowej (słuchowisko to możnaby doskonale wystawić w teatrze), miał w swojej migawkowości, w ukazaniu tylko samej esencji obrazu, w nieplastycznej, ale jakby płaskiej charakteryzacji osób, wreszcie w nastroju wybitnie melodramatycznym — wszystkie walory niewidzialnego filmu. Kilka razy już pojawiał się w „Teatrze Wyobraźni" „Kinoteatr wyobraźni", że wspomnę tylko słuchowisko o śpiewaku ulicznym, który dostał czkawki („Najszczęśliwszy człowiek"). I zawsze słuchowiska te cieszą się dużem powodzeniem, potwierdzając przypuszczenie niektórych teoretyków sceny radjowej, że teatr wyobraźni naturą swą bliższy jest sztuce filmowej, niż teatralnej.

Treść tego słuchowiska zawiera również walory sztuki popularnej, teatru ludowego, jaki obecnie reprezentuje film w wielkiej części swej produkcji. Niewierna młoda żona starego wilka morskiego, zamierzona zemsta zdradzonego męża i wreszcie jego dobrowolna ofiara, ustąpienie dla szczęścia żony i młodego jej kochanka — wszystko to razem z katastrofą kutrów rybackich na morzu, daje pełne przeżycie melodramatycznego wzruszenia. Trochę tylko zdumiewa przeniesienie akcji do obcego środowiska. Mamy przecie i dla tego tematu warunki „rodzime". Jest to jednak szczególna cecha polskich literatów, że lepiej czują się wśród egzotycznych imion i obcych nazw geograficznych.

Również wybitne walory radjofoniczne wykazały „Trzy świnki" Hemara. Podstawą ich powodzenia jest przedewszystkiem ich popularność, ogromna dzięki przemiłej muzyce. A dowiedziona rzecz, że w radjo idzie najlepiej to, co jest przygotowane nastrojem, sympatją, znajomością uprzednią (ale, tylko tematu, nie treści i samego słuchowiska). Więc i te radjowe „Świnki" poszły „po maśle". Kto nie miał w oczach kapitalnej książeczki Hemara z pysznemi rysunkami, ten przypomniał sobie kolorowy film, w którym świnki i ich prześladowca „wilk okrutnie zły" urodziły się po raz pierwszy. Znakomitą nowością tego słuchowiska stała się bardzo ryzykowna rola „opowiadacza". Prześladowany w słuchowisku speaker został tu jednak podniesiony do godności jakby sportowego obserwatora. Miało się wrażenie, że sympatyczna i bardzo przejęta akcją artystka siedzi wysoko w jakimś reporterskim, czy sędziowskim koszu, i śledzi przebieg „meczu": Świnki-Wilk. Infromacje jej tworzyły nastrój, pomagały słuchaczowi wzruszać się, niepokoić, śledzić i widzieć bieg niewidzialnej akcji. Same świnki mówiły w tem słuchowisku niewiele, wilk także nie bardzo się fatygował. Tylko speakerka i ulubiona przez cały współczesny świat melodja świnek, zapełniły prawie cały czas akcji. Ale o tem pomyślało się dopiero po skończonej audycji. Jak długo ona trwała, wydawały się „Świnki" ruchliwym, bardzo żywym i kolorowym dramatem.

„Irydjon", nadany w niedzielę popołudniu w rocznicę pierwszego wydania tego dramatycznego poematu, pozwolił słuchaczowi lepiej może niż przez lekturę wżyć się w dialektykę Krasińskiego. Ten rodzaj słuchowisk nazwałabym jednak tylko literaturą i nie nasuwającą żadnych prawie słuchowiskowych uwag. Jedno narzuca się w związku z tą audycją: konieczność płynnego czytania tekstu, który specjalnie przed mikrofonem nie znosi potknięć się i zatrzymań (momentalnie zatraca się złuda i kontakt słuchacza ze sceną mikrofową) oraz zbędność takich efektów akustycznych, jak szczęk broni, zamykanie drzwi i t. p.; te realistyczne pomoce należałoby wreszcie usunąć. Są za bardzo podobne do zwykłych trzasków w odbiorniku (zwłaszcza w odbiornikach słabszych, mniej precyzyjnych i w detektorach) i wybitnie psują nastrój.

Skecz poznański można rozpatrywać tylko od strony humorystycznej treści. Wykonanie typowe dla teatru kameralnego i komedjowego, nie wniosło żadnych nowości. Dykteryjka o adwokacie, który chciał sobie napędzić klientelę, a narobił sobie tylko wydatków i kłopotów, stanowi jakby dziennikarską część słuchowiskowych audycyj, podobną do aktualnego felietonu o niedolach „szarego człowieka".

Ostatnia „Wesoła Fala" przeszła również na teatr. Dano komedję radjową Wiktora Budzyńskiego z muzyką Zbigniewa Lipczyńskiego, pt. „Więzień Nr. I.". Satyra na tworzenie urzędu „ad personam" i na fikcyjne podtrzymywanie niepotrzebnych instytucyj społecznych, które spełniwszy kiedyś swoją funkcję istnieją potem już tylko dla swych urzędników. Rzecz przeniesiona do fikcyjnego państwa nie zawierała żadnych bezpośrednich i drażniących aluzyj. Mogła się ta historja z więźniem, dla którego zakupiono więzienie i zaangażowano cały personel więzienny, przytafić rzeczywiście w krainie fantazji, mogła też zdarzyć się gdzieś na świecie, może zresztą trafić się u nas jutro — któż wie? Nas ostatecznie interesuje najwięcej fakt, że „Wesoła Fala" nie zamyka się wyłącznie w ramach rewji, i że wychodząc z pod opiekuńczych skrzydeł Szczepka, Tońka i Strońcia daje sobie na scenie radjowej doskonale radę.

J. G. Ł.

ARMJA I NARÓD

Musimy mieć flotę wojenną

W poprzednim artykule udowodniliśmy na przykładach historji że:

1) należy posiadać flotę odpowiednio wyszkoloną i wyposażoną, gdy się ma dostęp do morza; 2) stale ją odnawiać; 3) stosować w czasie wojny wyłącznie taktykę ofensywną, gdyż defensywa przynosi zawsze klęskę; 4) kaperkę opierać o stałą flotę; 5) nie przeceniać znaczenia obrony samego wybrzeża i jego fortów — gdyż te jako konieczne dla ochrony baz floty od lądu, w obronie przed natarciem od morza są niemal zawsze bezsilne.

Wojny morskie mają z gruntu inny charakter niż lądowe. Przedewszystkiem teren jest nieograniczony — bo wojnę można prowadzić na wszystkich wodach ziemi, skutkiem tego bitwy są rzadkie. Marynarz nie może opuścić swego okrętu, jak to czyni żołnierz z okopem, bo z chwilą, gdy go opuszcza, traci narzędzie walki. Siła broni, jaką marynarz się posługuje, musi być tak wielką, bo dostosowawszy się do warunków atmosferycznych i terenowych, mogła stawić opór lub zwalczyć przeciwnika.

Wojny morskie prowadzi się w jednym celu: aby umożliwić i ułatwić zwycięstwo armji lądowej. Armja potrzebuje do prowadzenia walki żywności i amunicji oraz broni i materjałów pomocniczych. Mimo, że Polska może wyżywić swą ludność i armję, musi jednak sprowadzać niektóre artykuły żywnościowe z za morza, zaś do wyrobu amunicji i broni musi nabywać surowce zamorskie, jak bawełnę i td. Wyrób materjałów pomocniczych nie może się również obejść bez surowców zamorskich. Aby zaś zapłacić złotem za dostarczone towary i usługi, trzeba samemu wywozić towary na sprzedaż. Cały przewóz odbywać się winien drogą morską, jako dziesięciokrotnie tańszą i pewniejszą. Granice lądowe można zamknąć; morza zamknąć nie można. Trzeba jedynie zapewnić bezpieczeństwo przejazdu. Nieprzyjaciel również prowadzi handel morski. Przegra wojnę, gdy mu się go sparaliżuje.

W tym celu dąży się do rozbicia floty wroga, względnie jej unieruchomienia.

Baterje i liczne garnizony od biedy powstrzymają atak, ale nie uchronią jednak od blokady, a wtedy dowóz będzie zamknięty, handel ściśnięty, upadek sił, uduszenie od pętli zarzuconej na szyję.

Wszystkie poprzednie wywody, dowodzą, że Polsce potrzebna jest silna flota wojenna.

Niema wydatków ważniejszych od tych, które przeznaczone są na flotę. Jeżeli się w budżecie stawia na pierwszem miejscu pozycje przeznaczone na armię lądową, to równorzędnie należy traktować i marynarkę — gdyż nie wygrywa wojny armja, która nie ma do pomocy potężnej floty. Próżne będą setki miljonów na armję, gdy odpowiednia część ich nie będzie przeznaczona na marynarkę.

Nas szermierzy tej idei uczy historja powszechna i Polski, uczy doświadczenie tej nauczycielki życia, uczą codzienne przejawy polityki i zbrojeń — przeciwnicy floty wojennej wysnuwają jeden największy i najważniejszy pozornie argument — ogromne koszta. Powiedzieliśmy pozorny, gdyż i ten zwraca się przeciwko nim. Zadamy bowiem pytanie: co jest droższe wojna — czy pokój, wojna przegrana — czy flota? Tylko mocna flota broni skuteczniej pokoju od najpotężniejszej armji lądowej — tylko mocna flota kończy wojnę wygraną i tylko brak floty wywołuje niepotrzebne apetyty.

Czas najwyższy przesunąć nieco punkt ciężkości zainteresowań z armji lądowej ku marynarce; czas najwyższy.

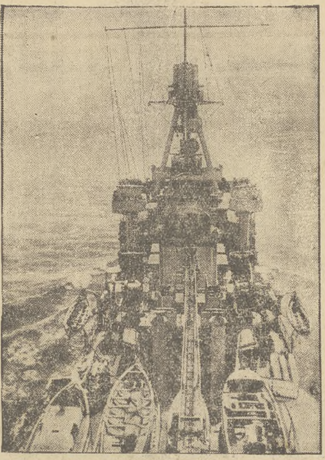
Za 16 lat zbudowaliśmy 7'5 tysiąca ton okrętów **wojennych, a Niemcy za ten** okres czasu posiadają ponad 130 **tysięcy** ton. Gdzież proporcja, gdzie **stosowanie się do rad** i wskazówek historji, do konieczności życiowych?

Niech nam w **pamięci** pozostaną na**zawsze** mądre **słowa** biskupa Dymitra Solikowskiego, który w XVI. w. tak pisze: „Kto ma państwo morskie, a nie używa go, albo d a s o b i e w y d z i e r a ć, wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na siebie prowadzi, z w o l n e g o n i e w o l n i k i e m się staje, z b o g a t e g o u b o g i m".

Nic do tych słów dodawać nie trzeba.

Mgr. L. M.

Pod pełną parą na manewry



Epilog francuskich manewrów na Morzu Śródziemnem

Afryka w kleszczach Europy

Z chwilą załamania się Abisynji i skutkami, jakie to załamanie się za sobą pociąga, znika z karty Afryki jeszcze jedno państwo, które do niedawna szczyciło się samodzielnością. Pozostają jeszcze na karcie afrykańskiej tylko dwa państwa samodzielne a mianowicie: murzyńska republika **Liberja**, która jest tworem uwolnionych murzyńskich niewolników w Ameryce i, **Egipt**, którego suwerenność, mimo nadania w r. 1922 temu państwu przez parlament angielski niepodległości, stoi pod poważnym znakiem zapytania.

Wszystkie inne obszary Afryki mają już dziś charakter kolonij, państw mandatowych i dominjów. A przecież przed 100 jeszcze laty na czarnym lądzie Afryki istniał cały szereg państw mniej lub więcej samodzielnych, mniej lub więcej jednolitych.

Algier, państwowy twór Arabów przez długie lata pozostawał pod władzą sułtanów tureckich i dopiero około r. 1600 turecka milicja janiczarów, która stacjonowała w Algierze, wywalczyła sobie prawo wyboru beja. Samodzielność swoją wykorzystali nowi władcy w kierunku rozszerzenia swych operacyj pirackich na Morzu Śródziemnem, atakując w pierwszym rzędzie hiszpańskie załogi, które zakwaterowały się nad rzeką Oranem. W r. 1830 jednak jeden z władców algierskich naraża się Francji i Republika z miejsca wysyła przeciw państwu piratów zbrojną ekspedycję, a po zdobyciu miasta Algieru rozpoczyna się powolny, lecz zdecydowany podbój tego obszaru, podbój, który trwał lat dziesiątki i przerywany był przez cały szereg powstań tubylców. Dziś Algier jest głównym rezerwoarem ludzkiem dla armji francuskiej.

W ten sam sposób dostał się pod panowanie francuskie **Tunis**. Na początku zrzucenie z siebie jarzma niewoli tureckiej, niepodległość pod rządami bejów; w r. 1871 sułtan uznaje w Konstantynopolu samodzielność i niezawisłość Tunisu a rodzinie beja dziedziczne prawo władania krajem, oraz zwolnienie od wszelkich opłat w formie haraczu. W 10 lat później Francja wykorzystuje „pograniczne zatargi" w Tunisie a w r. 1882 drogą zbrojną zdobywa to państwo dla swoich potrzeb kolonjalnych i państwowych. Tu i tam jakieś drobne powstanie, które żołnierz francuski tłumi zdecydowanie. Dziś Bizerta, położona na wybrzeżu Tunisu jest jednym z najpotężniejszych portów wojennych Francji. W latach ostatnich na terenie Tunisu osiadać poczęli w większej liczbie Włosi, co wywołało pewne tarcia dyplomatyczne włosko - francuskie, zakończone w r. 1935 układem rzymskim.

Ciekawa jest również **karta historyczna Marokka. Aż do 19 stulecia** samodzielny sułtanat **marokański** uczestniczył w **dochodowych imprezach korsarskich państw barbareskich**, położonych w północno - zachodniej Afryce. Gdy w latach 40-tych państwo to przyszło przeciw Francuzom z pomocą algierskiemu emirowi Abd el Kader, Francja wypowiedziała temu państwu wojnę, która dla Marokka zakończyła się nieszczęśliwie. W r. 1859 sprowokowało Marokko wojnę z Hiszpanją, której wynik był również sromotny. Mimo to jednak kraj ten umiał przez pewien czas uratować swą suwerenność; dopiero w r. 1904 na mocy układu francusko - hiszpańskiego opracowano plan „pokojowego" wnikania w kraj, przyczem lwia część obszaru dostaje się w ręce Francuzów. Rozrost wpływów francuskich nie bardzo przypadł do gustu Niemcom i tej okoliczności zawdzięczać należy owe historyczne w r. 1905 lądowanie Wilhelma II. w Tangerze. Krok ten doprowadził do pierwszych powikłań marokańskich, mimo to jednak, wpływy francuskie nie zostały sparaliżowne, mimo iż konferencja w Algesiras, na czoło postanowień wysuwała sprawę „otwartych drzwi" w Marokko. Znane są w dalszej kolei dzieje wyprawy pod Agadir, konferencje Marokko - Kongo z r. 1911 — mandat francuski nad obszarem marokańskim został przez państwa uznany, a tem samem przekreślona została niezawisłość tego kraju.

Trypolitanja, położona na północnem wybrzeżu afrykańskiem, w 16 i 17 stuleciu należała również do państw korsarskich, a w wieku 18 dostała się pod panowanie Turcji. W r. 1911 do 1912 dochodzi do wojny włosko-tureckiej a na mocy pokoju w Ouchy, kraj ten dostał się w ręce włoskie. Dzisiaj obszar ten stanowi główną część włoskiej kolonji Libji.

Nawet Dahonny, położony na zachodniem wybrzeżu Afryki był ongiś państwem niezależnem.

Dziś państwo to na równi z Madagaskarem znajduje się pod panowaniem francuskiem. Wyspa ta w pierwszej połowie 19 stulecia, ze względu na wyprawy antychrześcijańskie królowej tego państwa Ranawalony I. głośną była w historji. W r. 1895 Madagaskar dostał się pod panowanie francuskie.

Dzieje republik burskich **Transvalu i Oranje**, które w 20 wieku dostały się pod panowanie angielskie, są zbyt dobrze znane. Dziś republiki te tworzą t. zw. Południowo - Afrykańską Unję. Tak więc Europa położyła swą rękę na całym niemal obszarze czarnego lądu, niszcząc wszelką samodzielność państw i państewek.

J. K.

Najnowszy francuski samolot bojowy



Olbrzymi samolot bojowy, wybudowany we Francji, rozwijający szybkość ponad 325 klm. na godz. przy pełnem obciążeniu bombami. Samolot jest uzbrojony w 3 gniazda karabinów maszynowych, oraz 2 armatki typu Oerlikon

Rząd australijski miał udzielić duże zamówienia na samoloty, sięgające wysokości jednego miljona funtów szterlingów. Konkretnie mówi się o formowaniu 3 eskadr przeznaczonych dla obrony wybrzeży.

NOWE SAMOLOTY CZECHOSŁOWACKIE

Czechosłowackie eskadry pościgowe otrzymały nowy typ maszyn „Lotov S. 331". Każda maszyna posiada 4 karabiny maszynowe oraz miejsca do wmontowania armatki. Są to dwupłatowce, montowane ze stali. Osiągana szybkość 4.000 metrów, wynosi 400 km. na godzinę. Start przy pełnem obciążeniu do wysokości 5.000 metrów trwa wszystkiego 6 minut,

KOBIETA I DOM

»NIEDOBRE DZIECI«

Nierzadko słyszy się rodziców, mówiących, że ich dzieci są niedobre; rodzice nawet utrzymują to częściej, niż nauczyciele, którzy z temi dziećmi mają do czynienia w szkole. W wypadku takim, zazwyczaj obie strony mają słuszność, obydwie opinje są uzasadnione. Dzieci bowiem tych rodziców są „gorsze“ w domu, niż w szkole.

Otóż ta „niedobroć“ jest po pierwsze pojęciem bardzo względnem, po drugie zaś — reakcją. Reakcja dziecka ma metodę wychowawczą, do siebie stosowaną. Zdolności pedagogiczne, jak wszystkie inne talenty są darem wrodzonym i mogą być tylko do pewnego stopnia zastąpione wiedzą nabytą. Dlatego to nierzadko się spotyka matki, uczęszczające na kursy pedagogji, psychologji indywidualnej i psychoanalityki, stające bezradnie wobec problemów wychowawczych, jakie im nasuwa opieka nad własnemi dziećmi, popełniające w tej dziedzinie szereg kardynalnych błędów. I przeciwnie, kobieta prosta i niewykształcona, znajduje nieomylnym instynktem drogę najwłaściwszą i konieczny wobec dzieci autorytet.

Dyskutowanie nad tem, czego nam poskąpiła natura byłoby straconym czasem. Nie od rzeczy jednak będzie omówienie tych błędów, które się popełnia najczęściej, a których może dałoby się uniknąć. Stanowisko naszych rodziców w zakresie pedagogji polegało na zasadzie, że dorośli mają rozkazywać, a dzieci słuchać. Zasada ta z biegiem ostatniego stulecia, w konsekwencji nowych rozpoznań w dziedzinie psychologji okazała się nie do utrzymania praktycznie. Utarło się powiedzenie o „stuleciu dziecka“. Dziecko przestało być maszyną do słuchania, dorośli uznali, że posiada ono bogate i zasługujące na uwzględnienie, życie duchowe. Z tego odkrycia ciągle jeszcze jesteśmy dumni, jakkolwiek pisarze i filozofowie nie zaliczający się do najnowocześniejszych, jak Rosseau, Dickens, Keller, w licznych dziełach udowodnili, że dokonali go grubo przed nami.

Dzisiaj niestety należy stwierdzić, że wyrósłszy w jednej ostateczności — wpadliśmy w drugą. Przyznając dziecku należne mu prawa, zapominamy o tem, że mu brak krytyki, aby tych przywilejów odpowiednio używać. W dodatku utarło się w naszej generacji pojęcie „nerwowości“ dziecka. Tymczasem raczej rodzice są nerwowi; chcąc mieć spokój — spełniają wszelkie zachcianki dziecka, leżące w granicach ich możliwości.

Gdy dziecko sobie uświadomi, że pod presją zakłócenia spokoju domowego może osiągnąć wszystko czego zapragnie, wówczas staje się tem „niedobrem“ dzieckiem. Nie chce się położyć do łóżka, skoro rodzice i starsze rodzeństwo kładzie się później, czując instynktownie, że ojciec jest za nerwowy, by przezwyciężyć jego opór. Chce mieć rozrywki które mają starsi, a więc kino, teatr, towarzystwo. Wrażenia te są dla jego dziecięcego organizmu za silne i wiodą do „nerwowości“. Na powiedzenie pewnej matki, że „dziecko jest złe, ponieważ jest „nerwowe“, odpowiedział jej lekarz: „sądzę raczej, że dziecko pani jest dlatego nerwowe, że jest złe“.

Jak dalece te dwa pojęcia: „niedobre i nerwowe“ zależą od otoczenia dowodzi okoliczność, że w innem środowisku, przedewszystkiem zaś w szkole, dziecko wydaje się zupełnie odmienione. Wynika to stąd, że zarówno instynkt jak wrodzone poczucie sprawiedliwości dziecka domagają się podświadomie odpowiedniego prowadzenia.



Biały garnitur z pikowanego jedwabiu jest najmodniejszem w tym sezonie przybraniem sukien popołudniowych.

Nowości ze świata mody

Wesołe, jaskrawe kolory, tuniki na dzień i na wieczór, kostjumy o wyraźnie krótszych spodniczkach, kasaki — oto nowości, lansowane przez wszystkie niemal wielkie domy konfekcyjne Paryża. Kasaki, przytrzymane ciasno paskiem w talji, spadają miękkim kloszem ku kolanom i... poszczuplają. Bluzka ta kończy się na wysokości jakich dziesięciu centymetrów ponad kolanem. Wszelkie możliwe materjały używane są do sporządzania tych modeli. Firma Rochas lansuje wdzięczne komplety na wyścigi, składające się z kasaka imprime, wykonanego z organdi, oraz jasnej lub ciemnej spodniczki. Specjalnością tej firmy są również żakieciki z płótna, szantungu lub surowego jedwabiu, utrzymane w kolorach pastelowych, a wkładanych na ciemne spódniczki, które są z boku ozdobione lampasami w kolorze żakiecika.

Bathilde prezentuje nową modę „costumes - redingetes“, wyglądających już bezmała jesiennie, z czarnej wełny, przetykanej dyskretnie kolorem zielonym, pomarańczowym, lub buraczkowym i paskiem wszytym, również tego samego koloru.

Kostjumy płócienne, zadrukowane jaskrawemi kwiatami polnemi, są przeznaczone na plażę. U Molyneux widzimy krótkie sukienki plażowe z wydekoltowanemi plecami, do tego luźne żakieciki w barwach kontrastowych, jak biały z ceglasto-czerwonym, cytrynowy z błękitnym. Jego pyjamy z miękkich materjałów wełnianych mają krój męski. Lelong prezentuje komplety plażowe, przeważnie utrzymane w barwie granatowej, o stylu marynarskim, zaakcentowanym naszyciami z białych tasiemek.

Suknie wieczorowe są bardzo wąskie, z jedwabiów imprime, lub w całości plisowane z tiulu albo muślinu. Kolosalnych rozmiarów kwiaty ozdabiają nienazbyt głębokie wycięcia. Zadziwiające są zestawienia materjałów. Bolero z czerwonej wełny wkłada się na białą suknię koronkową, naszywany perełkami żakiecik z organdi, uzupełnia gładką toaletę wieczorową Maggy Rouff.

Jako najmodniejsze kolory trzeba wymienić czerwonawy brąz, wszelkie odcienie zieleni, fiołkowy i cyklamenowy.

Jak leczyć piegi?

Zbliża się lato, a z niem plaga cer delikatnych — piegi. Cierpią na nią głównie blondynki, a przedewszystkiem rudowłose, które z reguły obdarzone są przez naturę cerą bardzo jasną i delikatną. Piegi występują najobficiej na tych partjach skóry, które najwięcej są wystawione na działanie słońca. Wynika stąd, że chcąc się wyleczyć z piegów, trzeba twarz i ramiona o ile możności chronić przed promieniami słońca. Konieczność ta zniechęca wiele pań do ich intensywnego leczenia.

Jakkolwiek piegi są bardzo odporne na wszelkie kuracje, istnieje kilka środków, które, stosowane dokładnie i wytrwale, prowadzą do zupełnego ich wygubienia. Jednym z nich jest cytryna. Na godzinę przed wyjściem na świeże powietrze, po zwyczajnem umyciu twarzy, należy ją natrzeć sokiem z cytryny, rozpuszczonym w wodzie różanej. Drugim środkiem jest chrzan, utarty drobno i zalany octem, któratо mieszanina powinna stać dwa tygodnie, zanim zostanie użyta. Po przefiltrowaniu przez watę lub szmatkę, nacierać tym płynem skórę codziennie przed udaniem się na spoczynek. Tusze siarczane lub alkaliczne są również skuteczne, mogą być jednak stosowane jedynie przez specjalistów, kosmetyków, gdyż nieumiejętnie aplikowane mogą się stać przyczyną niebezpiecznych podrażnień skóry.

Warunkiem skuteczności wyżej podanych sposobów na wygubienie piegów jest stosowanie ich na skórę czysto wymytą, oraz pozostawienie bez wycierania — dopóki same nie wyschną.

Wkońcu, wszystkim tym paniom, które mimo usilnych starań nie mogą sobie poradzić z piegami, możnaby na pociechę dodać, że są kraje, w których piegi są uważane za najpiękniejszą ozdobę kobiety. Opisując urodę bohaterki swojej powieści, pewien autor skandynawski używa jako superlatywu takiego zwrotu: „...nietylko jej twarz, ale i ręce były pokryte piegami“. — A więc nie martwmy się, jeżeli wraz z wiosennem słońcem ujrzymy w lusterku nieco piegów, tę właściwość autentycznych blondynek, oraz cer dziecięco delikatnych.

„Święto Matki“ w Austrji

Dnia 10 b. m. odbył się w całej Austrji szereg uroczystości, związanych ze „Świętem Matki“. W dłuższem przemówieniu podkreślił wice-kanclerz Stahrembarg doniosłość roli matki w życiu narodu i państwa. Austrja, słusznie chlubiąca się mianem państwa chrześcijańskiego, oraz staremi tradycjami kulturalnemi, będzie dążyła do uwzględnienia w swojem prawodawstwie stanowiska, należnego kobiecie-matce. Specjalną opieką otoczy państwo matkę ze sfer robotniczych i niezamożnych, dążąc do tego, aby w Austrji były jedynie szczęśliwe matki. Matka jest bohaterką dnia codziennego — zakończył swoje przemówienie wice-kanclerz Austrji.

Lotniczka odznaczona Legją Honorową

Aero-Klub Francji, wydał onegdaj przyjęcie na cześć słynnej lotniczki, chluby Nowej Zelandji, miss Joan Batten. W ciągu wieczoru, prezes Aero-Klubu udekorował młodą lotniczkę odznaczeniem Legji honorowej.

Szparagi

Jesteśmy w pełnym sezonie szparagów. Cena ich jest już dość przystępna, możemy więc urozmaicić tą delikatną jarzyną menu codzienne, lub podawać ją w dnie bezmięsne, w które najtrudniej jest dogodzić gustom domowników. Szparagi im są świeższe, tem smaczniejsze; poznać je można po końcach, które powinny być nieprzyschnięte, a łupa — odciągnięta u dołu palcami — powina się łatwo ściągać, a nie kruszyć. — Łebki świeżych szparagów są białe, nigdy fioletowe.

Każdy szparag należy ostrożnie od góry oskrobać, a niżej ostrugać, trzymając nóż płasko, dopókąd nie zejdzie zupełnie włóknista powłoka, poczem wrzucać je do zimnej wody, aby nie sczerniały. Po wypłukaniu powiązać bawełną w małe pączki i włożyć do płaskiego rądla lub wanienki, z gotującą się wodą. Gdy się tylko zagotują, należy wodę odlać i powtórnie zalać gorącą wodą. W ten sposób szparagi nigdy nie będą gorzkie. Do gotowania dodać soli i nieco cukru. Gotować dobre pół godziny. Gdy już miękkie i ustępują pod naciśnięciem palców, wyjąć na sito, rozwiązać, układać na półmisku łebkami do środka, oblać zrumienionem masłem z bułeczką, a resztę masła podać osobno w sosjerce.

Uwaga: Osoby, cierpiące na nerki, nie powinny spożywać szparagów w żadnej formie, a więc nawet zupy szparagowej. — Dzieci, które przechodziły choćby lekkie podrażnienie miedniczek nerkowych, nie powinny ich jeść dużo, ani zbyt często.

POPIERAJMY
CELE I ZADANIA
TOW. SZKOŁY LUD.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" nr. 20

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

LINJA PROSTA

Na marginesie „Marchołta"

Z ciekawością czytam zawsze „Marchołta". Każdy tom tego kwartalnika przynosi interesujący materjał artykułowy i polemiczny. Nie zawsze można zgodzić się ze stanowiskiem redakcji, ale warto je poznać. St. Kołaczkowski i Artur Górski są indywidualnościami o tyle oryginalnemi, że pismo przez nich kierowane nie grzęźnie w szablonach i banałach. Inna sprawa, że „Marchołt" popada często w skrajności i doktrynerskie fantazje, jak n. p. szkic Górskiego o sprawie ukraińskiej, z którym polemizowałem w „Krytyce i Życiu" nr. 18.

Niewątpliwą zaletą „Marchołta" jest jego spirytualistyczny pogląd na świat. Walka z materjalizmem, afirmacja uczuć religijnych i dążeń narodowych oraz rozumny antysemityzm nadają pismu charakteru ideowego. Autorowie, którzy zgrupowali się około „Marchołta" nie wszyscy i nie we wszystkiem mają jasną świadomość swych aspiracyj i celów, lecz przynajmniej dążą do wyrobienia sobie wyraźnych założeń i jednolitej postawy duchowej. Wartoby ten proces przyśpieszyć, gdyż w życiu społecznem Polski coraz więcej potrzeba skrystalizowanych stanowisk i ideałów.

Ujemną stroną „Marchołta" jest nerwowość redaktora Kołaczkowskiego. Jego wystąpienia mają nieraz cechy lamentów; ciągłe wykrzykniki, apele i histeryczne załamywanie rąk, to nie jest ton właściwy w kwartalniku poświęconym sprawom kulturalnym. Także w ostatnim, kwietniowym tomie „Marchołta" umieścił Kołaczkowski perorę o „Sprawach niecierpiących zwłoki". Prawda, że dziś jest takich spraw w obrębie życia kulturalnego bardzo wiele. Prawda, że dotychczasowi organizatorzy państwa, armji i administracji zaniedbali inne dziedziny kultury narodowej. Prawda, że stworzenie uniwersytetów ludowych i reforma studjów uniwersyteckich (o co Kołaczkowski walczy w cytowanym artykule), to rzeczy wielkiej doniosłości. Ale zawodzący głos pisarza robi wrażenie przysłowiowe: głosu wołającego na puszczy. I to poczęści z winy samego nawoływacza.

Kołaczkowski zbyt prostodusznie zapatruje się na zjawiska i procesy kulturalno - społeczne. Zdaje mu się, że wystarczy zażądać gruntownej (zawsze!) reformy — a już coś zrobił dla „sprawy". Tymczasem reformy „gruntowne" są rzadko możliwe, a przytem wymagają właśnie gruntownego przemyślenia i p r z y g o t o w a n i a, a nie pobieżnych uwag.

Zniecierpliwienie kulturalistów jest o tyle uzasadnione, że w Polsce istotnie brak organizacji jednolitej w dziedzinie oświaty, szkolnictwa, teatru, literatury i nauki. W dziedzinach tych odbywa się poważna praca twórcza, ale niezharmonizowana, nie uładzona, nie poddana wspólnym celom. Jedno idzie do Sasa, drugie do lasa. Przykładem tego jest sam „Marchołt". Kwartalnik wydawany z funduszów państwowych przez Instytut Literacki, propaguje ideologię narodową i religijną, gdy niektóre inne wydawnictwa państwowe lub półpaństwowe odbiegają dość daleko od tego światopoglądu. Zwłaszcza na polu szkolnictwa powszechnego i średniego, laicyzm i antynacjonalizm rozlewa się jeszcze bardzo szeroko. Czy nie należałoby wreszcie uzgodnić te „autonomje"?

Reformy cząstkowe nie zaradzą chaosowi kulturalnemu. Zresztą r e f o r m t y c h p o t r z e b a n a m z n a c z n i e m n i e j, niż to się naogół mówi. G ł ó w n ą s p r a w ą j e s t k o o r d y n a c j a w y s i ł k ó w i z a m i e r z e ń. Bezplanowość poczynań, nie poddanych zasadniczemu programowi, kosztuje nas wiele miljonów i wiele pracy, idącej na marne. Konieczne jest stworzenie centrali działań kulturalnych, któraby ustalała generalną linję ideową i porządkowała akcję na poszczególnych odcinkach. Centrala ta nie musiałaby istnieć w Warszawie. Owszem, mogłoby jej wyjść na zdrowie umieszczenie w Krakowie, Poznaniu czy Lwowie.

Nie podzielam opinji (lansowanej, tu i ówdzie) o barbarzyństwie naszej współczesności. Poziom kultury dzisiejszej jest wysoki a rozwój szybki — za szybki, to też nieodzowną rzeczą jest wytyczenie prostej drogi, miast dotychczasowych, pośpiesznych zygzaków. O linji ewolucyjnej w kulturze możnaby powiedzieć to samo, co słynny architekt Le Corbusier powiedział o zachowaniu linji prostej przy budowie ulic: linja prosta jest drogą, po której idzie człowiek świadomy celu, linja kręta i łamana to droga, po której wlecze się osioł.

MARJA SZCZEPAŃSKA

BEZCENNY ZABYTEK

Poeci polscy z wieku Zygmuntów poświęcili lutni i grze na niej bardzo wiele pięknych słów i pełnych uwielbienia wierszy, które niewątpliwie są wyrazem popularności gry i kompozycji lutniowej w ówczesnej Polsce. Któż piękniej pisał kiedykolwiek o lutni i Bekwarku, jak nie mistrz z Czarnolasu?

Ale właśnie te czułości i entuzjazmy naszych poetów złotego okresu, tak cenne jako dokument czasu, dokument renesansowej kultury estetycznej, były zarazem jedynym dowodem, że w ówczesnej Polsce zajmowano się lutnią. Dowodem tym nie mogły być dzieła Bekwarka, do którego — jako do Sasa siedmiogrodzkiego — mają prawa Niemcy i Węgrzy, a który opuścić musiał Polskę, gdy nadużył zaufania swego mecenasa, tak szczodrobliwego, jakim był Zygmunt August. Krótko mówiąc — dotychczas nie posiadaliśmy ani jednego rękopisu, nie mówiąc o druku, któryby nutami wyrażał ten staropolski entuzjazm dla lutni, lutniowej gry i kompozycji. Dopiero pod sam koniec XVI wieku wypływa garstka zabytków lutniowych polskich, a z nią kilka nazwisk kompozytorów polskich i włoskich, w Polsce ówczesnej działających.

Tak było jeszcze do początków obecnego roku. Dziś jest już inaczej. Z rąk znanego antykwarjusza wiedeńskiego, p. Krausa, zdołano otrzymać na własność polską, bezcenny zabytek w postaci rękopiśmiennego zbioru muzyki lutniowej, pochodzącego z Polski, i to z Krakowa, gdzie powstał między r. 1555 i 1592. Nazywam ten zabytek bezcennym, ponieważ jest to *jedyny* lutniowy rękopis polski z tych czasów. Bezcennym jest także z innego powodu. wystarczy przeglądnąć ostatnio wydane katalogi antykwarjuszów zagranicznych, aby się przekonać, że nawet kilkukartkowy rękopis lutniowy z XVI. wieku jest oceniany w sposób, który staje się zrozumiałym dopiero w amerykańskich stosunkach... A cóż dopiero rękopis liczący sobie 250 stron, jak nasza lutniowa tabulatura krakowska... Niewiele brakowało, a ten bezcenny polski zabytek byłby powędrował do Berlina lub Londynu albo i Ameryki. Ale głębokie zrozumienie jego znaczenia dla dziejów naszej kultury, jakie okazał dyrektor lwowskiej Bibljoteki Uniwersyteckiej p. Dr. Rudolf Kotula, a niemniej sam p. Kraus, dostarczyciel niejednego białego kruka dla bibljotek polskich, uratowały ten, jak dotychczas, unikat. Obok wdzięczności dla p. Dyrektora Kotuli można wyrazić jeszcze radość, że Lwów wszedł w posiadanie bezcennego zabytku. Pierwsza zatem o nim wzmianka Lwowu się należy. Tu również są prowadzone studja nad tym niezmiernie ważnym dokumentem polskiej kultury muzycznej, obejmującym czasy Zygmunta Augusta, Henryka Walezego, Stefana Batorego i Zygmunta III.

A treść, zawartość tego klejnotu wśród naszych zabytków muzycznych?

Jest tak bogata że ona jedna wystarczyłaby, aby zdać sobie wcale dokładnie sprawę z tego, co nazwalibyśmy kulturą muzyczną bogatego domu mieszczańskiego w owych czasach, i to domu bardzo oświeconego, w którym znajomość języka łacińskiego, polskiego, niemieckiego, francuskiego i włoskiego i znajomość europejskiej muzyki lutniowej jest czemś zwykłem. Czegoż bowiem nie znajdujemy w tej tabulaturze? Niemieckie Lieder, francuskie chansons, włoskie madrygały i piosenki taneczne w wielkiej mnogości, często z tekstami oryginalnemi i tłumaczonemi na język polski. Język to niekiedy dość gładki, niekiedy — w wierszowaniu — jest mu tak daleko, jak ze Lwowa do... Czarnolasu. Widać, że posiadacz rękopisu starał się po polsku śpiewać obce pieśni, choć sam może nie był z pochodzenia czysto polskiego, a nazywał się Ludwik Schwartz „von Krakau" i był mieszczaninem, członkiem słynnej rodziny krakowskich Schwartzów, wówczas już spolszczonej.

W jego domu musiano wiele tańczyć przy dźwiękach lutni, bo skądżeby się wzięło w tej tabulaturze tyle tańców obcych i polskich? Są tam passamezza włoskie, których nazwy są czasem śmiesznie przekręcane, są saltarella, paduany, są wzmianki o „kowalskim tańcu", „kokoszym tańcu", „gonionym tańcu". Są tańce czysto instrumentalne, ale są i z tekstami, których wyliczenie zajęłoby może za wiele miejsca. Nie brak oczywiście i wzmianek o popularnych lub wręcz ludowych tańcach, jak „Przyjechali Mazurowie", „Jechał chłop do młyna", „Pasła dziewka krowy" i t. p.

Dom p. Schwartza był jednak pobożny. Nietylko bowiem śpiewano pobożne łacińskie pieśni i motety z towarzyszeniem lutni, ale nawet... tańczono do melodyj kościelnych. Na jednej stronie n. p. czytamy: „Tantum ergo sacramentum, taniecz z tego"! I rzeczywiście melodja odnośnego tańca jest identyczna z melodją chorału kościelnego... Czyżby świętokradcze zamiary miał kompozytor tego tańca? Nic podobnego. Znamy przecież odwrotne postępowania: melodje wielu Mszy XV i XVI, a nawet XVII wieku są często pochodzenia świeckiego, i to nawet bardzo świeckiego.

Trzeba na pochwałę domu p. Schwartza powiedzieć, że uprawiano w nim także bardzo poważną muzykę, bardzo nawet kunsztowną. Dowodem tego są liczne fantazje lutniowe różnych kompozytorów, a zatem formy wyższego rzędu. Celował w nich sławny Bekwarek (Bakfark). I on w tej tabulaturze jest reprezentowany, coprawda nie fantazją, ale transkrypcją włoskiej pieśni — i to nieznaną dotychczasowym badaczom tego wielkiego twórcy. Nieznanych obcych dzieł lutniowych zawiera nasza tabulatura niemało. Istniał około r. 1590 wybitny włoski kompozytor lutniowy Giovanni Pacolini, którego druk jest znany obecnie już tylko z tytułu. Nie posiada go żadna bibljoteka europejska. W naszej tabulaturze znajdujemy kilka jego fantazyj, jedynych dokumentów jego sztuki kompozytorskiej. Wartość bezcennego zabytku staje się już przez to samo jeszcze większa.

Mamy więc wszelkie powody do tego, aby się cieszyć, że tak bezcenny zabytek wrócił do Polski i że jego właścicielem jest obecnie Lwów.

Kongres sawantek

W czasie od 21 do 31 sierpnia b. r. odbędzie się w Krakowie VII Kongres Międzynarodowej Federacji Kobiet z uniwersyteckiem wykształceniem. Udział w Kongresie zgłosiło dotychczas ze wszystkich krajów całego świata m. in. z Australji i Nowej Zelandji przeszło 200 członkiń Federacji. Również bardzo liczne zgłoszenia nadeszły z Polski. Kongres obradować będzie w licznych grupach zawodowych, oraz w grupach językowych, które rozważać będą problem współżycia międzynarodowego.

Komitet organizacyjny Kongresu w Krakowie, ul. Kleparska Nr. 4, m. 3, przypomina, że ostateczny termin zgłoszeń upływa w dniu 10 maja b. r.

Zgon Oswalda Spenglera



Oswald Spengler

W Monachium zmarł w 56-ym roku życia, głośny filozof i historyk niemiecki Oswald Spengler, którego dzieło p. t.: „Untergang des Abendlandes", odznaczone nagrodą im. Nietzschego, wywołało ogromne wrażenie i ożywione dysputy i spory wśród sfer intelektualnych powojennych Niemiec.

Oswald Spengler urodził się w r. 1880 w Blankenburgu (Harz). Stał się głośny wr. 1918 po wydaniu I-go tomu „Zmierzchu Zachodu", napisanego w r. 1914. Dzieło jego wywołało tak żywy oddźwięk, że powstała ogromna literatura o Spenglerze, częściowo omówiona w pracy Manfreda Schrötera (Monachjum, 1922) p. t.: „Walka o Spenglera, krytyka jego krytyków".

Według Spenglera, historji nie można traktować, jak nauki opartej na prawach przyczynowości. Władają nie związki przyczynowe, lecz los. Historja nie jest kulturalnym ciągiem postępu, każda historyczna kultura tworzy zamknięty w sobie organizm i ginąc, nie może swych zdobyczy, swego sposobu patrzenia i odczuwania przekazać innej. Czem silniejsze są związki organiczne elementów duchowej twórczości, jednego świata kulturalnego, tem trudniej są one dostępne dla innej.

Każdy kultura historyczna przechodzi w swym rozwoju dwa stadja: kultury, w dosłownem rozumieniu tego słowa i cywilizacji. W okresie pierwszym rozwijają się intensywnie wszystkie duchowe siły, przejawiające się w mitach, wierzeniach religijnych, flozofji i nauce „wyższego rzędu", wyrazistych formach muzyki, poezji i sztukach plastycznych. W okresie „cywilizacji" wysychają źródła twórczości duchowej, a do znaczenia przychodzą czynniki postępu technicznego i życia ekonomicznego, oraz socjalno-polityczne ekspansji. Epoki cywilizacji, to epoki socjalnych przewrotów, wielkich udoskonaleń technicznych, kiedly życie obraca się głównie w skupiskach wielkich miast, a w światopoglądzie przeważają tendencje utylitarne, teorje mechanistyczne.

Według Spenglera taki właśnie okres przyszedł na cywilizację europejską, wobec czego zwraca się on do młodzieży niemieckiej, aby od sfery twórczości duchowej zwróciła, raczej swą energię w sferę ekspansji technicznej uprzemysłowienia i walki politycznej.

Książka Spenglera, która ukazała się w okresie pognębienia Niemiec w okresie powersalskim przemówiła żywo do umysłów inteligencji, znajdującej pewnego rodzaju pociechę, że to nietylko ich Ojczyzna przeżywa swój okres zmierzchu, ale zmierzch ten grozi całej zachodniej cywilizacji. Stąd wielkie powodzenie tej książki, która była swego czasu jedną z najpoczytniejszych prac filozoficznych w Niemczech.

———

Kronika plastyczna

Najnowszem zdarzeniem z ostatniego tygodnia sztuki lwowskiej jest otwarcie Salonu Wiosennego na placu Targów Wschodnich, w niedzielę 10. maja b. r. Od kiedy jednak czołowi impresjoniści lwowscy: Sichulski i Jarocki, nie wystawiają swych prac we Lwowie, a Związek Zawodowy Art. Plastyków izoluje się w swym własnym lokalu; od kiedy wreszcie Zaw. Związek Grafików lwowskich również urządza raczej własne indywidualne wystawy, — Salon Wiosenny mocno zubożał. Spotykamy tu jeszcze, coprawda, dobre nazwiska i obrazy, ale ogólna aura artystyczna jest raczej odtwórcza, niż twórcza.

Zresztą nowootwarty w Pałacu Biesiadeckich Salon Plast. Z. Z. P. Art. (IPS), dopełnia znakomicie braki Salonu Wiosennego. I gdybyśmy jeszcze mieli grafikę Polską w przeglądzie, całość działalności plastycznej polskiej byłaby wystawiona w komplecie. Zaznaczyć należy, że żywotność Zawod. Związku Plastyków lwowskich wzrosła w tym sezonie znacznie. Własny lokal uniezależnił młodych artystów od niezawsze życzliwych czynników. Doświadczalna sztuka modernistyczna musi mieć swobodę postępu i zdobywania nowych wartości i form, choćby przeciw zwartemu frontowi konserwatywnego społeczeństwa i pewnego odłamu krytyki. Jest to bowiem odwieczne prawo życia, powtarzające się w wieczystem kole powrotu; jest to ferment, od którego duch ludzki nie maleje, lecz rośnie.

Dowiadujemy się, że dwaj artyści Zaw. Zw. Art. Plast., W. Mars i St. Teisseyre, rozpoczynają prace freskowe w „Domu Marynarza Szwedzkiego" w Gdyni. Freski obejmą kilka wielkich kompozycyj figuralnych na tematy religijne. St. Teisseyre wykona mianowicie wielki fresk centralny p. t.: „Cudowny połów ryb", — W. Mars dwa inne, a to: „Chrzest Chrystusa" i „Chrystus powołujący pierwszych apostołów".

Władysław Krzyżanowski, prezes Z. Z. Art. Plast., wyjeżdża na kilkumiesięczny pobyt do Paryża. Również udaje się na studja do Paryża T. Wojciechowski, malarz i arch., na podstawie stypendjum z Funduszu Kultury Narowej. Jak z tego widać, Związek Zawod. Plast. lwowskich wzmaga i rozwija swą twórczość, oraz pogłębia wiedzę i kulturę artystyczną.

Nakładem księgarni Nauczycielskiej we Lwowie, wyszła ostatnio dwutomowa praca Dr. J. B. Konstantynowicza p. t.: „Wychowanie estetyczne w nowoczesnej szkole".

Ocenę tej interesującej i bardzo pożytecznej pracy naukowo-krytycznej umieszczę w numerze nieco później, po dokładnem przeczytaniu i przemyśleniu. Narazie z radością notuję zdanie autora, że „estetyka — wychodząc z punktu widzenia wartościowania estetycznego, — nie jest w stanie objaśnić dzieła sztuki; idea piękna bowiem nie jest konieczną treścią dzieła sztuki, co można n. p. spostrzec w dziełach artystów północnych, począwszy od Dürera, aż do Rembrandta".

J. K. STANISŁAWSKA

Majowy zeszyt „Arkad"

(ot). Bardzo pięknie, pod względem formy i treści, przedstawiają się ostatnie „Arkady". Młody historyk sztuki Juljusz Starzyński drukuje artykuł pt.: *Uwagi o temacie w plastyce.* O architekturze nowoczesnej we Francji pisze P. Vago. Poza tem T. M. Nałolewski: *Życie muzeów*, Stanisława Sawicka *Malarstwo ścienne* w grobach etruskich, Piotr Smolik *Bibljografja* oraz notatki i przeglądy.

Wśród obfitych ilustracyj znajdujemy doskonale wykonane reprodukcje z wystawy przemysłu ludowego w współczesnem wnętrzu, która odbywa się w Muzeum przemysłowem we Lwowie. Meble, projektowane przez arch. Stefana Bogdanowicza a wykonane przez stolarzy K. Leblanca i J. Rada, robią w „Arkadach" dobrą reklamę lwowskiej wystawie.

Kursy wakacyjne we Francji

Kursy wakacyjne, organizowane rokrocznie przez uniwersytety francuskie, umożliwiają przybyłym do Francji akademikom szybkie udoskonalenie się w języku francuskim i pozwalają poznać i zaprzyjaźnić się z kulturą i życiem umysłowem Francji.

Kursy wakacyjne odbywają się nietylko w miastach uniwersyteckich, ale również w kilkunastu słynnych miejscowościach nadmorskich i górskich. Dzięki temu uczestnicy tych kursów mogą połączyć naukę z wypoczynkiem.

Kursy wakacyjne otwarte będą w roku bieżącym, w następujących miejscowościach: Bagneres-de-Bigorre, Besancon, Boulogne-sur-Mer, w Clermont-Ferrand, Dijon, Dunkerque, Malo-les-Bains, Grenoble, Nancy, Paryżu, La Rochelle, Saint-Jean-de Luz, Saint-Servan-sur-Mer (obok St. Malo), w Strasburgu i w Tours.

Opłaty za nauczanie na kursach wynoszą średnio 205 franków za jeden miesiąc. Sekretarjaty kursów udzielają na żądanie wszelkich informacyj, dotyczących spraw mieszkaniowych itd.

Koleje francuskie udzielają udającym się na kursy wakacyjne do Francji 50% zniżki, pod warunkiem wykupienia biletu powrotnego.

MACIEJ FREUDMAN

Spowodu powieści „Dachy płoną"*)

Współczesna krytyka literacka ma do rozwiązania pewien problem zupełnie świeżej daty: musi ustalić definitywnie sposób i stosunek badania literackiego, jeśli chodzi o dzieła wychodzące spod pióra osób związanych z jakąś klasą, czy grupą socjalną i jeśli dzieła te stanowią tych klas i grup sui generis literackie dokumenty. Dział tego rodzaju nigdy nie brakło i krytyka historyczna zawsze brała je pod uwagę, traktując jako jeden z symptomów charakteryzujących epokę. Nie zanotowano ich wiele dlatego, że te twory nieoficjalnej literatury przechowują się trudniej znacznie niż inne. Te, które do czasów nowszych przetrwały, znalazły w naukowej kronice pozycję i omówienie.

Ta jednak metoda, którą możemy nazwać historyczną, niema znaczenia, jeśli chodzi o dokumenty współczesne. W tym wypadku przybliża się i nasila krytykowi zagadnienie formy artystycznej utworu, a zarazem żywo absorbuje go myśl ideowa w utworze zawarta. Krytyka sprzed lat kilkudziesięciu, mogła sobie dzięki obowiązującym kanonom teoretycznym sprawę uprościć przez integralizowanie dzieła takiego na płaszczyźnie tylko wartości artystycznej, — krytyka współczesna, którą zobowiązuje poszukiwanie autentyku w literaturze, nie może na tem poprzestać. I to jest problem do omówienia w dyskusji.

Jest chwila, w której duża część ogólnej podaży należy do tej literatury nieofcjalnej, jeśli rzec tak można, — niezawodowej. Ostatnich lat kilkanaście dało nam dzieła, przeważnie pamiętniki, autentycznych robotników, chłopów, a nawet przestępców. Nie brak ich w małym procencie w dorobku polskim, szerzej rozlał się prąd ten w Sowietach, gdzie zresztą duża część tych późnych i przypadkowych debiutantów przeszła do literatury zawodowej, nieraz z niezwykłą dla interesu artystycznego korzyścią. U nas nie notuje się jeszcze podobnych wypadków: ani pamiętniki Wojciechowskiego, ani tembardziej książki Urke Nachalnika inne wartości ponad dokumentarną nie wykazały. Identycznie pamiętniki chłopów i bezrobotnych.

Nieco odmiennie przedstawia się sprawa autorów-inteligentów, co w pewnej chwili chwycili za pióro, z których niejeden rem dotychczas obywali się w dorywczych artykułach i fejletonach, ażeby na trudnym kilkuset stronicowym organizmie powieści, — dzieła literackiego. rozwinąć absorbującą ich myśl ideową, lub też zaraportować publiczności o prawdziwym stanie rzeczy, istniejącym wewnątrz ich socjalnej i towarzyskiej sfery. Pewne obycie się z pisarstwem, głęboka niekiedy kultura, chroni takie dzieło przed ostatecznością formy artystycznej, z drugiej strony jednak odbiera mu możliwość uroczej czasem świeżości i surowości stylu, oraz budowy konstrukcyjnej, która spotyka się u debiutantów t. zw. „proletarjackich". Osiągają one przeważnie, jeśli chodzi o osąd literacki, poprawność trzeciej, lub czwartej klasy pisarskiej, przyczem jednak w wielu wypadkach pozostają przy dużej wartości dokumentarnej.

Tych kilka uwag stanowi połowę omówienia i poniekąd usprawiedliwienia wydanej ostatnio powieści Amelji Łączyńskiej „Dachy płoną". Już podtytuł książki, „powieść ziemiańska" jest paszportem wprowadzającym ją do rzędu utworów wspomnianych wyżej; jest to książka, która ma opowiedzieć szerokim rzeszom o sytuacji obyczajowej, materjalnej, społecznej i kulturalnej sfery t. zw. ziemiańskiej, która ma być relacją o tej sferze od wewnątrz (autorka jest ziemianką i to nie zdeklasowaną, ale „aktywną" ziemianką), z równoczesną objektywistyczną staranności.

Trzeba tę książkę czytać przez specjalne okulary. Trzeba sobie w okularach tych dobrać szkło, które pozwoli oczom przebrnąć i prześlizgnąć się po naiwizmach i szczegółach wypływających z „niefachowości" literackiej autorki i debiutanckiego braku opanowania, zatrzyma natomiast uwagę na momentach zaciekawiających, silnych, usprawiedliwiających książkę, a nawet czyniących ją potrzebną. Nastawienie takie nie będzie zbyt trudne, ponieważ jak wspomniałem, chodzi tu tylko o szczegóły, wprawdzie narazie o wartości literackiej decydujące, niemniej jednak nie przesądzające niczego na przyszłość. Sama konstrukcja powieści jest nadspodziewanie jasna i silna, na bene autorki trzeba policzyć rzadką u dyletantów, czy debiutantów literackich umiejętność rozparcelowania akcji i materjału opisowego, dużą nieraz wnikliwość charakterologiczna i parę udałych eksperymentów psychoanalizy. A przedewszystkiem — dokument.

Poznaliśmy niedawno jeden już dokument polskiej wsi i „pańskiego dworu": „Ojczyznę" Wandy Wasilewskiej, młodej autorki lewicowej. Trudno nie wspomnieć o tem, kiedy otrzymaliśmy dokument tej samej wsi i tego samego dworu, — tym razem pióra autorki bezsprzecznie prawicowej, a więc rzecz oświetlającej z innej bazy ideowej, klasowej i uczuciowej. Nie chodzi tu o zestawienie czysto literackie, — to ostatnie musi wypaść na korzyść autorki, posiadającej niewątpliwy i stwierdzony talent, a przytem pisarską przeszłość. Chodzi tu raczej o zestawienie dwu dokumentów rzeczywistości, o wybór między dwoma jakoby autentykami.

———

*) Amelja Łączyńska „Dachy płoną" (Powieść ziemiańska). Lwów 1936. Nakł. Krawczyńskiego

„Przegląd powszechny"

Wśród prasy perjodycznej wybitne stanowisko zajmuje jezuicki miesięcznik *„Przegląd Powszechny"*, przeniesiony obecnie z Krakowa do Warszawy. Majowy zeszyt miesięcznika przynosi artykuł J. Hulczyńskiego „Nasz Kościół — Kościołem męczenników". Jest to obraz walki jaką katolicyzm toczy w Niemczech z narodowym socjalizmem. Obraz, skreślony żywo, jednakże autor dał się unieść nienawiści do Hitlera i jego partji. Interesujące zagadnienie „Pacyfizmu słowiańskiego" przedstawił A. Niesiołowski. Pozatem: G. Reynolda „Ruch korporatywny w Portugalji", J. Ussasa „Z dziejów grabieży i niszczenia", J. Rostworowskiego „Sprawy Kościoła", S. Podoleńskiego „W walce z handlem kobietami i dziećmi" oraz Przegląd piśmiennictwa.

Znamienne są uwagi redaktora O. Rostworowskiego, który charakteryzuje wnikanie komunizmu w nasze szkolnictwo dzięki działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego. Konkluzje, do jakich dochodzi redaktor „Przeglądu", muszą zastanowić każdego myślącego człowieka bez względu na to jakie stanowisko zajmuje wobec kleru i Kościoła:

„Związek", jak świeżo jeszcze w „Głosie Nauczycielskim", lubi rzucać wielkie słowo, że walka z nim jest walką ze „szkołą polską"! Trudno o większą niedorzeczność i nieprawdę. Wzywając społeczeństwo do stworzenia jednolitego frontu przeciw „Związkowi" takiemu, jakim jest dzisiaj, stajemy właśnie w obronie szkoły polskiej, przeciw zrzeszeniu, które może jej wszczepić ducha zupełnie sprzecznego z całą tradycją narodową i sprzecznego z prawdziwym interesem polskiego państwa. Rzecz jest bardzo poważna i dlatego leży nam jak najbardziej na sercu, by te uwagi znalazły oddźwięk w :jak najszerszych kołach naszego katolickiego społeczeństwa. Nietylko Związek, ale i Rząd musi zdać sobie sprawę, że społeczeństwo polskie gotowe jest całą mocą stanąć w obronie zdrowego kierunku wychowania swych dzieci i że dlatego nie może tolerować u wychowawców ideologji zapożyczonej od największych wrogów chrześcijańskiej kultury.

M. P.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOW. SZKOŁY LUDOWEJ.

Życie sentymentalne Liszta

Życie Franciszka Liszta było jednem nieprzerwanem pasmem przygód miłosnych, płomiennych namiętności, romantycznych uniesień. W przeciwieństwie do przepojonego idealizmem Chopina, Węgier o nieposkromionym temperamencie rzadko zadowalał się podziwianiem zdaleka uroczych ofiar, zafascynowanych triumfami wirtuoza i jego genjuszem uwodzicielskim.

Miał sześćdziesiąt lat, kiedy zakochała się w nim rosyjska hrabina, Olga Janina. Unikał jej. W przebraniu ogrodnika wtargnęła do zacisznej willi d'Este, wyrwała mistrza z jego mistycznych rozmyślań, a w roku następnym, po burzliwych scenach zazdrości usiłowała popełnić w jego obecności samobójstwo. Działo się to w pokoju hotelowym w Budapeszcie. Druga Olga, baronowa von Meyendorff zajęła miejsce nieszczęśliwej poprzedniczki. Siedemdziesięcioletni Liszt podróżował jeszcze w towarzystwie młodocianej wielbicielki, Liny Schmalhausen.

W życiu sentymentalnem Liszta, podobnie jak w jego dziele, przeplatają się partje brawurowe z poematami symfonicznemi. Pomiędzy wieloma przelotnemi namiętnościami, dwa związki quasi małżeńskie wycisnęły głębokie piętno na tej zdumiewającej karjerze kochanka i artysty.

Księżna Karolina de Sayn-Wittgenstein będzie towarzyszką Liszta dojrzałego, hrabina Marja d'Agoult — cudownem szaleństwem jego młodości. Jako piękna Marja de Flavigny, panna wykształcona i inteligentna, skoro sprzykrzyły się jej książki i podróże, poślubiła bez entuzjazmu pułkownika kawalerji, hrabiego d'Agoult, dwa razy starszego od siebie.

Nudziła się przez siedem lat w jego towarzystwie, gdy wreszcie jakaś kabalarka przepowiedziała wielką zmianę w jej monotonnem życiu, gwałtowną miłość, romans z wybitnym człowiekiem. W kilka tygodni później hrabina d'Agoult poznała Franciszka Liszta, wówczas dwudziestoczteroletniego młodzieńca z twarzą aniołka i jedwabistemi lokami, mimo młodego wieku już opromienionego sławą wirtuoza. Było to jakby wzajemne olśnienie, „coup de foudre", miłość od pierwszego wejrzenia. 21. sierpnia 1835 r., nie dbając o skandal, który wykluczy hrabinę z socjety paryskiej, kochankowie wsiadają do dyliżansu pocztowego, który ich zawiezie do Genewy.

Była to w ciągu czterech lat wzajemna, głęboka, niczem niezamącona miłość. Potem solidny związek intelektualny i uczuciowy, wkońcu przyzwyczajenie znoszono niecierpliwie przyzwyczajenie, które się stopiło ostatecznie w powodzi sprzeczek i wyrzutów. Liszt przebiegał stoli Europy w nieustannym zgiełku karjery wirtuoza, tak błyskotliwej i świetnej, jakiej być może nie było przed nim i po nim. Marja była dumna z jego triumfów pianisty i dyrygenta orkiestry, równocześnie jednak głęboko cierpiała z powodu niewierności tego zdobywcy kobiet. Wreszcie w roku 1844 romans się skończył. W liście z 7. maja, opublikowanym ostatnio w „Korespondencji". List reguluje spokojnie kwestję dzieci.

Mieli dwie córki. Starsza, Blandine przyszła na świat w Genewie, 18. listopada 1835 r., młodsza Cosima, w Como, dwa lata później. Wysłane do Berlina w 1855 r. dla ukończenia studjów muzycznych pod dyrektywą Hansa Bülowa, urocze panny Liszt stają się chlubą profesora. W ośmnaście miesięcy później, tenże Hans von Bülow poślubia Cosimę. Nie dla niego była ta kobieta dumna, impulsywna i samowolna, o górnych marzeniach i wrażliwej na piękno duszy. Powtórzywszy gest matki, opuszcza siwego pana von Bülow, idąc na spotkanie wielkiej, jedynej miłości, w ramiona fascynującego Ryszarda Wagnera. Otacza go czułą opieką, poświęca się bez reszty sprawie rozkwitu genjuszu. W 1870 r. zostaje legalną żoną Wagnera. Jako 95-letnia staruszka, umiera w roku 1932.

Blandine poślubia w 1857, adwokata Emila Ollivier, późniejszego ministra. Małżeństwo jest bardzo szczęśliwe, jednak już w cztery lata po ślubie młoda kobieta umiera, pozostawiając maleńkiego synka, Daniela. Wnuczka tegoż, panna Blandine Ollivier jest autorką doskonałej monografji Liszta, która się ukazała w druku równocześnie z publikacją korespondencji kompozytora i hrabiny d'Agoult. Obydwa tomy zostały wydane w rok bieżącym, na który przypada pięćdziesiąta rocznica śmierci wielkiego muzyka.

Franciszek Liszt zmarł w 1886 r., naskutek przeziębienia, którego się nabawił w pociągu. Zwabiony widokiem ładnej buzi, ten niepoprawny wielbiciel kobiet, wsiadł do przedziału zajętego przez młodą dziewczynę, rozkoszującą się w oknie świeżem powietrzem. Nieśmiałą propozycję staruszka, by zamknąć okno, piękna pasażerka odrzuciła. Ten kaprys nieznajomej stał się przyczyną śmiertelnej choroby Liszta.

OEMA.

Zjazd bibljotekarzy polskich

W Zielone Świątki, w dniach 31 maja — 2 czerwca, odbędzie się w Warszawie, pod protektoratem Pana Prezydenta Rzplitej IV Zjazd Bibljotekarzy Polskich, w połączeniu z Konferencją Międzynarodowego Komitetu Bibljotek.

Zapewniony jest udział około 300 uczestników z kraju i zagranicy, rekrutujących się z pomiędzy bibljotekarzy, uczonych, miłośników książki oraz przedstawicieli zawodów, z nią związanych: księgarzy, drukarzy, introligatorów.

Zjazd obradować będzie w gmachu Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, Komitet w Pałacu Staszica. Obrady Zjazdu będą zgrupowane w 4-ch sekcjach, a mianowicie — bibljotek naukowych, bibljotek oświatowych, bibljograficznej i księgoznawczej. Oprócz tego projektowane są zwiedzania, wycieczki i zebrania towarzyskie.

Komitet organizacyjny wyjednał dla wszystkich uczestników bezpłatny wstęp do muzeów warszawskich i na wystawy, oraz przygotował wygodne i bardzo tanie katery. Wszystkim uczestnikom przysługuje prawo do 50 prc. zniżki kolejowej od miejsca zamieszkania do Warszawy i z powrotem, w czasie od 29 maja do 4 czerwca. Opłata za uczestnictwo w zjeździe wynosi zł. 15, osoby towarzyszące opłacają po zł. 5 bez prawa do wydawnictw zjazdowych.

Wszelkie informacje pod adresem: IV. Zjazd Bibljotekarzy Polskich, ul. Marszałkowska 69, w Warszawie.

———

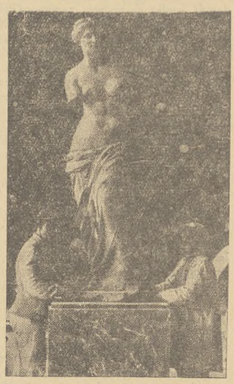
Odrazu uderza różnica między dwiema autorkami w ogólnem nastawieniu pisarskiem: Wasilewska walczy o zwycięstwo swojej politycznej ideologji i klasowego interesu bezpośrednio, — Łączyńska stwierdza pewien stan faktyczny z niedopowiedzianem pragnieniem interwencji z wewnątrz i zzewnątrz. To ogólne nastawienie przerzuca zróżniczkowanie swoje również na zróżniczkowanie środków pisarskich i metod. A więc podczas, gdy autorka-marksistka przyłapuje każdą sytuację na gorącym uczynku i wyciąga z niej natychmiast bezapelacyjne wnioski, kiedy buduje celowo przesadzone i emocjonalnie przekonywujące kompleksy, kiedy posługuje się przez cały czas, swego rodzaju indukcją ideową, — autorka — ziemianka waży każde zdarzenie, często nawet zbyt niezdecydowanie je naświetla, unika gorliwie najmniejszego zmyślenia, lub przesady, wybiera raczej dedukcję, niż indukcję. Tamta fanatyczna i wierząca, ta objektywna i zrezygnowana, tamta walcząca, — ta oczekująca, tamta naginająca literacką rzeczywistość aż do kłamstwa włącznie, — to reportująca tę rzeczywistość dokładnie.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że literacka i społeczna racja stanu, o jakąkolwiekbądź ideologję chodziłoby, jest po stronie metody tendencyjnej i walczącej. Zapewne gdyby autorka powieści „Dachy płoną" była przekonana o klasowej racji ziemiaństwa i potrzebie jej zwycięstwa, użyłaby metody znacznie dalej stojącej od jej niewątpliwego objektywizmu. Ale Łączyńska - ziemianka nie wierzy w swoją klasę, ani w jej przyszłość, a conajwyżej ma dla niej naturalną, przyrodzoną sympatję i litość. A pozatem — i to przebija w powieści bardzo wyraźnie — zrezygnowane poczucie przynależności do tej sfery i solidarności z nią. Nie wierząc w jej powrót do jakiejś roli w społeczeństwie, pragnie przynajmniej *modus vivendi* dla niej.

Kryje się jednak pod skórą tej powieści moment walki ideowej, który stanowi najgłębszą rację istnienia utworu i nadaje mu wartość autentycznego dokumentu społecznego. Jestto walka o prawdziwe uświadomienie sobie rzeczywistości wewnątrz sfery ziemiańskiej, oraz o naprostowanie opinji ogólnej o tej sferze. Właśnie do tego był potrzebny Łączyńskiej staranny objektywizm i zdecydowanie reportażowy ton powieści. Ziemianie mają sobie po przeczytaniu jej uświadomić, że skończyły się sny o potędze i przewodzeniu w społeczeństwie, że pozostało im jedno tylko wyjście w postaci zajęcia jednej z pozycji pracującego frontu i że ani materjalny, ani kulturalny stan do niczego innego ich nie uprawnia. Ludzie z miasta, mają się z tej powieści dowiedzieć, że współczesne ziemiaństwo niczem nie przypomina czterokonnych i szampanizujących panków galicyjskich, że współczesny dom ziemiański nie jest pałacem zagarnirowanym gromadą służby w galonach, a życie w wiejskim dworze nie jest jednem pasem uczt, polowań i walenia chłopów po mordzie. Współczesne ziemiaństwo jeździ na mało wytwornych wózkach do miasteczka prosić o zastanowienie egzekucji podatkowej, przy jednej lub dwu bosych dziewkach, karmi się zacierką wśród mało stylowych mebli, a życie w wiejskim dworze jest pasmem wytężonej, uczciwej choć niezawsze rozumnej pracy i — trosk.

Tak to przedstawia w swojej książce Łączyńska. I wierzy się tej książce i trudno ją przyłapać na jakiejkolwiek klasowej interesowności. Autentyk rzeczywistości przedstawiony w „Dachy Płoną", powinien spełnić więc swoją rolę nazewnątrz i nawewnątrz. Nawewnątrz niech uświadomi szlachcie wiejskiej, że dalsza separacja społeczna i obyczajowa prowadzi ją samą w dół, nazewnątrz zaś, niech przygotuję ogół na życzliwe wchłonięcie tego elementu i jego niewątpliwych wartości. „Dachy" są dokumentem przedstawiającym wartość przedewszystkiem dla programów nacjonalistycznych: ziemianie chorujący na uwiąd materjalny i kulturalny, są w dzisiejszym stanie rzeczy jedynym elementem, który odpływając racjonalnie do miasta byłby w stanie dać rdzennie polską inteligencję. Należałoby to wziąć pod uwagę, zwłaszcza w b. Galicji, gdzie inteligencja polska powstawała przy małym dopływie elementu szlachecko-wiejskiego, a przy dużym udziale chłopów i obcokrajowców.

Modernizacja Louvre'u



Słynne muzeum paryskie jest obecnie grutownie rekonstruowane. Jedna z najcenniejszych rzeźb Venus z Milo, została ustawiona na cokole z obracalną płytą

KWIATY I ICH DZIEJE

Kwiaty kreślą swoje dzieje nietylko wówczas gdy wydobywają się z ziemi, gdy okrywają się pęczami, gdy przystrajają się kwieciem — mają one również swe wytyczone drogi dziejowe, związane niejednokrotnie silnie z historją ludzkości. Nietylko ludzie notują swe wędrówki po morzach i lądach, notują je również kwiaty — giną nietylko państwa i narody, giną również państwa kwiatów. I tak n. p. zaginął nad Nilem kwiat lotosu, tej rośliny, która ongiś była władczynią i czołowym kwiatem Egiptu. Dziś białą koronę lotosu z trudem tylko odnaleść można w pewnych miejscach delty. Zniszczył ten kwiat człowiek — człowiek jednak stworzył szereg kwiatów przy zastosowaniu hodowli i jej metod.

Czem jest hodowca kwiatów, który dniami i nocami marzy o kwiatach które zgoła jeszcze nie istnieją, a które chciałby obdarzyć przyrodę. Jakiś nerw alchemistyczny drzemie w tym hodowcy, i tak jak alchemik, jakgdyby do jakiejś świętości modli się do bryły złota, tak hodowca kwiatów tęskni do wymarzonego, niebieskiego tulipanu, czy też niebieskiej róży, któremi jeszcze dotąd nikt nie obdarzył ludzkości.

Czy są te fale mody, czy też etapy poglądów i tęsknot ludzkich, gdy w centrum woli, życzenia czy też korzystania zjawia się ten lub inny kwiat? Były czasy, gdy *fiołek* zaćmił wszystkiek wiaty; kwiat ten stał się kwiatem czołowym, by zkolei ustąpić miejsce *róży*. Za pierwszą herbacianą hibridę (La Franca), będącą krzyżowaniem róży herbacianej i damasceńskiej płacono w Anglji w r. 1884 — 44.000 zł.

A potem przyszedł okres *tulipanów*, łamiących życie i egzystencję wielu ludzi. Ogród stawiał się giełdą — a gdy nastąpił kryzys „tulipanomanji", gdy cena poszukiwanych tulipanów z 5.000 guldengw spadła na 50, wówczas szereg kupców zeszedł na dziady, gdyż zbytnio zaufali modzie. Tulipany tak się dały hodowcom we znaki, że przez cały wiek nie chciano o nich nic słyszeć, a najszlachetniejsze cebulki oferowane po 6 guldenów, nie znajdowały nabywców.

I przyszły czasy, gdy królową kwiatów stał się *pierwiosnek*, otoczony specjalną opieką Anglji i Belgji. Lecz i ten kaprys minął. Wnet na czoło kwiatów wysunął *złotogłów*. Kwiat ten stał się triumfem Wiednia — w ogrodach Maksymiljana II., szczycono się złocieniem, który obciążony był 50 kwiatami. Rywalizujący ogród księcia Wilhelma z Brunswigu, wyhodować zdołał okaz, dźwigający zaledwie 40 kwiatów. Z rywalizacji hodowców korzystali przeróżni aferzyści, którzy sprzedawali środki chemiczne, zapomocą których obiecywali wydobycie aż 400 dzwonków złocienia. Gdzież znikł dziś ten kwiat — jedynie w wiejskim ogródku odnaleść można jego ślady — ogród wiejski bowiem był ostatniem schroniskiem wielu kwiatów, które przedtem szczyciły się poparciem: cesarzy, królów, książąt i ich dam. Ogród chłopa użyczył przytułku *lilji*, której swego czasu wydało wojnę rokoko. Nadeszły jednak czasy biedermeierowskie i opuszczona lilja powróciła do łaski szlachetnych ogrodów.

A w dalszej kolei zjawiły się czasy *dalij* — za jedną dalję płacono we Francji w okresie jej panowania brylantami. Czasy *gladjolij* ustępują miejsca importowanym z Chin i Japonji *astrom*. Pochód triumfalny *kamelji* zaczął się w erze napoleońskiej i przez szereg dziesiątków lat kamelja była kwiatem mody. Za dwa krzaki kameljowe, przywiezione z Ameryki zapłacił jakiś Francuz 11.000 franków; w Petersburgu damy na balach upinały się taką mnogością kamelij, że każda na tę ozdobę wydawała na jeden wieczór 300—400 rubli.

Po kameljach przyszły *orchidee*. Te oczarowały, oszołomiły całe masy ludzi. Któż jeśli nie Oskar Wilde był zdecydowanym piewcą orchidei. On wprost szalał za tym kwiatem.

Jak więc widzimy kwiat jest nietylko wiernym towarzyszem człowieka w pochodzie wieków; on jest również jego zwierciadłem. W formie kwiatów, która wydobywa się na powierzchnię jakiegoś okresu, odczytać możemy również ducha czasu.

Cóż powiedzieć można o wieku kwiatów — rosną, giną, butwieją, nie pozostawiwszy po sobie ni szkieletu. A jednak pozostały nam ślady kwiatu z przed 7.000 lat. Tym najstarszym zachowanym muzealnie kwiatem jest róża. Nie znaleziono jej, rzecz naturalna, w żadnem herbarjum, znaleziono jej obraz wyryty w monecie, którą odgrzebano w grobie na granicy rosyjskiej Mongolji i Altaju. Monetą tą posługiwać się miał wymarły dziś szczep Czudów. Róża jako znak na monecie — ileż to róż musiało przekwitnąć, zanim stały się symbolem na monecie. A po tej muzealnej róży długa pustka.

Dokumenty kwiatów znajdujemy dopiero w Egipcie: lotos, lilja, mak. Kwiaty te towarzyszyły każdej uroczystości egipskiej i w czasie tańca i w czasie pogrzebu. Każdy smutek, ból, radość opierały się o kwiaty.

Na jednej z rzeźb grobowcowych w Assuan, z przed około 2500 lat odnaleziono lilję; u boku jednej mumji, pochodzącej z r. 1100, znaleziono kwiat maku.

Jednym z najstarszych kwiatów jest *szafran*. Kwiat ten hodowany był nietylko w Egipcie, lecz również w Babilonji, o czem świadczą słowa psalmów. Monopol na szafran wywalczyli sobie Fenicjanie, którzy na tym kwiecie jak i na kwiatach *granatu* oparli swój handel u wszystkich niemal brzegów Morza Śródziemnego. Ileżto o dziejach kwiatów starożytnych opowiedziećby nam mogły wiszące ogrody Semiramis.

Homer nie podaje nam wprawdzie szczegółowego opisu żadnego kwiatu — wylicza natomiast: narcyzy, fjołki, lilje i szafrany. Róże zarówno ślepemu piewcy, jak i Egipcjanom są niemal nieznane — musiały one nieco później przywędrować ze Wschodu — Persowie bowiem i Turcy nawet w okresie średniowiecznym byli najlepszymi ogrodnikami. Najwcześniej przyjęła się prawdopodobnie róża na Krecie, a jej ślady wykopaliskowe sięgają 2.000 lat przed Chr. W okresie kultury mykeńskiej zdobiono groby fjołkami, liljami, gladjolami, wawrzynami, krokusami, anemonami, hjacentami, różami i malwami. Kwiat rozmarynu służył w owym czasie za kadzidło. Kwiat tak głęboko sięgnął w życie Helenów, że narodziny jego uświęcano legendami. Z krwi zabitego przez dzika, pasterza Attisa, kochanka Cybeli narodzić się miał fjołek, z krwi Adonina róże, z krwi Ajaksa gladjole.

Rzym wraz z kulturą grecką przejął również kult kwiatów. Imperjalizm rzymski zbudował słynne ogrody „Nilus", które miały być odbiciem królestwa kwiatów w Egipcie. Szczupłość miejsca nie pozwala nam na opis kwiatowych uroczystości za czasów Nerona, Heliogabala, w czasie których deszcz róż zabijał dosłownie swym zapachem wielu uczestników tych szaleństw.

Mniej serca okazało kwiatom starożytne Bizancjum. Abstrakcja mieszkańców tego państwa goniła raczej za kwiatami ze złota i srebra. Wędrówka narodów zdeptała całą kulturę kwiatów. Na zachodzie dopiero zakonnicy, zwłaszcza Benedyktyni odratowali kwiaty. W cieniu ich klasztorów tuliły się ku czci Najświętszej Panny, róże i lilje. Z kwiatów sporządzali zakonnicy swe leki. Z pod murów klasztornych dotarły kwiaty do zamków.

I odtąd płyną kwiaty do Europy i z kraju Maurów, i z Indyj i z Turcji, zdobywając coraz szerszą miłość i troskliwą opiekę.

Nie bez tego, by i astrologja nie wścibiła swego nosa do hodowli kwiatów — ona to zalecała ich sadzenie, zależnie od gatunku, w czasie różnych faz księżycowych. Saturn panował nad niebieskiemi kwiatami, Jupiter nad żółtemi, Wenus nad czerwonemi, słońce nad białemi.

Okres odkryć był nową fazą kwiatów — przed Europą otwierają swe wrota Chiny. Z kraju tego przybywa bez, z Afryki słonecznik, z Indyj tuberosa i jaśmin i t. d.

W jednym z ogrodów pomiędzy Adrjanopolem a Konstantynopolem odkryto tulipan, który niebawem doprowadza do szału kraje europejskie. Wojna 30-letnia nie przytuliła kwiatów, przeciwnie wydała im barbarzyńską walkę. Ale kwiaty przeżyły wszystkie burze i gromy — dziś zapełniają nasze ogrody, nie gardząc najwyższemi nawet piętrami na drapaczach chmur. Kwiaty w doniczkach czy też w skrzynkach u okien stanowią niejako pomost pomiędzy życiem a martwotą, pomiędzy uwięzionym w mieście mieszkańcem a wieczną wolnością przyrody.

NAK

Stulecie obelisku paryskiego
na Place de la Concorrde

W dniach najbliższych Paryż święcić będzie 100 rocznicę ustawienia na Placu Zgody owego tajemniczego obelisku, o którym dotąd niewiadomo, czy przyniósł on stolicy Francji szczęście, czy też przywlókł ze sobą bóle, zgryzoty i klęski. Obok jednak swego stulecia paryskiego, zanotować winien obelisk swe 3.000 lecie, gdyż, jak niedawno odkryto, obelisk ten został w 13 stuleciu przed nową erą, zbudowany przez Ramzesa II. i ustawiony w Luksorze. Dla Paryża większą wartość przedstawia 100 lat nad Sekwaną niż 3000 lat w Egipcie.

Sprowadzenie tego obelisku do Paryża było przed stu laty olbrzymią sensacją. Z niewiadomych dziś bliżej powodów, postanowiono dnia jednego porwać ze świątyni Amona w Luksorze jeden z jego czołowych kamieni, a które w związku z dziejami Egiptu umieścił w świątyni Ramzes.

W tym celu skonstruowano specjalny okręt, w tym celu zbudowano specjalne mosty. Samo załadowanie trwało dwa miesiące. Ustawienie obelisku na Placu Zgody było jedną z największych sensacji za rządów Ludwika Filipa. Król może nie zdawał sobie sprawy z tego, że miejsce w którem stanął obelisk, sąsiadowało z tem, na którem Ludwik XVI został ścięty. Gdy w lutym 1848 r. wybuchła w Paryżu rewolucja, Filip Ludwik uciekał przed rozjuszonym tłumem do dorożki, która czekać nań miała pod obeliskiem. Niestety, na Placu Zgody szalał już tłum i dorożkę rozbito w drzazgi. Na szczęście króla, podjechała dorożka prywatna i król zdołał uratować swe życie.

Ludwik Filip, który miał wiele zgryzot z robotami publicznemi i poważnem wówczas w Paryżu bezrobociem, uważał obelisk za omen. Wszak kamień ten wzniosła ręka faraona, który dał w Egipcie pracę tysiącom robotników, zajętych przy budowie pałaców, świątyń, w kamieniołomach i t. d.

Dziś Europa już dawno zapomniała o obelisku i zda się, że Paryż stulecie tego zrabowanego kamienia, obchodzić będzie skromnie i bez huku.

Wiadomości muzyczne

(ms.). INTERESUJĄCE FAKTY. Dyrekcja Radja Brytyjskiego zwróciła się do niemieckiego, b. wybitnego kompozytora Pawła Hindemitha o napisanie utworu ku czci zmarłego króla Jerzego V. Hindemith napisał zamówioną kompozycję, którą transmitować będzie angielskie radjo. — W Czechosłowacji zabroniono pod karą 5.000 koron cz. wykonywania wojskowych marszów austrjackich i pruskich. Który kraj następny wprowadzi podobny zakaz? — W Bułgarji powstała pierwsza orkiestra symfoniczna z tytułem Filharmonji (w Sofji). — Wślad za japońską śpiewaczką Kiwi, wykonującą partję Butterfly w operze Pucciniego występuje w Paryżu w tej samej roli inna Japonka, nazwiskiem Topales Isang. — Niemcy prowadzą w Turcji wielką propagandę muzyki niemieckiej, co leży w programie ich polityki kulturalnej. — W stolicy Turcji Ankara wykonuje się cykl symfonij Brucknera. — Dalszym sukcesem tej samej polityki niemieckiej jest wykonanie całego „Pierścienia Nibelunga" R. Wagnera (4 przedstawienia operowe w całości) po raz pierwszy od czasu wojny w Monte Carlo.

(ms.). KULT DAWNEJ MUZYKI na Zachodzie stale się rozwija, co połączone jest ze wznawianiem dawnych, zapomnianych zupełnie lub częściowo utworów. I tak w Teatrze Miejskim w Ołomuńcu wznowiono operę „Orfeusz" Cl. Monteverdiego, „Wagnera XVII. wieku". „Kwartet rzymski" wykonał w Berlinie jeden ze 144 kwartetów G. G. Cambiniego, współczesnego Beethovenowi kompozytora włoskiego, dotąd zupełnie nieznanego. W Berlinie odbył się wielki koncert chóralny z programem zawierającym włoskie i niemieckie madrygały XVI i XVII wieku. Zarówno w Berlinie jak i innych miastach niemieckich kult dawnej muzyki przybiera coraz większe rozmiary. — Również w Zurychu wznowiono „Orfeusza" Monteverdiego. — W Paryżu wznowiono koncert fortepianowy G. Paesiella z XVIII. wieku.

Pozatem odbywają się częste koncerty dawnej muzyki.

(ms.). NOVA CASA. Jako XV zeszyt Wydawnictwa Dawnej Muzyki Polskiej ukazał się utwór kameralny na 2 skrzypiec i fortepian Adama Jarzębskiego, zmarłego w r. 1649 nadwornego muzyka Zygmunta III. Opracowania tego utworu Jarzębskiego doknał w sposób doskonały prof. Kazimierz Sikorski. „Nova Casa" jest drugim utworem Jarzębskiego, wydanym w Wydawnictwie Dawnej Muzyki Polskiej (pod kierownictwem prof. dra A. Chybińskiego). Jego poprzednio wydany utwór „Tamburitta" był wykonywany również za granicą (n. p. we Fryburgu szw.). Wielką monografję o tym kompozytorze przygotowuje mgr. J. J. Dunicz, st. asystent Zakładu Muzykologicznego Uniw lwowskiego.

W Hannowerze wykonano nieznane kantaty Scarlattiego i Telemanna (autora „sonat polskich") z XVIII. wieku.

NICOLAS KAASIK

Klauzula bałtycka w traktatach handlowych

Klauzula Bałtycka powstała jako ograniczenie Klauzuli Największego Uprzywilejowania, na zasadzie której początkowo były zawierane traktaty handlowe państw bałtyckich. Ograniczenie Klauzuli Największego Uprzywilejowania zostało dokonane przez zastosowanie specjalnych preferencyj regjonalnych dla krajów bałtyckich. Historycznie, Klauzula Bałtycka jest szczątkową formą pierwotnie projektowanej przez mężów stanu unji bałtyckiej, która miała objąć państwa, wchodzące niegdyś w skład Imperjum Rosyjskiego.

Pierwsza wzmianka o konieczności stworzenia odrębnej grupy ekonomicznej nowych państw miała miejsce w czasie rozmów na kongresie w Balduri; bardziej konkretnie zostało to stwierdzone w traktacie pokojowym zawartym między Estonją a Rosją w Tartu w 1920 r. Strony zastrzegły, „że kontrahenci nie będą obowiązani udzielać sobie nawzajem korzyści przyznawanych stronie trzeciej, z którą dany kontrahent zawrze unję celną lub innego rodzaju porozumienie". Ta ekscepcja nie stała się właściwą Klauzulą Bałtycką, ponieważ nie została odnowiona w następnych traktatach pomiędzy Rosją a Finlandją, Łotwą i Litwą, gdzie wymieniono Klauzulę Największego Uprzywilejowania jako podstawę stosunków gospodarczych. Również traktat estońsko - brytyjski w 1920 r. zawarowuje dla obu stron Największe Uprzywilejowanie.

Dopiero traktat pomiędzy Łotwą a Finlandją, zawarty w 1921 r., stał się punktem wyjścia dla właściwej Klauzuli Bałtyckiej. W traktacie tym oba państwa udzielają sobie nawzajem wyjątkowych i ekskluzywnych preferencyj, ze względu na wspólne węzły przyjaźni, które je łączą. Art. XVII zastrzega, że wymienione przywileje i korzyści nie mogą być rozciągnięte na inne państwa na zasadzie Klauzuli Największego Uprzywilejowania; strony układające się winny uzyskać przy zawieraniu przyszłych traktatów z państwami trzeciemi zgodę na tę ekscepcję. Ta stypulacja postawiła Estonję w trudnej sytuacji wobec W. Brytanji, której już poprzednio udzieliła nieograniczonego największego uprzywilejowania. Jednak w 1922 r. W. Brytanja zgodziła się na uznanie preferencyj regjonalnych łotewsko - fińskich bez wypowiadania traktatu. To stworzyło precedens dla państw bałtyckich przy zawieraniu dalszych traktatów. Od tego czasu klauzula gwarantująca wyłączność preferencyj regjonalnych rozpowszechnia się.

W styczniu 1922 r. ekscepcja bałtycka wchodzi do traktatu francusko - łotewskiego; w art. XII. Francja zrzeka się korzyści z preferencyj udzielonych przez Estonję — Łotwie i Finlandji. To stanowi krok naprzód, ponieważ ekscepcja odnosi się nietylko do już istniejącego traktatu między Estonją a Finlandją, a zostaje rozciągnięta i na Łotwę.

Dalej traktat łotewsko - czeski z października 1922 r. zawiera Klauzulę Bałtycką w całej rozciągłości. Łotwa zastrzega sobie w nim swobodę udzielania specjalnych korzyści Estonji, Finlandji i Litwie, oraz włącza do systemu preferencyj Rosję.

Traktat litewsko - brytyjski z czerwca 1922 r. nie zawiera Klauzuli Bałtyckiej, ale zawarty w 1923 r. traktat z Niemcami i państwami skandynawskiemi wyłącza z pod działania Klauzuli Największego Uprzywilejowania preferencje dla Estonji, Finlandji i Łotwy. Wszystkie następne traktaty litewskie zawierają Klauzulę Bałtycką.

Finlandja w traktacie z Francją zagwarantowała sobie wyłączność preferencyj dla Estonji, w 1923 r. rozciągnęła wyłączność na Łotwę. W. późniejszych traktatach Finlandja wymienia tylko Estonję.

Rosja niestale posługuje się Klauzulą Bałtycką; w traktacie z Norwegją zastrzega wyłączność korzyści preferencyj dla państw wchodzących niegdyś w skład Imperjum Rosyjskiego.

Z tego wynika, że państwa bałtyckie, Estonja, Litwa i Łotwa, stale i jednakowo stosują Klauzulę Bałtycką, podczas gdy Rosja i Finlandja powściągliwiej odnoszą się do ekonomicznej spoistości bałtyckiej.

TREŚĆ I ROZCIĄGŁOŚĆ KLAUZULI BAŁTYCKIEJ.

Klauzula Bałtycka, chociaż jest normą prawną, będąc ograniczeniem Klauzuli Największego Uprzywilejowania, nie otrzymała jeszcze jednolitego brzmienia; tekst jej w poszczególnych traktatach jest różny. Na podstawie tekstów istniejących traktatów, Klauzula Bałtycka winna mieć następujące brzmienie: „Klauzula Największego Uprzywilejowania nie zostaje uchylona przez imunitety, przywileje i preferencje, które kraj X na mocy specjalnego porozumienia może przyznać jednemu z wymienionych trzech państw, każdemu z osobna lub wszystkim naraz, dopóki korzyści te nie zostaną udzielone stronie trzeciej. To samo odnosi się do przywilejów, które państwo X może przyznać Z. S. S. R. na mocy konwencji lub specjalnego porozumienia".

ELEMENTY DEFINICJI KLAUZULI BAŁTYCKIEJ.

Klauzula Bałtycka jest instrumentem, zapomocą którego niektóre państwa mogą udzielać sobie wzajemnie preferencyj, niedostępnych dla innych państw na mocy Klauzuli Największego Uprzywilejowania, stanowi się ograniczenie ogólnie obowiązującej zasady. Dlatego Klauzula Bałtycka musi wyraźnie wymieniać państwa uprawnione do ekskluzywnych korzyści, dalej musi określać zakres działania i zaznaczać przyczyny odrębnego traktowania wydzielonej grupy państw.

Klauzula Bałtycka nie działa jednolicie. Podmioty prawne są dwojakiego rodzaju: czynne i bierne, czyli te, które udzielają preferencyj na mocy klauzuli i te które z nich korzystają. Estonja, Łotwa i Litwa są jednocześnie podmiotami czynnemi i biernemi, Finlandja jest bierna w stosunku do Estonji, Łotwy i Litwy, a czynna w stosunku do Estonji, Rosja jest równocześnie podmiotem aktywnym i pasywnym. Jednak klauzula rosyjsko - bałtycka nie jest równoznaczna z właściwą Klauzulą Bałtycką. Klauzula rosyjsko - bałtycka jest wyrazem specjalności stosunków sąsiedzkich, jak również odrębności rosyjskiego układu ekonomicznego, oraz opieszałości Rosji do ściślejszego ekonomicznego zespolenia z państwami bałtyckiemi.

Ostatnio Polska, po wprowadzeniu w życie nowej taryfy celnej, umieściła w traktatach z Hiszpanją, Portugalją, Czechosłowacją, Austrją, Indjami Brytyjskiemi, Egiptem i Chinami Klauzulę Bałtycką następującej treści: „Wszelkiego rodzaju imunitety, korzyści i przywileje, jak zniżki od stawek celnych i inne udogodnienia, które Polska przyzna Estonji, Łotwie i Litwie, nie będą stanowiły pogwałcenia Klauzuli Największego Uprzywilejowania". Polska pragnie nawiązać kontakty z państwami bałtyckiemi na drodze preferencyjnego traktowania. Świadczenia Polski w stosunku do innych państw bałtyckich są jednostronne, jest ona tylko czynnym podmiotem Klauzuli Bałtyckiej, bo zastrzega korzyści dla państw, od których wzamian nie może nic uzyskać dopóty, dopóki Estonja, Łotwa, Litwa i Finlandja nie rozciągną w nowych traktatach Klauzuli Bałtyckiej na Polskę.

ZNACZENIE PRAWNE KLAUZULI.

Działanie Klauzuli Bałtyckiej w odróżnieniu od Klauzuli Największego Uprzywilejowania jest niejednakowe w stosunku do członków wydzielonej przez nią grupy ekonomicznej. Należy wyróżnić dwa rodzaje państw: te które korzystają z specjalnych przywilejów, jak Estonja, Łotwa i Litwa oraz częściowo Finlandja, i te, które są pozbawione tych korzyści, do jakich byłyby uprawnione na zasadzie Klauzuli Największego Uprzywilejowania. Stanowi to istotę działania Klauzuli Bałtyckiej na zewnątrz grupy. Nazewnątrz w stosunku do państw trzecich, outsider'ów, skutki prawne Klauzuli Bałtyckiej są ograniczające, łamią niejako zasadę największego uprzywilejowania, równości handlowej, podczas gdy nawewnątrz wyróżnione państwa upoważnione zostają przez Klauzulę Bałtycką do udzielania sobie nawzajem korzyści, wychodzących poza granice największego uprzywilejowania.

Jak każde ograniczenie, system preferencyjny może działać w takich granicach, w jakich jest uznany przez społeczność międzynarodową. Klauzula Bałtycka działa o tyle ograniczająco w stosunku do państw pozostających nazewnątrz grupy bałtyckiej, o ile jest stosowana do państw wymienionych w traktatach zawartych z niemi. Z chwilą udzielenia korzyści państwu niewymienionemu, działanie Klauzuli Bałtyckiej automatycznie ustaje, a Klauzula Największego Uprzywilejowania zaczyna operować.

Jakie panują stosunki między poszczególnemi członkami grupy ekonomicznej wydzielonej przez Klauzulę Bałtycką? Traktaty stypulują, że przywileje zastrzeżone dla jednego z państw bałtyckich nie przechodzą automatycznie na inne, jak to ma miejsce przy Klauzuli Największego Uprzywilejowania. Traktat estońsko - fiński wyraźnie zawarowuje wyłączność preferencyj estońskich dla Litwy lub Łotwy. Klauzula Bałtycka nietylko ogranicza działanie Klauzuli Największego Uprzywilejowania w stosunkach państw bałtyckich z państwami trzeciemi, ale i w stosunku do państw bałtyckich między sobą.

Przedmiotem Klauzuli Bałtyckiej, która jest ekscepcją od Klauzuli Największego Uprzywilejowania, są te same zagadnienia, jakie stanowią przedmiot Klauzuli Największego Uprzywilejowania.

STOSOWANIE KLAUZULI W ISTNIEJĄCYCH TRAKTATACH.

Klauzula Bałtycka, mająca za przedmiot głównie preferencje celne, znalazła właściwe zastosowanie z chwilą wzrostu ograniczeń celnych. Traktat z 1928 r. między Estonją i Łotwą miał na celu usunięcie utrudnień celnych przez progresywne obniżanie stawek konwencyjnych, aż do całkowitego zniesienia barjer celnych i przejścia na wolny obrót towarów między temi państwami pod osłoną Klauzuli Bałtyckiej. W stosunkach między innemi państwami bałtyckiemi klauzula bałtycka jest mniej wykorzystana. Stosunki między Litwą a Estonją są poprzez lata 1931—1933 regulowane na podstawie prowizorycznego traktatu, dopiero traktat z r. 1933 zawarował daleko idące wzajemne preferencje. Mimo to stosunki handlowe dalekie są od całkowitego wykorzystania możliwości stworzonych przez Klauzulę Bałtycką. Podobnie ma się ze stosunkami między Litwą i Łotwą. Stosunki między Estonją a Finlandją uregulowane są serją traktatów; ostatni z 1931 r. stypuluje znaczne preferencje od taryfy konwencyjnej dla produktów, pochodzących z obydwu krajów. Tak więc w stosunkach między Litwą i Łotwą a Finlandją Klauzula Bałtycka nie jest dostatecznie wyzyskana.

Można więc stwierdzić, że tendencja pełnego wyzyskania Klauzuli Bałtyckiej występuje dopiero w ostatnich latach. Stworzenie grupy państw, które w swoich bilateralnych stosunkach kierują się zasadą „do ut des" bez względu na państwa trzecie, ułatwia negocjacje, celem których jest zwalnianie towarów pochodzenia bałtyckiego od ciężarów celnych i stopniowe dążenie do całkowicie wolnego obrotu. Obecnie Klauzula Bałtycka nie weszła jeszcze w fazę całkowitego rozwoju, jej doniosłe praktyczne znaczenie sprowadza się do ułatwienia zespalania się państw bałtyckich. Integracja ta stanie się tem łatwiejsza do zrealizowania, im bardziej uwzględniana będzie Klauzula Bałtycka w ramach traktatów, porozumień i współpracy między Estonją, Łotwą i Litwą.

150-ta rocznica urodzin Franklina



Anglja obchodziła ostatnio 150-tą rocznicę urodzin sławnego badacza i geografa sir Johna Franklina. Jego zasługą jest odkrycie dróg morskich północno-zachodnich. W roku 1844 zamierzał Franklin dotrzeć aż do cieśniny Beringa, lecz cała jego wyprawa zaginęła. Dopiero w 12 lat później wyjechała na poszukiwania druga ekspedycja, która odnalazła ślady strasznej śmierci członków wyprawy Franklina w kraju Williama. Okazało się, że okręty ekspedycji Franklina zostały uwięzione w lodzie, a członkowie wyprawy zginęli z zimna i głodu.

TADEUSZ KLESZCZYŃSKI

Powstanie chochołowskie

na tle krwawego przedwiośnia w Galicji 1846 roku

Niema nikogo w Polsce, komuby słowa słynnego „Chorału" nie przywiodły na pamięć nawet i dziś — po latach 90-ciu — strasznych i pełnych grozy dni, t. zw. rabacji chłopskiej w Galicji. Rozpamiętując rok 1846-ty zdajemy sobie jasno sprawę z tego, iż w rzezi „inni szatani byli czynni", niemniej jednak lud nasz z okolic Tarnowa, Bochni, Jasła, Wadowic — nie pozostaje bez winy. Jakże bowiem inaczej, jakże szlachetniej postąpił w tymże samym czasie i w obliczu tychże samych dążeń lud też przecie chłopski, mianowicie górale podhalańscy, wzniecając skierowane przeciw Austrji powstanie chochołowskie!... — Lud ten zaświadczył wobec swoich i obcych, że milszą i droższą mu była Sprawa Wolności nad osobiste doznane krzywdy i urazy. Zaświadczył też raz jeszcze — co czynił zresztą przez całe wieki — że rodowód swój wywodzi z ludu bitnego i godnego wolności. Boć założyciel Chochołowa „uczciwy Bartłomiej Kluska Chochołowski" rzetelnie zasłużył się na wyprawach Stefana Batorego, a chochołowscy stanowili wówczas doborową piechotę wybraniecką. Przyszły inne czasy... I oto znów ochraniają chochołowscy króla Jana Kazimierza, bijąc Szwedów po górach. Za Konfederacji Barskiej stają po stronie obrońców wiary i Ojczyzny, a wreszcie gdy Rzeczpospolita straciła swą niepodległość, Chochołowianie śpieszą chętnie w szeregi Naczenika Kościuszki.

Chochołów przygotowywał się do powstania od lipca 1845 r. Ale i tam wątpliwe mogłyby być rezultaty niepodległościowych dążeń i prac Towarzystwa Demokratycznego, gdyby nie posiadał wówczas Chochołów ludzi całem sercem i Ojczyźnie i temu ludowi oddanych. Pracowali wówczas wśród ludu góralskiego: ks. Michał Świętopełk Głowacki, wikary w Poroninie, ks. Józef Leopold Kmietowicz, wikary w Chochołowie, nadewszystko zaś niezmordowany w pracy nad ludem organista chochołowski Jan Kanty Andrusikiewicz. — Ogniskiem przygotowań do powstania stał się położony wśród lasów i wiosek góralskich — Chochołów, gdzie cały niemal lud wyczekiwał chwili, w której będzie mógł pójść „na straszną wojnę pod Krakowem!..." — „Aby sie raz cerniawa rusyła!... (cerniawa — pospolite ruszenie ludu) mówili górale. A kobiety-góralki powiadały: „Pójdziemy na Bańkówki i wyspowiadamy się, a potem z chłopami poženiemy przed siebie, het w dolinę tych psiagłowców Niemców, co nam już tyle dożarli... O dejze to sam ślicny Jezus!..." Zapał ich podtrzymywał ks. Głowacki głosząc, iż „nadszedł czas, kiedy to król Bolesław ma wyjść z wojskiem zaśnionem z Tatr w Polskę i bronić mowy i wiary..." — a wojskiem tem — to właśnie ludzie z Chochołowa... — Jakoż przygotowania szły! Mimo sieci urzędników, obcych przybyszów i własnych zaprzańców, mimo niechętnego stanowiska wielu dworów, Chochołów organizował się. Z początku tylko ci, co czytali książki zostali wciągnięci, dalej deputowani, następnie zaś „znaczniejsi z gromady chłopi", którzy mieli poniekąd zaufanie i dobrą opinję. — W listopadzie 1845 przybył w góry wysłannik Rządu Narodowego Juljan Goslar i od niego wtajemniczeni dowiedzieli się, że na czele spisku stoi bojownik za Sprawę — Edward Dembowski, że powstanie naznaczone na połowę lutego 1846, że 80.000 ludzi wystąpi do walki, a co najważniejsze, że „wojska cesarskie są już w części nasze!..." — Nie było wprawdzie na Podhalu wielu ludzi pewnych i zdecydowanych, lecz czas i zapał miały reszty dokonać! Emisarjusze Rządu Narodowego mieli „tym, którzy chwycą za broń obiecać zniesienie pańszczyzny i obdarowanie ziemią..." — Niemniej jednak i ze strony austrjackich urzędników poszły pewne ostrożności. W Nowym Targu n. p. kreiskomisarz Maresz, zebrawszy w ratuszu wójtów z całego powiatu „wystawiał im dobrodziejstwa cesarza", a następnie wzywał, ażeby „każdego, ktoby przeciw cesarzowi namawiał, zaraz związawszy do cyrkułu odstawiali, gdzie im za takiego 20 reńskich wypłacane będzie...". Lecz proceder ten możliwy był w innych częściach kraju, ale na Podhalu — nie!

Powstanie w Chochołowie rozpoczęło się wieczorem dnia 21 lutego 1846 roku. Hasło wyszło od ks. Głowackiego z Poronina. Mianowicie ks. Kmietowicz i organista Andrusikiewicz, wracając tegoż dnia od ks. Głowackiego, poruszyli w Witowie ludzi wezwaniem, by natychmiast przybywali do Chochołowa. W samym zaś Chochołowie uroczyście ogłosili zgromadzonym, że „w całej Polsce dziś powstają!..." — Entuzjazm i zapał nieopisany ogarnął Chochołowian.

W pierwszym dniu rozbroili placówkę straży granicznej w Chochołowie, placówkę na komorze celnej w Suchej Górze, gdzie skonfiskowali całą zawartość kasy, zostawiając pokwitowanie, że „Na rozkaz Naczelnika powstania w obwodzie sandeckim, zabierają niżej podpisani te pieniądze do Skarbu — na potrzeby Ojczyzny Polski..." W Witowie wreszcie z koszar strzelców pogranicznych zabrali karabiny i pałasze. Nazajutrz kościół chochołowski był świadkiem jeszcze większego entuzjazmu górali, których w porywających słowach do poświęceń za Ojczyznę i wyzwolenia Podhala i Polski z rąk odwiecznych wrogów, wzywał ks. Kmietowicz. Chochołów gotował się do marszu w niziny — ku Wadowicom. Zawrzało po chatach, a prym trzymały znane na Podtatrzu rodziny Styrczulów, Zychów, Kojsów, Blaszyńskich, Wróblów, Churchutów i Mniszaków. Zjawił się też w Chochołowie słynny Jaś Sabała z Zakopanego i zaciągnął się do powstańców. Wieczorem 22. lutego były już zebrane, nie licząc Chochołowa: Witów, Ciche, Dzianisz, Kościeliska i inne pomniejsze wsie. Uzbrojeni w kosy, widły, topory, ciupagi, strzelby i karabiny gromadzili się powstańcy wokół wikarówki i organistówki w Chochołowie.

Tymczasem nad Chochołowem gromadziły się chmury. Kiedy bowiem o wypadkach w Chochołowie, Suchej Górze i Witowie dowiedział się nadkomisarz Molitoris w Nowym Targu, zmobilizował strzelców granicznych ze Załucznego, Czarnego Dunajca i Podczerwiennego i wysłał ich na Chochołów. Równocześnie na czele Czarnodunajczan, Podczerwieńczan i urlopników, uwiedzionych kłamstwem, że „Chochołowianie idą na Dunajec rabować, palić...", podążał w tym samym kierunku mandatarjusz Kulczycki... Przyszło do walki. Chochołowianie zaskoczeni znienacka bronili się mężnie. Ks. Kmietowicz trafiony dwukrotnie ustępuje z pola. Górali wiedzie do boju Andrusikiewicz. Wkrótce wróg umyka — Chochołów triumfuje! Lecz i Andrusikiewicz ciężko ranny w brzuch staje się niezdolny do ewentualnej dalszej walki. Kiedy na drugi dzień, t. j. 23 lutego doszła Chochołowian wieść, że od Czarnego Dunajca „moc chłopstwa ku Chochołowu ciągnie" i kiedy istotnie wzmocniony posiłkami wróg zamierzał ponowić napad — Chochołowianie bezradni po stracie dzielnych wodzów — poddali się.

Szlachetny poryw został brutalnie przez los zgnieciony. I dziwna rzecz! Chochołowianie powstają wpierw z zupełną świadomością, że „tak ma być, Bóg wie, co robi — Bóg tak chce..." Obecnie zdają się na moc i wolę Boga i są zupełnie spokojni. Andrusikiewicz skuty 6 funtowemi kajdanami, tak powiada: „Gdzie duch mój będzie, czy w niebie, czy w piekle, ja się będę patrzał, co się z Polską będzie działo..." A tacy oni wszyscy. Kiedy straszny głód im dokucza, a przed oczami staje widmo szubienicy, oni proszą Boga, „aby też jeszcze im pozwolił raz sobie podjeść i fajki pokurzyć przed śmiercią..." Ksiądz Kmietowicz dźwigając 10 funtowe okowy, szykanowany w więzieniu w Czarnym Dunajcu, Nowym Targu i Sączu, z pokorą sługi bożego znosi swój krzyż, który w dniach boju niósł mężnie ku chwale Ojczyzny. Nie przepuszczono i ks. Głowackiemu. Przez 7 tygodni siedział w wilgotnych podziemiach zamku królewskiego w Nowym Sączu. I tam dokonał męczeńskiego żywota w dniu 14. maja 1846 r.

W parę miesięcy po upadku powstania, odbywał się przed sądem lwowskim proces powstańców chochołowskich. Przed oczyma Lwowian przesuwał się barwny film chochołowskiego czynu. Rozumiał go Lwów tembardziej, iż gotów był w tym pamiętnym roku do ofiar. Wszak tu w parę zaledwie miesięcy później zawiśli na szubienicy Bojownicy za Wolność Józef Kapuściński i Teofil Wiśniowski. To też Lwów żywo interesował się chochołowskimi bohaterami. — Zapadł wyrok. Ks. Kmietowicz skazany został na 20 lat więzienia, organista Andrusikiewicz na 15 lat więzienia, Jacek i Wojciech Kojsowie, oraz Jan Styrczula na 3 lata... Reszta otrzymała kary łagodniejsze. — Ostatni akt dramatu chochołowskich górali był skończony. Żelazne kraty więzień zamknęły się za nimi...

Minęło trzy lata... Szła Wiosna Ludów. Amnestja ogłoszona przez cesarza Austrji objęła swym zasięgiem skazanych w procesie lwowskim powstańców chochołowskich.

Pogrzeb znakomitego uczonego



Do Belgji sprowadzono zwłoki zmarłeggo w roku 1889 znakomitego uczonego w dziedzinie leprologji, ks. Damiana. Pogrzeb zasłużonego księdza odbył się z wielką uroczystością, przy udziale króla Belgów.

Słownik elektrotechniczny

W kwietniu b. r. odbyło się w Paryżu zebranie Komitetu międzynarodowego słownika elektrotechnicznego, opracowywanego przez Międzynarod. Komisję Elektrotechniczą (CEI). Z Polaków wziął w tem zebraniu udział prof. K. Drewnowski z Warszawy, stały członek komitetu redakcyjnego słownika.

Prace nad słownikiem, trwające od 10 lat, zostały zakończone przyjęciem tekstu prowizorycznego, który zostanie oddany do ogólnej krytyki świata elektrotechnicznego, poczem nastąpi wydanie w formie ostatecznej. Słownik zawiera definicje, w obu językach oficjalnych Komisji, t. j. francuskim i angielskim, przeszło 2000 najważniejszych pojęć, używanych w elektrotechnice. Każdy wyraz zaopatrzony jest odpowiednikiem w języku niemieckim, włoskim i hiszpańskim, oraz — tytułem próby w wydaniu prowizorycznem — w języku esperanckim. Sprawa wprowadzenia do słownika innych języków, m. in. polskiego, została odłożona do wydania ostatecznego. Jak się zdaje, będzie to załatwione dla nas pomyślnie. Prace Stow. Elektryków Polskich nad słownikiem i definicjami polskiemi są w tym względzie bardzo pomocne.

Na zebraniu Komitetu omawiano również sprawę pisowni nazw jednostek elektrycznych (wolt, amper, om i t. d.). Pierwotne zalecenia Międz. Komisji Elektr., aby międzynarodowę ujednostajnić tę pisownię, przyjęte na zebraniu w Hadze w 1935 r., mimo sprzeciwu, głównie delegata polskiego, zostały na wniosek komitetu polskiego poddane rewizji. Delegat polski przedstawił obszerny memorjał, opracowany przez Stowarzyszenie Elektryków Polskich, wykazujący niemożliwość dostosowania się w Polsce do tej uchwały, gdyż sprzeciwia się ona tradycjom i regułom języka polskiego. Po długiej dyskusji Komitet uznał te motywy i postanowił zmienić pierwotne brzmienie swej uchwały w duchu tezy polskiej, dopuszczającej odchylenia od pisowni obu języków oficjalnych Komisji tam, gdzie prawidła językowe na to nie pozwalają.

Kujawskie widowisko regjonalne

Harcerstwo bydgoskie wystąpiło z regjonalnem widowiskiem p. n.: „Co Kujawy to Kujawy", w którem autorka p. Marta Chmielarska zrekonstruowała kujawską zabawę wtorku mięsopustnego, zwaną „Podkoziołkiem". Widowisko zostało oparte na zachowanych jeszcze drobnych ułamkach obrzędowości zapustnej ziemi kujawskiej, oraz na materjałach zebranych przez Kolberga, skąd zaczerpnięto wzory do oryginalnych strojów kujawskich z okresu 1830—50 i maszkar, personifikujących stare wierzenia ludu polskiego z okresu pogaństwa, zmodyfikowane jednak pod wpływem chrześcijaństwa.

W trzech częściach widowiska przedstawiła autorka umiejętnie i ze znawstwem dobrane, najbardziej charakterystyczne pieśni, obrzędy, zwyczaje i tańce Kujawian. I tak w I. części ujęła przygotowywanie się chłopaków wiejskich do pochodu maszkar, przyczem zapoznajemy się ze starą grą kujawską w karty p. n. „Młynarz". Treścią części II .są „Igry maszkar w izbie". W III. części, pod nazwą „Zabawa w gościńcu pod Bosym Wozem", widzimy właściwy obrzęd „Podkoziołka" ze wszystkimi charakterystycznymi tańcami, śpiewkami i zwyczajami z okolic Inowrocławia, Bydgoszczy, Kowala, Głosujna, Łabiszyna, Kruszwicy, Kłodawy, Służewa, Lubienia i Przedcza. „Podkoziołek" kończy się pieśnią błagalną i posypaniem głów popiołem. Część muzyczną widowiska opracowała prof. Felicja Krysiwiczowa, instrumentował prof. E. Rösler, reżyserowała autorka. Widowisko ze wszech miar udane, ma zapewnione powodzenie na scenach regjonalnych.

W republice mnichów

Na długim górzystym cyplu, wdzierającym się w błękit morza, wznosi się wierzchołek Athos. Blisko 2.000 m. mierzy góra, na zboczach której usadowiły się domy i klasztory mnichów. Przed kilkuset laty powstała tu ta osobliwa „republika", jak ją nazwać można, gdyż parę tysięcy ludzi w szatach mnisich rządzi się tu, jak w samodzielnem państewku, ma swój ustrój, swoje prawa, swoje władze, swoje instytucje, swoje obyczaje. Około trzy tysiące mnichów żyje na górze Athos a władzę sprawuje nad nimi czterech obranych przez nich samych tetrarchów, którzy podlegają patrjarsze w Stambule.

Na całym cyplu znajduje się dwadzieścia wielkich klasztorów. Niektóre z nich podobne są do średniowiecznych zamków warownych, oblepione ze wszystkich stron różnemi domostwami, gdzie mieszczą się kuchnie, pralnie, warsztaty mieszkańców. W szerokim promieniu od klasztorów ciągną się uprawne pola, ogrody, łąki, warzywniki, których płody zasilają spiżarnie klasztoru.

Czas przepływa obok tych murów; nic z tego, co się dzieje na świecie nie wpływa na zmianę odwiecznie panujących tutaj porządków i tradycyj. Jakby nie było historji, jakby życie zatrzymało swój bieg szalony u stóp tej góry.

W republice mnichów panują surowe obyczaje. Kobietom wstęp tutaj wzbroniony. Nie przedostanie się żadna ani podstępem, ani protekcją. Wąski pas ziemi, który łączy cypel z brzegiem ułatwia kontrolę nad przybyszami, a każdy kto tu zawita podlega ostremu egzaminowi.

Przed kilku laty udało się jakimś cudem zmylić czujność mnichów pewnej Greczynce, które uroda sprawiła, iż obrano ją królową piękności na konkursie w Paryżu. W przebraniu męskiem przedostała się do państwa mnichów. Tajemnica wydała się jednak po kilku dniach, a opinja grecka miała się czem zajmować przez kilka tygodni.

Czasy powojenne wpłynęły jednak na pewne zmiany nawet i w tem odgrodzonem od świata i jego spraw państwie. Liczba mnichów zmniejszyła się. W końcu ubiegłego stulecia niektóre klasztory liczyły do 800 mnichów; ogółem mieszkało wtedy we wszystkich klasztorach około 7.000 mnichów. Więcej niż połowa z nich to byli Rosjanie. Również z Rosji przybywało do Athos najwięcej pielgrzymów i napływało najwięcej ofiar i hojnych darów. Dzisiaj mnichów-Rosjan liczy Athos nie więcej nad 700, a klasztory walczą z kłopotami finansowemi. Choć nie tak jak dawniej, skromniej i ciężej żyją mnisi, klasztorom na górze Athos nie zagraża jednak katastrofa; życie jest tu tak proste, prymitywne, potrzeby mnichów tak ograniczone, że przetrzymują złe czasy. Po wojnie zresztą zajął się rząd grecki tą osobliwą republiką mnisią i przyczynia się w pewnym stopniu do podtrzymania bytu klasztorów, których sława i rozgłos w świecie wyznawców kościoła bizantyńskiego jest wielka.

M. K.

Z toru M. T. Z.

ZAPISY

NA DZIEŃ 17 MAJA 1936 — NIEDZIELA

GONITWA I. Godz. 15.30: — 700 zł. — Dla 3 l. og. i kl. Dystans około 1.600 m.

Hakayawa — j. Kozaczuk, Winicjusz — ż. Szyszko.

GONITWA II. Godz. 16: — 700 zł. — (płoty). Dla 4 l. i st. koni. Dystans około 2.400 m.

Effendi — j. Sulik, Eh - bien — chł. Kamiński, Medaille d'or — N. N.

GONITWA III. Godz. 16.30: — 1.000 zł. Dla 4 l. og. i kl. arabskich. Dystans około 1.600 m.

Amurath Sahib — chł. Czyż, Lissam — j. Eljasz, Riza — ż. Janusik.

GONITWA IV. Godz. 17: — 700 zł. — Dla 4 l. i st. og. i kl. Dystans około 1.600 m.

Menada — j. Czyż, Mellon — j. Bews, Arcachon — j. Kozaczuk, Nuda — ż. Olejnik, Parthenis — j. Bogobowicz, Reytan — N. N.

GONITWA V. Godz. 17.30: 1.100 zł. — Dla 4 l. i st. og. i kl. Dystans około 2.000 m.

Hardi — j. Bogobowicz, Ircha — j. Kawalec, Karta — j. Czyż, Orjon — ż. Olejnik, Passiflora — j. Eljasz II.

GONITWA VI. Godz. 18: — 500 zł. — Dla 3 l. og. i kl. Dystans około 2.000 m.

Faworyta — j. Rusin, Hipogryf — j. Bogobowicz, Kirpal — j. Matuszewski, Minotaur — j. Czyż, Uranja — j. Eljasz.

GONITWA VII. Godz. 18.30: — 900 zł. Dla 4 l. i st. og. i kl. Dystans około 1.600 m.

Berggeist II — j. Czyż, Łomnica — N. N. Nagroda II — j. Kozaczuk, Saga — ż. Olejnik.

GONITWA VIII. Godz. 19: — 1.400 zł. Dla 4 l. i st. og. i kl. arabskich. Dystans około 2.000 m.

Królowa Sabba — N. N. (wprost do startu), Rauka — ż. Janusik, Bakhtiari — ż. Olejnik, Morocz — j. Bogobowicz.

TYPY „DZIENNIKA POLSKIEGO":

Gonitwa 1) Winicjusz.
2) Medaille d'or
3) Riza.
4) Parthenis, Nuda.
5) Passiflora, Ircha.
6) Faworyta, Uranja.
7) Saga, Nagroda II.
8) Bakhtiari, Rauka.

* * *

Po raz pierwszy na wyścigach ukażą się w niedzielę konie, biegające w pierwszej grupie — ujrzymy więc część elity toru lwowskiego na starcie.

Gonitw będzie ośm i wszystkie zapowiadają się bardzo ciekawie i emocjonująco. — Zmiana ewentualna pogody, na co się zapowiada, może przynieść wiele niespodzianek w wynikach gonitw.

FELJETON NIEDZIELNY

Uśmiech wspomnienia

Notatka o skandalu szkolnym w Lublinie zwróciła moją uwagę na to, że jest obecnie okres maturalny. Z okien wystawowych uderzyły nagle duże fotografje. Zapewne są tam już od dłuższego czasu, a ja nawet nie zwróciłem na nie uwagi. Stanąłem oczywiście przed abiturjentkami jednej ze szkół żeńskich, bo te jakoś bardziej do mnie przemawiają. Wiem, że nie do wszystkich. Jedna z moich starszych znajomych przekonywała mnie, że tableau Korpusu Kadetów jest o wiele ładniejsze. Ale to nieprawda, mnie się podobają lepiej te z Królowej Jadwigi. Więc właśnie stanąłem i patrzę. Ktoś potrącił mnie przyjaźnie: „Przypominasz sobie?" Uśmiechnięta wspomnieniem gęba, kolega szkolny. W odpowiedzi przesłałem mu jeden z najpiękniejszych moich uśmiechów. Czy pamiętam? Czy to było tak dawno? Wstyd jeszcze roztkliwiać się wspomnieniami, ale gdy się kiedykolwiek spotkamy, my z jednej ławy szkolnej, zawsze wykwita między nami ten uśmiech porozumienia. — Jakże dalecy byliśmy od „Zmór", choć może słownik mie[illegible]ny podobny.

Inne to były zresztą czasy. Ze wspomnień szkolnych, które snują się w różnych formach po literaturze, nie ma zdaje się jeszcze wspomnień tej „naszej" szkoły. My byliśmy, można to tak nazwać, szkołą wczorajszą. Wspomnienia opublikowane tyczą się szkół przedwczorajszych, przedwojennych. My byliśmy szkołą czasów wojennych. Zaczęliśmy rok przed wybuchem „wielkiej wojny", skończyliśmy rok po „nawale bolszewickiej". Toczące się wypadki pozwoliły nam znaleźć jakąś formę zbliżenia z niedostępnym dotychczas profesorem. Wspólne przeżycia zbliżyły nas do siebie. My malcy i oni poważni razem stawaliśmy w ogonku po chleb, który sprzedawał w konsumie drugi profesor (ta „Nuza" jeszcze was boli), razem chodziliśmy po wodę, razem pełniliśmy służbę w M. S. O., lub potem w szeregach armji ochotniczej, więc musiało to dawne nastawienie ulec jakiejś zmianie, takiej w każdym razie, która dziś pozwala nam myśleć serdecznie o naszych „belfrach".

Wszystko w tych czasach ulegało wielkim przeobrażeniom. W naszej humorystycznej „Gazetce Szkolnej" mogliśmy przecież jednego dnia, na tytułowej okładce, nasadzić na dostojną łysinę cesarską kołpak Batorego i napisać wielkiemi literami: Organ uczniów gimnazjum Franciszka Józefa Batorego. Trudno króciej i dosadniej streścić bieg historji zakładu. Historji tych czasów, kiedy my studenci, młodzi jeszcze bardzo, demonstrowaliśmy swoje przywiązanie do dynastji od żakowskiego walenia węglem z okna gimnazjum w austrjackiego policjanta, do żywiołowego śpiewania na galówkach cesarskich „Jeszcze Polska", bezpośrednio po solowym występie organisty na temat „Boże wspieraj" i dojrzałej, poważnej manifestacji żałobnej za trumną zastrzelonego przez Prusaków kolegi naszego Czerkasa.

Ale twarz przecież nie rozjaśnia się uśmiechem do tych wspomnień raczej bolesnych. Uśmiech przywołują wspomnienia inne, przypomnienia tych dziesiątych i setnych figlów, czy wyskoków studenckiego humoru, w które zawsze chyba obfitować będzie życie szkolne.

„Musiała być taka sama" — powiada mój kolega, wskazując fotografję jakiegoś przemiłego dziewczęcia. „Taka sama? Jak kto?" „No, jak ta z temi zadaniami". Ach, prawda. Nasz filolog uczył równocześnie w jednej ze szkół żeńskich i nieostrożnie tego samego dnia dawał na zadania szkolne im i nam te same tematy. Kto to wywąchał i kiedy, nikt nie wie. Ale przez dwa lata wszyscy u nas pisali doskonale zadania, bo Jontuś (takie miał przezwisko) wyrywał z godziny i krył się po najgorszych zakamarkach żeńskiego gimnazjum, a ona wynosiła mu temat. Panna miała dwudziestu paru adoratorów, poza Jontusiem nikt jej nie znał, ale adoratorzy byli wierni i wdzięczni. Jeszcze parę lat temu, podczas zjazdu posłaliśmy jej kosz kwiatów.

Jontuś — dzisiejszy wilk morski — to też była figura. Przedewszystkiem był to wydawca, drukarz, kolporter i administrator wspomnianej już „Gazetki Szkolnej". Funkcję administratora spełniał wprost fenomenalnie. Gdzieś potem, w archiwum klasowem, znalazłem jego notes, w którym prowadził bardzo swoistą buchalterję. Księga główna składała się wyłącznie z pozycyj przychodowych. Np. pożyczono od Ojca, pożyczono od Matki, pożyczono od Ciotki, za sprzedaną palmę, za Liwiusza itp. — Nie ma najmniejszej wzmianki, żeby komuś coś oddano, wogóle nie ma ani jednej pozycji rozchodowej. Utopja wszystkich wydawców zrealizowana. „Pamiętasz, jak fizykowi przetrzymywał maszynę elektryczną?" Maszyna naelektryzowana podniosła mu wszystkie włosy do góry. To dopiero był śmiech. Stary się zirytował, bo trochę nie dowidział. „Spokój! Czego się śmiejesz jeden z drugim! Ty tam, marsz za drzwi!" „Ten tam" był zawsze jednym i tym samym człowiekiem. Coś sobie stary do niego upatrzył, mógł siedzieć cichutko, mógł wogóle nie być tego dnia w szkole, ale przy lada hałasie jego zawsze odkomenderowano za drzwi. Jest dzisiaj jednym z reżyserów naszego teatru. O fizyce nautralnie nie ma zielonego pojęcia, bo wszystkie godziny przesiedział za drzwiami.

A Kutwa? To był genjusz inżynierji i podpowiadania. Jego ławka była najdoskonalej zmechanizowana. Wszystkie zapiski, wszystkie „bryki" przesuwały się automatycznie. Zeszyty otwierały się i zamykały całym systemem gumek. Nikomu nie zdradził tajemnicy. Dużo pewnie czasu upłynie nim ktoś w szkole dojdzie do takiej doskonałości. Kutwa nie zdradzi, bo Kutwy niestety dzisiaj już nie ma.

A „Tupman". Zawsze stał z boku i przypatrywał się naszym wyczynom z jakiemś łagodnem spojrzeniem i zrozumieniem, chociaż sam w tych szaleństwach nie brał udziału. Dzisiaj jest prymarjuszem oddziału neurologicznego. Już wtedy zdradzał anormalność.

A ten, a ów, a tamten! Wstaliśmy tak długo, aż się właściciel sklepu zaniepokoił. A to tylko wspomnienia. Nie wiem z jakiemi wrażeniami wychodzicie wy, dzisiejsi abiturjenci, ale życzę wam, żeby mogliście, spotkawszy się po latach, przywołać na myśl o szkole, ten sam uśmiech, który zawsze wykwita między nami.

ZYGMUNT VOGEL

Walka z przestrzenią

Próbne jazdy okrężne, urządzane przez niemieckie koleje państwowe pod hasłem pokonania przestrzeni siłą pary, elektryczności oraz silnika wybuchowego, uwieńczone zostały rezultatem: 776 km. w 6 godzin i 41 minut, co odpowiada przeciętnej 114 km. na godzinę.

Szybkobieżne pociągi ze swemi wagonami o linji opływowej, utrzymane w kolorze ciemnofioletowym i kremowym, nie wywołują na dworcach berlińskich już żadnej sensacji. Szybkobieżne pociągi stały się wkrótce powszednim sposobem lokomocji, koleje państwowe bowiem, równocześnie z wejściem w życie letniego rozkładu jazdy, wprowadzają szereg najszybszych połączeń Berlina z miastami środkowych, połudn.-wschodnich, południowo-zachodnich oraz południowych Niemiec. Pierwszy odcinek próbnej jazdy Berli - Charlottenburg-Stedal odbył się w pociągu ciągnionym przez lokomotywę parową, która osiągnęła maksimum sybkości wynosi 175 km./godz.

Pociąg ten składał się z 4-ch wagonów długości 22 m., w ostatnim wagonie znajduje się przedział pocztowy, bagażowy, kuchnia i restauracja. Pociąg ten, który będzie stale kursował na liji Berlin - Drezno, osiągnął w próbnej jeździe przeciętną szybkość „tylko“ 139'8 km. Dalsza jazda, Stendal-Hannower odbyła się w torpedzie o napędzie elektrycznym Diesla, która obsługiwać będzie linję Berlin-Bytom. W torpedzie jest 139 miejsc siedzących; dwa ciągnące ją motory Maybach - Diesel mają siłę 600 PS., mogą one osiągnąć szybkość 160 km./godz.

Etap Hannower - Brema można nazwać stosunkowo powolnym, przejechany był pod napędem dwóch dwucylindrowych wagonów motorowych o sile 150 PS. każdy; charakterystyczna dla tego rodzaju napędu jest łatwość obsługi; motory połączone są specjalnym przyrządem ubezpieczającym, który przy najmniejszym defekcie powoduje automatyczne działanie pneumatycznego hamulca. Motory te osiągają szybkość tylko 90 do 100 km./godz., są też przeznaczone raczej do ruchu lokalnego.

Przestrzeń z Bremy do Hamburga (113 km.) pokonano w próbnej jeździe okrągło w godzinę, torpedą o napięciu elektrycznem, tym razem wszakże o napędzie motoru Diesla. Różnica z wymienionym na pierwszem miejscu motorem polega na tem, że jeżeli ten pierwszy jest jakgdyby ruchomą elektrownią, z której prąd przepływa do motorów, to przy dwunastocylindrowych motorach o sile 600 PS. każdy, siła napędu działa poprzez mechanizm hydrauliczny wprost na osie napędowe.

Drogę Hamburg - Berlin odbyto nowym „latającym Hamburczykiem“: składa się on z ciemno-czerwonej, opływowej lokomotywy typu Borsig, jednego ciemno - zielonego wagonu na czterech osiach, najnowszej konstrukcji, oraz czerwonego wagonu restauracyjnego Mitropa. Odległość 287 km. przebył pociąg ten z przeciętną szybkością 123 km./godz., chwilami zaś piekielna iście jazda przekraczała normę 200 km./godz. M. SP.

Książę, który woli być chłopem

Potomek wysokiej arystokracji francyskiej książę de Tacremont przyczynił już w dzieciństwie poważnych kłopotów rodzicom. Jako czternastoletni chłopiec uciekł z domu i przyłączywszy się do podrzędnego cyrku objeżdżał prowincjonalne miasteczka francuskie. Natychmiast po dojściu do pełnoletności wyemigrował do Afryki, gdzie w najniedostępniejszej okolicy, u źródeł Zambezi założył fermę, w której usiłował tresować lwy i inne drapieżce.

Ukończywszy trzydziesty rok życia, książę powrócił do Paryża, gdzie rozpoczął zgoła odmienny tryb życia. Olbrzymi majątek, którym po śmierci rodziców mógł rozporządzać dowolnie, pozwalał na zaspakajanie wszelkich ekstrawagancyj. W krótkim czasie „Afrykańczyk“ przedzierzgnął się w najwytworniejszego światowca. Na wspaniałym jachcie odbywał dalekie podróże po morzach, olśniewając zaproszonych gości oszałamiającym przepychem, nieustępującym w niczem luksusom amerykańskich miltimiljonerów. W Monte Carlo kazał sibie książę wybudować nowoczesną willę, której dach służył mu za minjaturowe lotnisko. W każdej chwili mógł on, czy ktoś z jego gości wystartować bez kłopotu do Paryża, Nioei, czy gdzie mu przyszła ochota.

Przed czterema laty książę zdecydował się poślubić kiękną i wytworną markizę Lejeune, słynną w towarzystwie paryskiem nietylko z niezwykłej urody i wielkiej fortuny, ale i z najdziwaczniejszych ekstrawagancyj. Z ciekawością obserwowano to stadło małżeńskie, które połączyło dwa duchy awanturnicze. Przez parę lat wszystko szło jak najlepiej. Piękna para wzbudzała wszędzie zachwyt i sensację. Niebawem jednak, w usposobieniu księcia zaszła zmiana, która doprowadziła do konfliktu między małżonkami. Oto panu de Taczemont sprzykrzyło się życie światowe. Pewnego dnia zniknął z Paryża, zakupił w Bretanji niewielką posiadłość ziemską i tam w grubej koszuli i wysokich butach pracował na roli od rana do wieczora. Księżna odwiedzała go od czasu do czasu i w pierwszych tygodniach uznała tę nowość za „czarującą“. Niebawem jednak zaczęła się nudzić na wsi i uciekła od męża po kilku godzinach pobytu. Swojej dwuletniej córeczki nie chciała wogóle przywozić do ojca.

Na tem tle doszło do ostrych sporów, które zakończy rozprawa sądowa w Paryżu. Oboje małżonkowie go dzą się na rozwód, chociaż jak utrzymują, ich miłość wzajemna nie wygasła bynajmniej.

Karykatury „Dziennika Polskiego“

Owoce Mussoliniego



Angielskiemu protektorowi, prowadzącemu przez las powikłań Abisyńczyka, spadają na głowę owoce zbierane przez włoskiego dyktatora.

Dzień kulturalny

NOWA TRYLOGJA D'ANNUNZIA. — Ukazał się pierwszy tom nowej trylogji Gabrjela d'Annunzia w języku francuskim p. tyt. „Le dit du sourd et muet qui fut miracule en l'an de grace 1266“. Tom ten poświęcony jest „dzielnym rycerzom łacińskim“. Poeta nawołuje w nim do braterstwa francusko - włoskiego. Pierwszy tom trylogji ukazał się w dwóch wydaniach: bardzo kosztownem w ilości zaledwie 171 egzemplarzy, oraz w wydaniu tańszem w ilości 3 tysięcy egzemplarzy. Posiada on jako motto następujące słowa: „Per non dormire“. (Nie należy zasypiać“).

WYSTAWA PAMIĄTEK LEGJONOWYCH W ŁUCKU. Staraniem i z inicjatywy młodzieży gimnazjum państwowego w Łucku, otwarto wystawę pamiątek legjonowych, której przeważną część poświęcono Marszałkowi Piłsudskiemu. Na wystawie zgromadzono wielką ilość eksponatów i cennych pamiątek z prywatnych zbiorów uczestników walk o niepodległość. Dochód z wystawy młodzież przeznaczyła na zasilenie funduszów budowy szkoły - pomnika im. Legjonów J. Piłsudskiego w Kościuchnówce.

„CHŁOPI“ PO ROSYJSKU. Z Leningradu donoszą: Wyszedł z druku nowy, rosyjski przekład „Chłopów“ Reymonta w tłumaczeniu M. Tropowskiej.

..program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 17 MAJA

9.00 Audycja poranna. 9.50 (Lw.) Program na dzisiaj. 10.00 (Lw.) „Z polskiej niwy“ — (płyty). 10.30 Nabożeństwo z kościoła Św. Krzyża w Warszawie. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 (Lw.) Przegląd teatralny w opracowaniu J. Strachockiego. 12.15 Henryk Opieński: „Syn marnotrawny“. 13.10 Teatr Wyobraźni: Fragment słuchowiskowy z komedji Zabłockiego — „Sarmatyzm“. 13.30 Koncert w wykonaniu Kapeli Ludowej F. Dzierżanowskiego. 14.00 „Chimera z Notre Dame“ — nowela J. Giżyckiego. 14.20 (Lw.) „Przyroda w muzyce“ — (płyty). 15.00 Przegląd rynków produktów rolnych. 15.15 „Gawędy o Konstytucji“. 15.25 (Lw.) Muzyka lekka z płyt. — 15.45 „Z czego budować na wsi“ — pogadanka. 16.00 „Chwilka pytań“ — dla dzieci starszych. 16.15 Koncert Chóru rumuńskiego „Carmen“ z okazji narodowego święta w Rumunji. 16.45 Pogadanka aktualna. — 17.00 Muzyka taneczna. 17.40 (Lw.) „Migawka regjonalna“: „Pierwszy szofer lwowski“. 18.00 Recital skrzypcowy Idy Haendlówny. 18.30 Teatr Wyobraźni u obcych: „Śmierć papieru“. 19.00 (Lw.) Program na jutro. 19.10 (Lw.) Koncert reklamowy. 19.25 (Lw.) Muzyka lekka. 19.40 (Lw.) Wiadomości sportowe lokalne. 19.45 „Co czytać“ — nowości poetyckie omówi Wł. Sebyła. — 20.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Marynarki Wojennej. 20.45 „O czytaniu pism J. Piłsudskiego“. 21.00 Dziennik wieczorny. 21.10 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali“ — Fala Nr. 147 p. t. „Ex“. 21.40 Wiadomości sportowe. 21.55 Transmisja fragmentów dorocznego marszu strzeleckiego Sulejówek - Belweder. 22.15 Koncert muzyki tanecznej w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej. 23.05 (J-no) Muzyka taneczna

Wiadomości bieżące

17 maja 1936 — **Niedziela**
Pawła
Jutro: Feliksa
Wschód słońca 3·39
Zachód „ 19·26

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 17 b. m. godz. 3.30 pop. Ab. 11. Ceny najniższe. „Trafika Pani Generałowej".

Niedziela, dnia 17 b. m. godz. 8 wiecz. Ab. 16. „Nieusprawiedliwiona godzina".

Poniedziałek, dnia 18 b. m. g. 8 wiecz. Ab. 16. „Nieusprawiedliwiona godzina".

TEATR ROZMAITOŚCI:

Niedziela, dnia 17 b. m. godz. 7.30 wiecz. Występy „Cyrulika Warszawskiego". — „Wieczna ondulacja".

Niedziela, dnia 17 b. m. godz. 9.30 wiecz. Występy „Cyrulika Warszawskiego", — „Wieczna ondulacja".

Poniedziałek, dnia 18 b. m. g. 7.30 wiecz. Występy „Cyrulika Warszawskiego". — „Wieczna ondulacja".

Poniedziałek, dnia 18 b. m. g. 9.30 wiecz. Występy „Cyrulika Warszawskiego". — „Wieczna ondulacja".

KINOTEATRY:

APOLLO: „Kochany Łobuz" z Anną Ondrą — komedja.
ATLANTIC: Reprezent. film polski „Pan Twardowski".
CASINO: „Poznali się w Monte Carlo" z Liljan Harvey.
CHIMERA: „Prawo do szczęścia".
COLOSSEUM: Nieczynne.
GLORIA: I. „Wielki gracz". II. „Ja mam temperament".
GRAŻYNA: „Bengali" z Gary Cooperem.
KOPERNIK: „Kto ostatni całuje".
MARYSIEŃKA: „Za grzechy".
METRO: „Wonder Bar".
MUZA: „Pieśń Miłości" z Janem Kiepurą.
PALACE: „Dzień wielkiej przygody".
PAN: I. „Zaczęło się od pocałunku", — II. „Tajemnice Peraku".
PAX: „Salve Regina" i „Indyjscy piechurzy".
RAJ: „Wiktor czy Wiktorja?"
STYLOWY: Chevalier — „Folies Bergere" oraz rewja.
ŚWIT: „Hrabia Monte Cristo" — wznowienie.
TON: „Córka Dżungli".
UCIECHA: „Człowiek bez twarzy" i rewja.

FOTOPLASTIKON Plac Marjacki 1. 5. WYSTAWA ŚWIATOWA W PARYŻU.

— TEATR WIELKI: Dziś w niedzielę, dnia 17 b. m. oba teatry czynne. W Teatrze Wielkim popołudniu o godzinie 3.30 jako przedstawienie popularne po cenach najniższych: „Trafika Pani Generałowej", obsada premjerowa. Wieczorem o godzinie 8-mej „Nieusprawiedliwiona godzina".

— W TEATRZE ROZMAITOŚCI: Jedno z ostatnich występów Cyrulika Warszawskiego w rewji „Wieczna ondulacja". Dwa przedstawienia o 7.30 i 9.30.

— NOWA PREMJERA W TEATRZE WIELKIM: Z dawna zapowiadana premjera nowej sztuki Pagnola „Handlarze Sławy", odbędzie się we wtorek 19 b. m. W rolach głównych wystąpią: pp. Kwiatkiewiczowa, Martini, Życzkowska oraz pp. Białoszczyński, Kański, Lewicki, Machalski, Stępowski, Składanek, Pietraszkiewicz, Ratschka. Reżyserja Janusza Strachockiego.

— STAGGIONE OPEROWE: IV. skolei Staggione operowe, pod dyrekcją T. Mazurkiewicza i Romana Wragi, rozpoczyna swoje występy w dniu 30 b. m. operą „Lakme". Zaangażowani zostali najlepsi śpiewacy polscy, wraz z panią Ewą Turską-Bandrowską na czele.

Stanowisko prezesa Banku Polskiego wobec zagadnień aktualnych

Nowy prezes Banku Polskiego p. Wł. Byrka udzielił „Il. Kurjerowi Codz." wywiadu, w którym nakreślił swoje stanowisko wobec aktualnych zagadnień finansowych:

„Moja orjentacja dotychczasowa w żadnym razie nie usprawiedliwia pogłosek o jakiejś dewaluacji — powiedział prezes Byrka. — Pogłoski te powstają w oparciu o zagraniczne przykłady. Polska jednak nie wyciągnęłaby żadnych korzyści z dewaluacji, dlatego niema powodu jej przeprowadzania. Na odcinku bilansu handlowego stoimy dobrze. Tu waluta dumpingowa nie jest nam potrzebna.

— Czy można dowiedzieć się, jakie są projekty pana prezesa na nowem stanowisku?

— Dotychczas zbyt krótko rozmawiałem z decydującemi osobistościami w rządzie i w banku, ażebym mógł na ten temat coś dokładnego powiedzieć. Jednak pobieżne zorjentowanie się w rzeczach niedostępnych dla ogółu pozwala mi stwierdzić, że w najmniejszej nawet mierze dewaluacja nie jest brana pod rozwagę w kierowniczych sferach naszej polityki finansowej. Stoją one niezachwianie na gruncie utrzymania dotychczasowej pełnej wartości złotego, uważając tę kwestję wogóle za nienadającą się do dyskusji.

— Jeżeli jednak nie dewaluacja świadoma i ustawowa, czy jednak nie grozi nam inflacja spontaniczna, wynikająca poza naszą wolą lub wbrew niej?

Co się tyczy inflacji, to wobec równowagi budżetowej, ustalonej od kilku miesięcy i stałych, choć niewielkich nadwyżek dochodów nad wydatkami, nie wchodzi ona wcale w rachubę. Budżet mamy zrównoważony nietylko teoretycznie ale i praktycznie, jakeśmy się o tem mogli już przekonać z kilkumiesięcznego doświadczenia.

— Mamy jednak wydatki poza budżetem.

— Chodzi panu o roboty publiczne. Otóż znajdą one pokrycie w normalnej drodze z funduszów specjalnie na ten cel przewidzianych.

Nie jest to gospodarka bezplanowa ani improwizowana. Wprawdzie potrzeby zatrudnienia bezrobotnych są wielkie, gdyż naturalny przyrost ludności daje nam co roku nowe kontyngenty rąk roboczych, jednak nawet dla tak wielkich celów nie naruszymy podstawy gospodarczej kraju, jaką jest stałość waluty.

Ponadto należy przyjąć za pewnik, że statut Banku Polskiego i przewidziane w nim granice możliwej emisji jest i będzie nadal kanonem niewzruszalnym — oświadczył z mocą p. prezes.

Natomiast nigdy nie należy pomijać okazji, ażeby tłumaczyć ludziom, że tezauryzacja jest rzeczą szkodliwą nietylko dla kraju, ale i dla samych nieufnych ciułaczy. Grają oni bowiem na zniżkę złotego, ale mogą być pewni, że nie wyjdą na swojem. Byłoby rzeczą wskazaną, ażeby wszystkie orjentujące się czynniki, a zwłaszcza prasa, oddziaływały w kierunku powrotu do kas banku złota i obcych walut, bo rachuby na zniżkę złotego są absolutnie bezpodstawne.

— Jakie jest zdanie pana prezesa o centrali dewiz?

— Zastałem ją i liczę się z faktem, który istnieje. Przyjmuję rzecz sine beneficio inventari.

Jedno mogę stwierdzić, że nasza kontrola dewiz funkcjonuje lekko i daje pieniądze na życie gospodarcze w dostatecznej ilości. Tak liberalne postępowanie będzie utrzymane także nadal".

PREZES BANKU POLSKIEGO W. BYRKA WE LWOWIE

Dziś nad ranem przybył do Lwowa prezes Banku Polskiego p. Władysław Byrka, by załatwić szereg formalności, związanych z jego urzędem dyrektora lwowskiej Izby Przem. Handlowej. Prezes Byrka pozostanie we Lwowie do wtorku.

— UŚMIEJESZ SIĘ DO ŁEZ, ocierając je równocześnie biednej, bezrobotnej młodzieży rzemieślniczej i robotniczej, zgrupowanej w Organizacji Młodzieży Pracującej. Przyjdź na poranek kinowy, urządzony staraniem OMP-u dnia 21 b. m. o godz. 10.15 przedpołudniem, a zobaczysz i usłyszysz na ekranie kina „Miraż" złotowłosego brzdąca Shirley Temple w wesołej komedji. — Wszystkie miejsca po 25 groszy! Cały dochód na bezrobotnych członków OMP.

— STARANIEM SENATU AKADEMICKIEGO U. J. K., Towarzystwa Naukowego we Lwowie i Towarzystwa Historycznego, odbędzie się w czwartek, 21 b. m. o godz. 17.30 (5.30 popoł.) w Auli Uniwersytetu przy ul. Marszałkowskiej 1, Akademja Żałobna, ku uczczeniu pamięci Profesora Stanisława Zakrzewskiego.

— „PIERWSZY SZOFER LWOWSKI". Dziś w niedzielę, przeniesie nas „Lwowska radjowa migawka regjonalna" w te lata, kiedy to we Lwowie zaczęły kursować pierwsze taksówki, a pionierzy tego niezwykłego wówczas środka komunikacji, zbierali się w kawiarni „Muzeum". Audycję tę, pióra I. Bechmetiuka i W. Budzyńskiego, usłyszymy o godz. 17.40.

— „WESOŁA FALA". Tytuł dzisiejszej Wesołej Fali, składa się tylko z dwóch liter: „Ex..." Fala ta zapozna nas z szeregiem osób i rzeczy, których nazwa zaczyna się od tego krótkiego słówka, a także ze znanem amatorom alkoholu hasłem: „ex"! Na sygnał ten wypróżniać należy kieliszki duszkiem, z ochotą. Z tą też ochotą grać będą wesołofalowcy. Audycja pióra W. Budzyńskiego. Muzyka oparta na motywach wiedeńskich. Początek audycji o godzinie 21.10.

— „SARMATYZM" W TEATRZE WYOBRAŹNI. W dziale fragmentów dramatycznych, nadawanych przez Radjo, usłyszymy dziś w niedzielę o godz. 13.10 fragment „Sarmatyzm" Franciszka Zabłockiego, w opracowaniu Stanisława Wasylewskiego, audycję nadaje rozgłośnia poznańska.

Komisja arbitrażowa obraduje

Wczoraj odbyło się posiedzenie gospodarcze komisji arbitrażowej, mającej załatwić sprawę strajku budowlanego we Lwowie. — W posiedzeniu wzięli udział jako delegat Min. Opieki Społecznej p. naczelnik Prenier, jako delegat Min. Sprawiedl. wicepr. S. A. p. Gerstman, a jako delegat Min. Spr. Wewn. p. inż. Szczygieł.

W poniedziałek, dnia 18 bm. o godzinie 11-tej przedpołudniem odbędzie się rozprawa w sali sesyjnej Starostwa Grodzkiego, do której wezwanych będzie po trzech ławników ze strony pracodawców i pracobiorców.

Sprawa zaświadczeń walutowych

Jak się dowiadujemy, zaświadczenia walutowe przedstawiane przy wywozie zagranicę są potrzebne dla przesyłek, wysłanych od dnia 25 bm. Przesyłki nadane na stacji załadowczej do dnia 24 bm. nie wymagają zaświadczeń.

Przed budową chłodni we Lwowie

Jak się dowiadujemy, w sferach handlowo-rolniczych m. Lwowa powstał projekt wybudowania w naszem mieście chłodni. Wczoraj w Izbie Przem. Handlowej odbyło się w tym celu posiedzenie, w którem wzięli udział przedstawiciele Izby, świata kupieckiego, Izby Rolniczej i Małopolskiego Tow. Rolniczego.

Według projektów, chłodnia powstałaby kosztem 30—40 tys. zł. i nie byłaby związana z rzeźnią miejską. W tej chwili chodzi o zdobycie kredytów bądź w Banku Gosp. Kraj., bądź w Banku Rolnym. Świat handlowy pokryć obiecuje koszta tylko w pewnej części. Ponadto w kilku miejscowościach Małopolski Wschodniej powstaćby miały zbiornice.

— „CARMEN" rumuński chór mieszany w składzie 110 osób, wystąpi z koncertem we Lwowie we wtorek 19 b. m. w sali Polskiego Towarzystwa Muzycznego. Chór ten założony przed 35 laty, przez znakomitego muzyka D. G. Kirjaka, zajmuje pierwsze miejsce w szeregu zespołów rumuńskich i należy do najwybitniejszych zrzeszeń wokalnych w Europie. Uprawia z szczególnem zamiłowaniem muzykę narodową, której bogate skarby rozwinął, spolifonizował i uszlachetnił. Członkami tego chóru są najwybitniejsze osobistości świata bukaresztenskiego: zawodowi muzycy, profesorzy wyższych uczelni, urzędnicy i panie z najlepszych sfer towarzyskich. Jako soliści biorą udział w koncercie świetni artyści opery bukaresztenskiej Pp. Evantia Costinescu (sopran), Maxim Vasiliu (tenor) i Nicolae Paun (bas). Dyryguje znakomity kapelmistrz J. D. Chirescu. Panie, biorący udział w koncercie, wystąpią w bogatych strojach narodowych.

Program koncertu obejmuje najcelniejsze utwory rumuńskiej literatury muzyczni oraz utwory polskie St. Kazury.

— ZJAZD POWIATOWY DELEGATÓW KÓŁ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ WE LWOWIE. W niedzielę, dnia 17 b. m. odbędzie się we Lwowie, w sali Wydziału Rady Powiatowej przy ul. Mochnackiego powiatowy zjazd delegatów Kół młodzieży wiejskiej, o godz. 11 rano. Na zjeździe wybrany będzie nowy zarząd i ustalony program prac na rok bieżący.

WIDOWISKO „KRÓL JAN III". — W ramach „Dni Lwowa" przygotowuje Związek Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie, przy współudziale lwowskich władz wojskowych, monumentalne widowisko historyczne p. t. „Król Jan III. pod Lwowem", pióra i inscenizacji głośnego lwowskiego pisarza - dramaturga, prof. K. Brończyka.

Widowisko to wykonane zostanie w dn. 31 maja i 1 czerwca b. r. na stokach „Łysej Góry" obok Wysokiego Zamku.

Szczegóły tej niezwykłej imprezy zostaną podane do wiadomości ogółu w dniach najbliższych.

— WIECZÓR DYSKUSYJNY ZW. PEOWIAKÓW. Onegdaj odbył się w Związku Peowiaków we Lwowie wieczór dyskusyjny, na którem prezes Oddziału lwowskiego dr. Józef Dąbrowski, złożył sprawozdanie ze zjazdu Peowiaków tarnopolszczyzny. Następnie b. komendant P. O. W. Tarnopol, p. Henryk Schmal, wygłosił odczyt na temat obecnej sytuacji gospodarczej państwa, po którym rozwinęła się obszerna i stojąca na wysokim poziomie dyskusja, świadcząca o szerokiem zainteresowaniu się społeczeństwa temi zagadnieniami.

— TYDZIEŃ P. C. K. WE LWOWIE. — Tydzień P. C. K., który odbędzie się w bieżącym roku w czasie od 31 do 10 czerwca, organizowany jest przez Oddział lwowski P. C. K. pod hasłem: „Pomóż Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi ratować Ciebie" t. zn., że każdy, kto przez czynną współpracę, przez propagowanie haseł P. C. K., uświadamianie drugich o celach i zadaniach PCK, wpisanie się na członka, przez popieranie finansowe i t. p. wpływa na rozwój i siłę organizacji PCK, tworzy przez to pomoc dla siebie samego w wypadku katastrofy, czy klęski żywiołowej, bądź klęski ogólnej, jaką bywa wojna z jej strasznemi skutkami.

Orle miasto, które zawsze musiało zdobyć się na najwyższy wysiłek i potrafiło sobie organizować niezawodną obronę przy pomocy własnej siły, nie zapomni zwłaszcza w czasie, kiedy ta najhumanitarniejsza instytucja spełniała swoje zaszczytne zadania w dalekiej Afryce — o kardynalnych obowiązakach wobec własnego, Polskiego Czerwonego Krzyża i zwiąże się w czasie „Tygodnia" na stałe, bezpośrednio ze szlachetną ideą czerwonokrzyską.

— KOMITET UBEZPIECZONYCH W FENIKSIE. Onegdaj w sali Izby Przemysłowo - Handlowej, odbyło się zebranie ubezpieczonych w polskiej filji Tow. „Feniks", na którem, po wygłoszeniu referatów i dłuższej dyskusji, wybrano komitet ubezpieczonych, w skład którego weszli: Dr. Dattner Herman adwokat, Dr. Graf Henryk adwokat, Klimek Benedykt (Małopolska), Dyrektor Kurzrok Józef aptekarz, Prof. Łomnicki M. prof. Politechniki, Dyrektor Mikuli przemysłowiec naftowy, Prof. Ostrowski prof. U. J. K., Inż. Rauchberger S., Dr. Rosmarin Henryk adwokat, Dyrektor Schotz Herman, Dyrektor Süsser Henryk.

W rezolucji uchwalono między innemi żądanie, by Rząd poczynił starania w kierunku przejęcia portfelu polis „Feniksa" przez inne towarzystwa ubezpieczeniowe w Polsce.

— ZJAZD DO LWOWA CAŁEJ POLSKI NA ZIELONE ŚWIĘTA. Lwów organizuje wielki zjazd na Zielone Święta. — Ministerstwo Komunikacji zezwoliło na uruchomienie pociągów popularnych i przyznało 50-procentową zniżkę kolejową dla przejazdów indywidualnych uczestników z ich miejsc zamieszkania do Lwowa i z powrotem.

Uruchomione będą — jak dotychczas zgłoszono — pociągi dalekobieżne z Katowic, Krakowa, Nowego Targu (przez Stróże — Sambor), z Poznania, Gdyni (przez Gdańsk — Toruń), z Warszawy, Wilna i Pińska (przez Równe). Wszystkie te pociągi zjadą do Lwowa.

Ponadto uruchomione będą pociągi popularne na dystansach krótkich z terenu trzech województw południowo-wschodnich z Tarnopola, Borysławia, Kolomyji i Przemyśla.

Wycieczki, przybywające tymi pociągami w grupach od 200 osób, będą korzystały z 66-procentowej zniżki kolejowej, w grupach od 500 osób z 75-procentowej zniżki.

Karty uczestnictwa sprzedawać będą nietylko biura podróży, ale także Delegatury Ligi Popierania Turystyki i wszystkie kolejowe kasy biletowe.

Karta uczestnictwa zawierać będzie kupon na t. zw. „karnet świadczeń", wydawany bezpłatnie uczestnikom zjazdu do Lwowa. Karnet będzie zawierał bilety na bezpłatne wstępy do muzeów, Panoramy Racławickiej, oraz szereg biletów na zniżki w hotelach, restauracjach, teatrach, widowiskach, imprezach sportowych i rozrywkowych, wystawach i t. p.

Sfery kupieckie we Lwowie, przywiązują dużą wagę do należytego zorganizowania tej pierwszej na większą skalę imprezy zjazdowej do Lwowa. Sądząc z wstępnych zgłoszeń, zjazd do Lwowa będzie bardzo liczny i obejmować będzie grupy wycieczkowe z całej Polski.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

Zamach morderczy i samobójczy

(a) Niesamowita, wstrząsająca scena rozegrała się w dniu 15 b. m. przy ul. Grunwaldzkiej l. 10,w parterowem mieszkaniu Marjana Chomika, urzędnika Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo - Gospodarczych. Dokonaną tam została w dniu wczorajszym tuż przed południem zbrodnia, której dramatyczny przebieg czerpał swój wątek z jakiejś wysoce chorobliwej struktury nerwowej sprawcy-psychopaty, dokonywującego zamachu na życie niewinnej zupełnie kobiety, nie wyczuwającej zupełnie jakiegokolwiek nieszczęścia z tej strony.

Przed dwoma laty Marjan Chomik ożenił się z Marją Fedorowiczówną, urzędniczką PAST, przystojną brunetką. Pożycie obojga układało się z biegiem czasu szczęśliwie, niezmącone jakiemkolwiek nieporozumieniem. Z początkiem maja Chomik wyjechał w sprawach służbowych w podróż lustracyjną po powiecie, pozostawiając żonę, do której w dniu wczorajszym, jako w jej imieniny, przybyła w odwiedziny matka.

W tej samej kamienicy na II. p. zajmował mieszkanie niejaki Aleksander Wolski, liczący 58 lat, wraz z żoną i córką. Wolski, który posiadał dobra na Podolu, osiadł we Lwowie, gdzie wraz z rodziną żył dostatnio. Wolski był człowiekiem chorym, epileptykiem, któremu nerwy nieraz odmawiały posłuszeństwa, zwrócił uwagę na urodziwą Chomikową i począł narzucać się jej swą osobą, wobec czego Chomikowa zachowywała się opornie, niezważając uwagi na te oryginalne ataki. Na tle tej sytuacji wydarzyło się w dniu wczorajszym zbrodnicze zajście.

Przed południem, gdy Chomikowa znajdowała się w mieszkaniu w towarzystwie swej matki, — Wolski wpadł do kuchni a zagadnąwszy służącą: „dziś są imieniny twojej pani" — podążył do pokoju i strzelił do Chomikowej dwukrotnie z rewolweru, raniąc ją w prawą łopatkę i prawe biodro, poczem trzecim strzałem w prawą skroń pozbawił się życia.

Chomikową przewiozło Pogotowie w ciężkim stanie do szpitala Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Kurkowej. Zwłoki Wolskiego odstawiono do Instytutu medycyny sądowej.

———

Żonobójca Thumen przed sądem

(s). W piątek przed trybunałem karnym, któremu przewodniczy s. o. dr. Locker, rozpoczął się proces przeciw Mieczysławowi Thumenowi, urodzonemu w r. 1895 we Wiedniu, a zamieszkałemu we Lwowie przy ul. Gundulicza l. 3, oskarżonemu o to, że pod wpływem silnego wzruszenia dnia 27 czerwco 1935 r. strzelił trzy razy z pistoletu do swej żony Anieli Thumenowej, co w następstwie pociągnęło za sobą jej śmierć.

Mimo, iż część prasy usiłuje robić z danego procesu senzację, zainteresowanie tym mordem jest prawie żadne, a na sali rozpraw przysłuchuje się rozprawie zaledwie 30—40 osób. I gdyby nie to, że bohaterem procesu jest b. wydawca „Gazety Codziennej" i mąż pani, której rodzina posiadała prosperujące ongiś biuro ogłoszeń p. f. „Jacobi", proces przeszedłby w zainteresowaniu zwyczajnych procesów morderczych.

Sam oskarżony, Mieczysław Thumen, człowiek o bogatej ponoć przeszłości romantycznej, to typ egzaltowany, o silnych naleciałościach psychotenicznych, odpowiedzialny jednak, jak to stwierdzili psychiatrzy, za swój czyn.

Wczorajszy dzień wypełniło zeznanie Thumena, który przyznał się do zamordowania żony. Od dłuższego czasu małżeństwo żyło w niezgodzie a z jednej i z drugiej strony naczelne miejsce zajmowały podejrzenia i zazdrość. Zresztą wiele powodów do dysharmonji dawał Thumen, który co pewien czas ulatniał się z mieszkania i szukał przytułku w jakiejś niepocieszonej nowej miłości. Pomiędzy małżonkami rosła przepaść a dnia jednego Thumen opuścił całkowicie mieszkanie.

Miłość czy zazdrość zagnała go dnia 27 czerwca z. r. spowrotem do mieszkania żony i tu zastał niejakiego Bogusława Repę, który przyszedł, by wynająć pokój dla aptekarza Zahradnika. Pomiędzy mężczyznami doszło do sprzeczki i Repa opuścił mieszkanie. Po jego wyjściu zostali małżonkowie i od tej chwili skazani jesteśmy tylko na to, co nam podaje Thumen. Twierdzi on, że żona przyznała mu się do zdrady i tak wyprowadziła go z równowagi, że, nie zdając sobie sprawy z tego, strzelił do niej trzykrotnie, poczem usiłował popełnić samobójstwo.

Po morderstwie oddał się Thumen w ręce policji. Wczoraj przesłuchano tylko trzech świadków

———

DWOJE DZIECI LWOWSKICH NA POKŁADZIE „BATOREGO"

(a) Staraniem Światowego Związku Polaków Zagranicą w kilkutygodniowej wycieczce statkiem „Batory" weźmie udział 16 dzieci z całej Polski. Na terenie lwowskiego Kuratorjum wybrano dwoje dzieci: Marję Albertowicz, 11-letnią uczenicę 5 kl. szkoły żeńskiej im. Staszica, oraz 12-letniego Jana Hubisza, ucznia 5 kl. szkoły powszechnej w Sokolnikach, syna podsołtysa tej wsi. Wybrane dzieci zażywają w szkole jak najlepszej opinji i dzięki swym zaletom reprezentują dzia twę szkolną i teren lwowskiego Kuratorjum w tej propagandowej imprezie, która w ich umysłach pozostanie miłem a trwałem wspomnieniem na całe życie. Dzieci pod opieką dyr. Udałowicz wyjechały wczorajszym pociągiem pospiesznym do Warszawy, poczem w towarzystwie innych dzieci w niedzielę popołudniu wyjadą statkiem „Batory" z Gdyni do Ameryki. Powrót ma nastąpić około 10 czerwca br.

POWRÓT Z BEREZY KARTUSKIEJ

(a). W sobotę po trzytygodniowym pobycie w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej powrócił do Lwowa adw. dr. Marek Litwak.

GDY OKNO OTWARTE — ZŁODZIEJA ZAPRASZA...

(a) W mieszkaniu Juljana Arcta (ul. Kleparowska 12) w godzinach wieczornych otworem pozostawało okno w łazience, z czego skorzystał jakiś złodziej i gdy go tak to okno zapraszało do wnętrza, nie odmówił zaproszeniu i wnet zabrał się do do roboty. Porozbijał łomem szafy i skradł biżuterję, jak złote pierścionki, branzolety, naszyjnik oraz srebrną zastawę stołową, łącznej wartości 2,095 zł., nie pogardził też i gotówką w kwocie 50 zł. Droga powrotna włamywacza wiodła również poprzez okno łazienki.

Zdarzenia i wypadki

(a) ŚMIERĆ W DRODZE DO SALI SZPITALNEJ. Z Żyrawki obok Sokolnik wieziono w dniu wczorajszym do szpitala powszechnego H. Ilkowa, tamtejszego parobka, który w czasie bójki o względy miejscowej krasawicy pobity został ciężko przez Iwana Andrejszyna i Stefana Demka. Ilkow doznał złamania czaszki i zmarł w drodze do szpitala.

(a) ZNACZNA KRADZIEŻ PRZY UL. PONIŃSKIEGO. Niewyśledzony złodziej włamał się wczoraj do mieszkania Anny Poloniećkiej (ul. Ponińskiego 21), gdzie skradł krymskie futro damskie, trzy sztuczki płótna i ubranie męskie, łącznej wartości 2.800 zł.

(a) TABLICZKA ZNIKŁA Z MURU. Nieznany sprawca usunął wczorajszej nocy z kamienicy przy ul. Krasickich l. 11 tabliczkę: „Żydowskiego Związku uczestników walk o niepodległość". Sprawca po zerwaniu tablicy z muru, zabrał ją i oddalił się bez śladu.

(a) ZŁODZIEJ — SPECJALISTA. Istnieje we Lwowie złodziej — oszust, który zajmuje się w sklepach wyłudzaniem ciężarków metalowych, używanych do ważenia. Przychodzi do upatrzonego sklepu a występując w charakterze pomocnika handlowego z sąsiedniego sklepu, prosi o pożyczenie na chwilę ciężarków. Zabiera je i więcej nie zjawia się. W dniu wczorajszym osobnik ten zjawił się w sklepie przy ul. Gródeckiej 23 i wyłudził w ten sposób kilka ciężarków. Poszkodowana kupcowa rozpoznała sprawcę na pl. Krakowskim i oddała go w ręce posterunkowego. W komisarjacie okazało się, że tym oszustem — złodziejem był notowany policyjnie Marceli Katz, zam. przy ul. Stawowej l. 24 w Zamarstynowie.

———

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Naogół dość pogodnie o większem zachmurzeniu w dzielnicach wschodnich. Miejscami przelotny deszcz. Po chłodnej nocy w ciągu dnia temperatura około 16 stopni. Słabe wiatry północno-zachodnie, przechodzące w ciszę.

Plantacje buraka cukrowego w pow. kopyczynieckim

Donoszą z Kopyczyniec:

Powiat kopyczyniecki uzyskał kontyngent uprawy buraka cukrowego dla małorolnych. Uzyskanie kontyngentu pozostaje w związku z udzieleniem kontyngentu cukru dla nowej cukrowni rolniczej „Podole". Kontyngent ten został wyczerpany przez Okręgowe Towarzystwo Rolnicze, które będzie plantować buraki na ogólnej przestrzeni 117 morgów. Pozatem Silskyj Hospodar wykorzystał przydzielony mu kontyngent i zorganizował plantatorów na przestrzeni 80 morgów. Łącznie w powiecie kopyczynieckim plantacje buraków wynoszą 197 morgów.

———





Ze sportu

KALENDARZYK SPORTOWY

Godz. 8.30: Dror — Hasmonea, mecz w **szczypiórniaku, o mistrzostwo Lwowa na boisku 40 P. P. na** ul. Kleparowskiej.

Godz. 9.30: AZS — Drugi Sokół, mecz **w szczypiórniaku, o** mistrzostwo Lwowa **na boisku Korpusu Kadetów,** przy ul. Kadeckiej.

Godz. 10: RKS — **Czarni,** mecz w hazenie, o mistrzostwo Lwowa, **na boisku Okręgowego Ośrodka, przy ul.** Jabłonowskich 5.

Godz. 11: Międzyklubowe zawody lekkoatletyczne Sokoła Macierzy, **na boisku przy** ul. Cetnerowskiej.

Godz. 10: Biały Orzeł — **ZZK,** mecz piłkarski o puhar LOZPN, **na boisku Białego Orła na Kleparowie.**

Godz. 14.30: Drugi Sokół — Pogoń I B, mistrzostwo Ligi Okręgowej **na boisku Pogoni. Sędziuje p.** Hausman.

Godz. 15.30: Ukraina — Lechja, towarzyski mecz piłkarski na boisku Cytadeli.

Godz. 16.45: Dąb (Katowice) — Pogoń, mistrzostwo Ligi Państwowej **na boisku Pogoni. Sędziuje p.** Liberman.

Godz. 17: Sian (Przemyśl) — Hasmonea, towarzyski mecz piłkarski **na boisku Cytadeli.**

POGOŃ ZMIENIA BILETY WSTĘPU

Od LKS Pogoń, otrzymaliśmy następujący komunikat:

Wobec stwierdzenia przez organa kontrolne, podrobienia kilku kart lożowych wolnego wstępu na boisko LKS Pogoń — Zarząd LKS Pogoń wydaje nowe karty wolnego wstępu, oznaczone podwójnym numerem, a to cyfrą arabską i rzymską, oraz innym podpisem.

W związku z tem, uprasza się wszystkich, którzy posiadają lożowe karty wolnego wstępu, wystawione przez LKS Pogoń, o numeracji z cyfrą arabską, zwrócić je do sekretarjatu LKS Pogoń, celem zamiany na nowe, najpóźniej do dnia 20 maja 1936 r.

Częściowa zamiana nastąpi już w czasie zawodów, dnia 17 maja b. r., przy wejściach na boisko.

Karty wolnego wstępu, o numeracji z cyfrą arabską, nie wymienione do dnia 20 maja b. r., będą nieważne na zawody z Admirą w dniach 31 maja i 1 czerwca 1936 roku.

Sekretarjat Pogoni czynny jest codziennie od godziny 18-tej przy ul. Piekarskiej 1 b.

GRA OLIMPIJSKA

W tych dniach oddana zostanie do sprzedaży w Polsce gra olimpijska. Część dochodu ze sprzedaży, zostanie przeznaczona na Polski Fundusz Olimpijski.

W każdej zakupionej grze znajduje się los na specjalną loterję. Wygrana da prawo nabywcy udać się na igrzyska olimpijskie do Berlina, za bezpłatnym paszportem i bezpłatnym biletem kolejowym.

REPREZENTACJA LIGI WALCZY O PUHAR POLSKI

Kapitan związkowy Ligi PZPN inż. Przeworski ustawił następujące składy dwóch reprezentacyj Ligi PZPN, na mecze pierwszej rundy rozgrywek o puhar Polski, które odbędą się w dniu 24 maja, a mianowicie Liga południowa — reprezentacja Wołynia i Łucka i Liga północna — Wilno w Wilnie.

Na mecz z Wilnem, skład wyglądać będzie następująco: Rudnicki (Warszawianka), Joksz (Warszawianka), Gwoździński (Warszawianka), Pegza (ŁKS), Danielak (Warta), Przeździecki II (Legja), Słomiak (Warta), Kniola (Warszawianka), Smoczek (Warszawianka), Kryszkiewicz (Warta), Szwarc (Warta). Rezerwowy bramkarz Zlatoper (Legja).

Na mecz z Wołyniem: Tatuś (Ruch), Seifert (Śląsk), Gemza (Ruch), Bryła I (Śląsk), Wilczkiewicz (Garbarnia), Sumara (Pogoń), Urban (Ruch), Cebula (Śląsk), Peterek (Ruch), Pazurek I. (Garbarnia), Borowski (Pogoń). Rezerwowy bramkarz Mrozek (Śląsk).

Składy te będą osłabione brakiem graczy Wisły, która gra 24 b. m. z Chelseą, oraz graczy, przewidzianych do reprezentacji Polski na mecz z Chelseą 30 b. m. w Warszawie.

O puhar Polski 24 b. m. grają: Lublin — Kraków, Polesie — Warszawa, Kielce — Poznań, Wilno — Liga A, Stanisławów, — Lwów, Wołyń — Liga B, Pomorze — Śląsk, Białystok — Łódź.

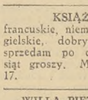


Ze Stanisławowa

POSIEDZENIE WOJEW. KOMITETU UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZ. PIŁSUDSKIEGO W STANISŁAWOWIE. Pod przewodnictwem wojew. stanisławowskiego p. Stoczyńskiego, odbyło się posiedzenie Wojew. Komitetu uczczenia pamięci Marsz. Piłsudskiego. Jak wynika ze sprawozdań, do dnia 1 marca b. r. wpłynęło na rzecz komitetu z terenu województwa stanisławowskiego zł. 43.996 gr. 80. Pozatem z ramienia Komitetu zebrano na terenie całego województwa ewidencję pomników, ulic, budynków, stypendjów i t. p. związanych z imieniem Marszałka, oraz uregulowano kwestję powstawania nowych tego rodzaju objektów.

WYSTAWA MISTRZÓW FOTOGRAFIKI ZAGRANICZNEJ. Koło Fot. Am. P. T. T. w Stanisławowie, urządziło w b. m. wystawę prac Leonarda Misoane'a (Belgja) i Trudy Fleichman (Austrja) w salach Rady Miejskiej.

OGŁOSZENIA



Przetarg

Pocztowa Kasa Oszczędności ogłasza przetarg publiczny na rozbiórkę budynków na nier. przy ul. Sykstuskiej 10 we Lwowie.

Formularze przetargowe nabywać można w cenie zł. 2·— (dwa złote) w Dyrekcji Oddziału P. K. O. we Lwowie, ulica 3-go Maja 9 w godzinach urzędowych, gdzie też należy składać wypełnione oferty. Termin składania ofert upływa dnia 28 V. 1936 r. o godz. 10-tej rano. Wadjum przetargowe wynosi 1.000·— (jeden tysiąc) złotych. P. K. O. zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferenta, jak również prawo anulowania przetargu bez podania motywów. 888

Urząd Wojewódzki Tarnopolski

Nr. OP. 3.

PRZETARG

Urząd Wojewódzki ogłasza pisemny przetarg ofertowy na zbiórkę i sprzedaż przedmiotów pochodzenia wojennego (materjałów powojennych), znajdujących się na terenie województwa tarnopolskiego.

Ze zbiórki i wolnej sprzedaży wyłączony jest łom żelazny, pochodzący ze schromów betonowych, a mianowicie:
a) szyn, belek i prętów żelaznych,
b) płyt żelaznych pancernych i
c) blachy falistej.

Zbiórka i sprzedaż materjałów powojennych może się odbywać tylko na mocy koncesji, wydanej przez Urząd Wojewódzki prywatnym przedsiębiorcom (osobom fizycznym lub prawnym) za ryczałtową kwotę, płatną z góry.

Koncesja może być nadaną tylko na okres czasu do 1 stycznia 1937 roku.

Urząd Wojewódzki nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności za ilość i rodzaj podlegających zbiórce materjałów.

Pisemne, należycie ostemplowane oferty w zamkniętych kopertach, należy wnieść do Urzędu Wojewódzkiego — Wydział Ogólny (Oddział Przemysłowy) w Tarnopolu w terminie do dnia 31 maja b. r.

Oferta winna zawierać:
1) imię i nazwisko, zawód i dokładny adres oferenta,
2) wysokość oferowanej **kwoty** na zezwolenie na zbiórkę i sprzedaż materjałów pochodzenia wojennego,
3) dowód złożenia w którejkolwiek Kasie Urzędu Skarbowego — do depozytu Urzędu Wojewódzkiego w Tarnopolu, wadjum w wysokości 10% kwoty oferowanej.
4) oświadczenie, czy oferent zajmował się już przedtem zbiórką tych materjałów, w którem województwie i w którym powiecie i na podstawie jakiego upoważnienia.

Oferty nie odpowiadające powyższym warunkom nie będą rozpatrywane.

ZA WOJEWODĘ
Dr. Laniewski
885 Naczelnik Wydziału

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekscie od 2—5 str. zł. 0·70. W tekscie od 6 do końca działu redakcyjnego **zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100.** Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03. matrym. po zł. 0·15, Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa)

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudjusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.